

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Susanne  
Hampton

Uleczyć serce



**Susanne Hampton**

# **Uleczyć serce**

*Tłumaczenie:  
Krystyna Rabińska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sara Fielding szła chodnikiem, starannie omijając kałuże po nocnym deszczu. Ostry wiatr przenikał ją do szpiku kości. Podniosła kołnierz zimowego płaszcza i, mimo że miała na sobie ciepłe botki, żałowała, że nie włożyła wełnianych rajstop. Przyspieszyła kroku.

Chociaż przestało padać, chmury na niebie zapowiadały kolejną ulewę, a nie chciała zjawić się w szpitalu przemoczona do nitki. Jej samolot wylądował zaledwie godzinę temu w strugach wody. Do miasta przyjechała taksówką.

Była to jej druga wizyta w Melbourne po trzyletnim pobycie w Adelaide. Cztery tygodnie temu przyleciała załatwić formalności wizowe przed planowanym wyjazdem do Stanów. Wolałaby pojechać do innego miasta, jednak nie miała wyboru, gdyż tutaj znajdował się konsulat amerykański obsługujący rejon południowej Australii.

Z Melbourne miała cudowne wspomnienia, lecz przeżyła tu także osobisty dramat i nie chciała rozdrapywać ran. Tłumaczyła więc sobie, że to tylko krótki wypadek, że nie musi się denerwować, załatwi sprawę i na drugi dzień wyjedzie.

Patrząc teraz wstecz, żałowała, że nie posłuchała intuicji i nie omijała szerokim łukiem miasta, w którym wciąż mieszka Tom Fielding. Zamierzała rozpocząć nowy rozdział w życiu w Teksasie, znacznie dalej od pokus związanych z Tomem niż Adelaide.

Teraz wiedziała, że jeśli znajdzie się w pobliżu Toma, nie może ufać ani sercu, ani ciału. Tom nie jest złym człowiekiem, wręcz przeciwnie, lecz dla niej jest zdecydowanie niewłaściwym partnerem. Mimowolnie zaczęła myśleć o tamtym krótkim pobycie w Melbourne i o tym, jak wszystko potoczyło się inaczej, niż powinno.

Pierwszy dzień minął bez komplikacji. Załatwianie formalności w konsulacie szło jak z płatka. Drugiego dnia Sara wybrała się do restauracji Vue de Monde na pięćdziesiątym piątym piętrze historycznego budynku Rialto. W świetnym nastroju usiadła przy stoliku, złożyła zamówienie i popijając białe wino, zaczęła rozmyślać o zbliżającym się wyjeździe do Teksasu.

Kiedy zaproponowano jej posadę w klinice uniwersyteckiej w San Antonio, pomyślała, że oto dostała szansę na rozpoczęcie życia od nowa. Może nawet na realizację marzeń? Miała dość robienia zawsze tego, co chcieli inni. Rezygnowanie z planów, nadziei, marzeń i snów stało się jakby jej nawykiem. Trzy lata temu jednak uznała, że dość tego, że jest jedno marzenie, którego nie poświęci: marzenie o zostaniu matką. Ma wszelkie warunki i da radę. Wiedziała, co robi. Podjęła decyzję całkowicie świadoma wysiłku, kosztów, lecz i nagrody.

Nagle wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Doznała szoku. Dech jej zapało. Ujrzała mężczyznę, którego już nigdy w życiu nie spodziewała się zobaczyć.

Czy to możliwe?

Pokręciła głową. To naprawdę on?!

Wszedł do restauracji i usiadł przy stoliku koło okna. Minęły trzy lata, odkąd ostatni raz go widziała. Od jej wyjazdu nie utrzymywali z sobą kontaktów. Nie dzwonili do siebie. Nie pisali. Cisza.

Może to tylko jej wyobraźnia? Ktoś bardzo do niego podobny? Wiedziała, że to niemożliwe. Żaden mężczyzna nie dorównuje jego urodzie, postawie, charyzmie. To bez wątpienia jest Tom Fielding.

Gdy szedł do stolika, wszystkie kobiety się za nim oglądały. Sara z bijącym sercem obserwowała, jak kelnerka podaje mu kartę win i jak jej subtelne próby flirtu pozostają bez odzewu.

Puls Sary przyspieszył, w głowie miała chaos. Odwróciła wzrok i zaczęła machinalnie bawić się sztućcami.

Nie spodziewała się, że widok Toma wywoła w niej tak sprzeczne emocje: żal, smutek, wyrzuty sumienia, ale równocześnie przyływ namiętności.

Tego spotkania nie było w planie. To nie powinno się stać. To jakiś zły sen, który ziścił się na jawie, myślała. Co robić? Już złożyła zamówienie, więc nie może wstać i wyjść, bo zwróciłyby na siebie uwagę.

Nie chciała patrzeć na Toma, lecz nie potrafiła się oprzeć i co chwila zerkała w jego stronę.

Kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła. Tom patrzył przez okno na rozświetloną światłami wieczorną panoramę miasta. W pewnym momencie zerknął w bok i zobaczył Sarę. Znieruchomiał.

Sara również. Nie miała pojęcia, co teraz będzie. W przyciemnionym świetle nie widziała dokładnie twarzy Toma. Widziała tylko, że wciąż jest przystojny.

Nagle wstał, przez jedno mgnienie wydawało się, że się waha, jakby czekał na znak od niej, potem zrobił krok do przodu.

– Witaj, Saro. – Nachylił się i pocałował ją w policzek. Poczuła woń jego wody kolońskiej. Subtelny, a jednak bardzo zmysłowy. Jak Tom. – Miło cię widzieć.

– Mnie też miło cię widzieć – wybąkała.

– Mogę? – Wskazał puste krzesło.

Skinęła głową. Tom usiadł i z przyzwyczajenia sięgnął przez stół i dotknął jej ręki.

Myśląc teraz o tamtej scenie, Sara doszła do wniosku, że to był jej pierwszy błąd. Powinna była od razu narzucić dystans.

Znowu zaczęło padać. Żałowała, że nie poprosiła taksówkarza, który ją wiozł z lotniska, aby zatrzymał się przed kafejką tuż obok szpitala. Filiżanka mocnej kawy postawiłaby ją na nogi.

Przyspieszyła kroku. Myślami znowu wróciła do tamtego wieczoru. I tamtej nocy cztery tygodnie temu.

Kolacja w pojedynkę zamieniła się w kolację we dwoje. Potem była przechadzka, drinki w barze w centrum.

Wino i przyćmione światła łagodziły urazy. Wracały dawne czasy, dawne uczucia, zauroczenia.

Rozum był na straconej pozycji. Około północy Sara i Tom znaleźli się w jej pokoju hotelowym. Siedząc na brzegu łóżka, Tom w czarnych dżinsach, lekko zakurzonych zamszowych butach, z falującymi ciemnoblonde włosami zaczesanymi do tyłu i zakrywającymi kołnierzyk białej koszuli wyglądał jak kowboj. Jak jej kowboj na jedną noc.

I tylko na tamtą noc.

Przez wzgląd na dawne czasy.

Na nic więcej nie ma przecież szansy, myślała. Próbowali, ale nic nie wyszło. Powtórki nie będzie. Nie poświęci swoich marzeń dla tego mężczyzny. Wiedziała, że nareszcie jej serce jest bezpieczne. Gdy odeszła od Toma i wyjechała, wzniosła wokół siebie solidną zaporę. Dlatego uznała, że może ulec namiętności. To tylko jedna noc, powtarzała sobie w duchu.

Tom nie spuszczał z niej wzroku. Mimo czających się w zakamarkach umysłu wątpliwości, czy nie podejmuje najgorszej ze złych decyzji, której później będzie gorzko żałowała, Sara nie potrafiła się pohamować.

– Nie powstrzymuj mnie. Wiem, co robię – zaczęła.

Łagodnie ujął jej twarz i zamknął usta pocałunkiem. Nie broniła się. Nie chciała kończyć

rozpoczętego zdania. Instynktownym ruchem podniosła ręce, zarzuciła Tomowi na szyję i przyciągnęła go do siebie. Wsunął jej dłonie pod ubranie, żar z jego palców rozpałał ciało. Pocałunki stały się coraz bardziej natarczywe. Zapraszająco rozchyliła wargi. Pragnęła jeszcze raz poczuć go w sobie, jeszcze raz połączyć się z nim.

Rozpiął jej bluzkę, zsunął z ramion, rzucił na podłogę. Potem pokrył szyję i piersi pocałunkami.

– Pragnę cię, Saro – szepnął, gładząc jej udo.

W odpowiedzi wsunęła mu palce we włosy i pocałowała jeszcze goręcej niż przedtem. Opadli na łóżko. Gorączkowo zerwali z siebie ubrania i stali się jednym ciałem.

Następnego ranka obudziła się zdezorientowana. Wieczorem sytuacja wydawała się jasna i prosta. Dwoje ludzi uprawiających seks dla przyjemności. Dwoje dorosłych potrzebujących siebie, nic więcej.

Teraz zaś nic nie było jasne i proste. Uświadomiła sobie własną słabość i bezbronność wobec Toma. Żołądek skurczył się ze strachu. Podciągnęła prześcieradło pod brodę, jakby chciała się ukryć za tą lichą tarczą.

Przez szparę w zasłonach do pokoju przesączało się słabe światło. Sara widziała ciemny zarost na policzkach Toma, jego opalony tors, wspaniałe mięśnie.

Kochali się całą noc. Wciąż był tym samym czułym, niezwykłym i cudownym kochankiem, jakim go zapamiętała. Ale nie powinna była tego robić. Spojrzała w sufit, zastanawiając się, co w nią wstąpiło, dlaczego była taka głupia i uległa impulsowi.

Przez ostatnie trzy lata ciężko pracowała nad sobą, aby odzyskać równowagę psychiczną po przeżytym zawodzie. Wystarczyło kilka godzin i namiętność zatriumfowała nad rozumem. Sara nie zrzucała winy na alkohol – przy kolacji nie wypiała nawet całego kieliszka, a potem w barze ledwie umoczyła usta w martini. Hormony, wspomnienia, przygnębienie, może nawet resztki miłości, jaka ich łączyła, zagłuszyły głos rozsądku i wróciła do hotelu razem z Tomem.

Teraz, w świetle poranka, chciała na siebie nakrzyczeć. Dlaczego?

Kiedy nareszcie zdobyła się na wystąpienie o rozwód, gdy od orzeczenia dzieli ją zaledwie kilka tygodni, ona co robi? Ni stąd, ni zowąd idzie do łóżka ze swoim już prawie byłym mężem!

Adwokat zawiadomił ją, że Tom nie zgłasza sprzeciwu, że podpisał wniosek i teraz czekają tylko na dopełnienie reszty formalności. Może właśnie to dało jej poczucie bezpieczeństwa, myślała. Wiedziała, że to absurd, lecz nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia. Rozwód to przecież tylko arkusz papieru, nie tarcza. Nie ochroni jej serca.

Tom poruszył się. Sara zamknęła oczy, udając, że śpi. Nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

„Dziękuję za uroczy wieczór.” Lub: „Przespaliśmy się z sobą, ale już cię nie kocham”.

Potrzebowała czasu. A może Tom wstanie i wyjdzie?

Wydawało jej się, że tuż przed zaśnięciem usłyszała jego szept, jakby mówił: „Kocham cię”. Nie chciała tego analizować. Nie zamierzała na nowo się z nim wiązać. Zbyt wiele trudu włożyła w to, aby nauczyć się go nie potrzebować, aby zrozumieć, że ma prawo żyć po swojemu, obojętnie, jak wiele ją to kosztuje.

Spod w półprzymkniętych powiek patrzyła, jak Tom ostrożnie wstaje i zbiera ubranie rozrzucone po pokoju. Zastanawiała się, czy czuje to samo co ona. Jakaś część jej pragnęła, aby ją obudził, objął i porozmawiał z nią o tym, co ich dzieli. Potem znowu by się kochali.

Rozsądek podpowiadał, że to niemożliwe, więc rzeczywiście chyba najlepszym rozwiązaniem jest wyjście bez słowa. Może zostawi krótki list?

Niczego więcej nie powinna oczekiwać. Niczego więcej nie chce, wmawiała sobie.

Drzwi łazienki otworzyły się i ukazał się w nich Tom, ubrany. Sara zamknęła oczy. Nie chciała, aby zobaczył, że nie śpi. Słyszała, jak wkłada buty, potem kurtkę. Uniosła powieki. Zobaczyła, że podchodzi do biurka i pisze coś na kartce z bloku listowego z logo hotelu.

Po chwili usłyszała cichy szcęk otwieranych i zamykanych drzwi. Tom wyszedł.

Natychmiast usiadła na łóżku. Miała straszliwy zamęt w głowie i sercu. Cieszyła się, że poszedł. Czy na pewno? Cudownie było zasypiać w ramionach Toma, wtulona w ciepło jego nagiego ciała.

Musi wziąć się w garść i ruszyć do przodu. On się nie zmieni. Ona ma dosyć życia pod dyktando innych. Niedługo dostanie rozwód. Będzie wolna. Oboje będą wolni.

Dwoje różnych ludzi, dla których co innego jest najważniejsze. Ona chce dzieci. On nie. I tym razem odejdzie i będzie żyć po swojemu.

Tom napisał: „Kochana Saro, miło było spędzić z tobą te kilka godzin. Powodzenia w Teksasie. Zawsze twój, Tom”. I znak X oznaczający pocałunek.

Sygnał karetki przywołał ją do rzeczywistości. Właśnie zbliżała się do głównego wejścia do Szpitala Ogólnego św. Augustyna, gdzie była umówiona z dobrym znajomym, Stu Andersonem. W rozmowie, jaką odbyli zaraz po jej powrocie z Melbourne do Adelaide, Stu wspomniał, że wyjeżdża na miesiąc i że szuka chirurga szczękowego, który by go zastąpił w jego prywatnej przychodni. Sara miała czas i chciała pomóc, więc się zgodziła.

Zdawała sobie sprawę, że powrót do Melbourne może oznaczać dla niej pewne psychiczne komplikacje, wiedziała jednak, że musi przestać pielęgnować urazy i stawić czoło zaszłościom związanym z tym miastem. To tutaj jej małżeństwo się rozpadło, a ilekroć o tym myślała, ogarniał ją beznadziejny smutek przyćmiewający wspomnienia szczęśliwych czasów.

Tutaj studiowała, tutaj się zakochała, a potem stąd wyjechała. Teraz, wiele lat później, zrozumiała, że powinna pogodzić się z faktem, że życie w Melbourne było dalekie od ideału, ale nie musi stąd uciekać. Musi natomiast nauczyć się panować nad emocjami.

Wtedy wydawało jej się to łatwe, teraz zaś wspomnienie nocy spędzonej z Tomem wróciło ze zdwojoną siłą i Sarę opuściła pewność siebie.

A może to wcale nie był aż taki dobry pomysł? Może nie powinna zgodzić się zastąpić Stu?

Próbowała sobie tłumaczyć, że Melbourne to duże miasto, że będzie unikała Vue de Monde i baru, w którym pili z Tomem martini. I że na szczęście Tom pracuje jako konsultant w szpitalu na drugim końcu miasta.

W zatoce przed szpitalnym oddziałem ratunkowym zatrzymała się karetka. Ratownicy medyczni z pomocą dwóch pielęgniarzy ze szpitala wyciągali z niej nosze na kółkach. Sara wyminęła ich i przez obrotowe drzwi weszła do holu. Nareszcie znalazła się pod dachem. Zdjęła płaszcz i podeszła do informacji.

– Jestem umówiona z doktorem Andersonem na oddziale chirurgii szczękowo-twarzowej – oznajmiła.

Recepcjonistka uśmiechnęła się, natomiast jej koleżanki wymieniły między sobą dziwne spojrzenia. Dopiero wtedy Sara się zorientowała, że twarz i włosy ma zupełnie mokre. Dziewczyna podała jej pudełko chusteczek higienicznych.

– Proszę. Leje jak z cebra, prawda? – Sara wyciągnęła kilka chusteczek naraz i osuszyła nimi czoło, policzki i uszy. – Chirurgia szczękowo-twarzowa znajduje się na czwartym piętrze na lewo od windy.

– Dzięki.

Tom Fielding siedział w gabinecie na czwartym piętrze szpitala św. Augustyna i tak jak każdego dnia od czterech tygodni wspominał noc spędzoną z Sarą.

Tamten pamiętny wieczór uświadomił mu, że wciąż ją kocha i wciąż jej pragnie, lecz nie może mieć. Postanowił zgodzić się na rozwód, pozwolić jej żyć po swojemu i samemu cieszyć się odzyskaną wolnością.

Wystarczyła jedna wspólnie spędzona noc, aby zburzyć ów spokój ducha, jaki w końcu udało mu się osiągnąć. Dręczyła go świadomość, że przed nimi nie ma przyszłości, że mają inne cele i inny program na życie. Że już nie znajdują wspólnego języka.

Chyba tylko w pokoju hotelowym o północy.

Przypomniało mu się zdumienie i podniecenie bliskie euforii, gdy w restauracji dostrzegł swoją piękną byłą żonę siedzącą samotnie przy stoliku. Dla niego wciąż była najwspanialszą kobietą na ziemi. Inteligentną, dobrą, czułą, obdarzoną silną wolą i najwspanialszą kochanką, jaką mężczyzna może sobie wymarzyć.

Gdy znalazł się z nią sam na sam w hotelu, stracił kontrolę nad sobą, a Sara dała mu jasno do zrozumienia, że pragnie go równie gorąco jak on jej. Ryzykował wszystko, łącznie z utratą zdrowych zmysłów, lecz namiętność okazała się silniejsza. Pragnął się z nią kochać, nawet jeśli to miało być ostatni raz.

Rano otworzył oczy i zobaczył obok siebie żonę. Byłą żonę, poprawił go głos rozsądku. Wyglądała przepięknie, krótkie blond włosy miała zmierzwione jego dłońmi podczas namiętnego seksu. Światło wpadające przez szparę w zasłonach łagodnie oświetlało jej skórę.

Oparł się pokusie, by pogłodzić wklęsłości i wypukłości jej ciała. Nie chciał ryzykować, że ją obudzi. Wiedział, że musi zniknąć. Tak będzie najlepiej dla obojga. Racjonalne wyjaśnienie ich kroku było niemożliwe. Sara wyraźnie powiedziała, że wyjeżdża do Stanów, bo chce zacząć nowy rozdział w życiu i radziła mu, aby uczynił to samo.

Kochał ją i niewykluczone, że ona również zachowała resztki miłości do niego, lecz za kilka tygodni ich rozwód stanie się faktem. Tamtego wieczoru w restauracji przypomniała mu o tym. Rusza do przodu, stwierdziła w barze przy martini. Wyjeżdża do Stanów i w nowym otoczeniu zacznie wszystko do początku, powiedziała o północy w hotelu przed drzwiami pokoju.

Nie rozmawiali o przeszłości ani o pracy. I nie rozmawiali o dzielących ich różnicach. Mówili o teraźniejszości, dowcipkowali, żartowali. Zachowywali się jak obcy ludzie, którzy wcale nie chcą zbyt wiele się o sobie dowiedzieć.

Zawarli milczące porozumienie. Oboje wiedzieli, że spędzą z sobą tylko jedną, ostatnią noc.

Tom nie chciał dotrzymywać tej umowy. Pragnął odzyskać żonę, budzić się każdego ranka, trzymając ją w ramionach. Był jednak człowiekiem kierującym się rozumem i godził się z faktem, że to niemożliwe.

Rano, przed wyjściem z pokoju, zatrzymał się i ostatni raz spojrział na śpiącą Sarę. Wyglądała jak anioł.

Jego anioł na ostatnią noc.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Spokojnie, doktorze Johnson. Proszę jeszcze raz opowiedzieć, jak to się stało, że pacjent zniknął. Tylko powoli.

– Naprawdę nie wiem, doktorze Fielding, jak to się stało. Nazywa się... zaraz, zaraz... Och, mam, Kowalski. Joseph Kowalski. Nie mogę uwierzyć, że wyparował. Strasznie mi przykro. Ale ze mnie idiota.

– Bez nerwów, doktorze. Sam badałem pana Kowalskiego trochę ponad godzinę temu. Ma szczękę złamaną w kilku miejscach i o ile się nie mylę, jeden i dwie dziesiąte promila we krwi. Jest ubrany w bieliznę szpitalną i podłączony do kroplówki. Niemożliwe, aby oddalił się daleko, nie wzbudzając zainteresowania.

Sara Fielding cofnęła się od otwartych drzwi, aby jej nie dostrzeżono. Doktor Fielding? Co on tutaj robi? Przecież tu nie pracuje. Jest konsultantem na chirurgii szczękowo-twarzowej w szpitalu w drugim końcu miasta. Może wpadł pożegnać się ze Stu? W końcu są zaprzyjaźnieni.

Kiedyś wszyscy byliśmy zaprzyjaźnieni, pomyślała.

– Dokąd mógł pójść? – młody człowiek odezwał się ponownie. Jego głos zdradzał zdenerwowanie. – Kontaktowałem się z ochroną przy obu wejściach, od frontu i od tyłu. Żaden pacjent nie opuścił terenu szpitala.

– To pocieszające. Nie chciałbym w informacjach telewizyjnych o szóstej oglądać naszego dyrektora wijącego się przed kamerą, a w tle podstarzałego, zataczającego się uciekiniera świecącego gołymi pośladkami na Swan Street. Już sobie wyobrażam śledztwo ministerstwo zdrowia i ton raportów.

Sara, oszołomiona, oparła się o ścianę. Nasz dyrektor? Puls jej przyspieszył, żołądek podjechał do gardła. Tom jednak pracuje w tym szpitalu! W jej szpitalu!

– Proszę z ochroną – usłyszała głos Toma. – Tu doktor Fielding. Sprawdzam, gdzie się teraz znajduje pacjent Joseph Kowalski. Dwie godziny temu przyjęliśmy go na oddział, lecz najwyraźniej wziął nogi za pas... Rozumiem. Stołówka? Biedak musiał być głodny... Czyli gdzie teraz jest?... Tak, tak, to bardzo niefortunnie. Już ktoś po niego idzie. Dziękuję.

Rozległ się dźwięk odkładanej słuchawki.

– Doktorze Johnson, proszę zejść do kwaciarni w holu. Nasz pan Kowalski próbuje kupić bukiet i szuka portfela w kieszeniach spodni, których, jak wiemy, na sobie nie ma. Krótko mówiąc, pokazuje rodzinne klejnoty i sieje zgorzenie. Trzeba go stamtąd zabrać, ale proszę pamiętać, nie ma pan sobie nic do zarzucenia. Zachował się pan zgodnie z procedurami, czyli zawiadomił ochronę i mnie. Pacjent nie opuścił budynku. Teraz proszę przyprowadzić go z powrotem. Migiem.

Sara zacisnęła powieki. Starła się zapanować nad gonitwą myśli, zrozumieć, co się dzieje. Stu umówił się z nią tutaj, w szpitalu, aby zapoznać ją z dokumentacją pacjentów, których po nim przejmie, i pokazać jej blok operacyjny. Potem miał ją zaprowadzić do swojej prywatnej przychodni znajdującej się w pobliżu szpitala. O Tomie nie było mowy. Gdyby o nim wspomniał, nie zgodziłaby się przyjść.

Nerwowym gestem wygładziła spódnicę i poprawiła zakiet. Miała ochotę uciec, aby nie spotkać się znowu z byłym mężem. Niestety nie mogła. Obiecała Stu, że go zastąpi, i nie może złamać słowa.

Usiłowała zapanować nad ogarniającą ją paniką. Zdawała sobie sprawę, że ma niewiele czasu na wymyślenie, jak ułożyć sobie stosunki z Tomem.



Praca zajmie jej większość czasu. Przynajmniej trzy dni w tygodniu będzie przyjmowała pacjentów w przychodni. Dwa dni w tygodniu, może tylko półtora dnia, będzie przeprowadzała zabiegi i poważniejsze operacje tutaj. Wspomnienia trwającego zaledwie rok małżeństwa poprzedzonego krótkim narzeczeństwem i szalonej nocy sprzed miesiąca musi trzymać w ryzach i zachowywać się profesjonalnie.

Ciągła obecność Toma w szpitalu bardzo jej to utrudni, lecz się tego nie przestraszy i nie ucieknie. Ma trzydzieści dwa lata i ustaloną pozycję zawodową. Jedna szalona noc nie może wpłynąć na jej pracę. Było, minęło, i teraz trzeba przejść nad tym do porządku dziennego.

Niewykluczone, że Tom już to zrobił. Opuścił hotel bez słowa i od tamtej pory się z nią nie skontaktował. Najlepszy dowód, że czują to samo. Ale przed spotkaniem z nim musi nakazać sercu spokój.

Podniosła teczkę i czekała, aż doktor Johnson opuści gabinet. Zamierzała z wysoko podniesioną głową wejść do pokoju Toma i udawać, że nic między nimi nie zaszło.

Nie przewidziała tylko, że młody, rostry mężczyzna będzie biegł, a nie szedł, i że z impetem zderzy się z nią, pchnie na ścianę i wytrąci jej teczkę z ręki.

– Przepraszam! – wykrzyknął przerażony stażysta i wyciągnął ręce, aby uchronić Sarę przed upadkiem. – Nie widziałem pani. Nic się pani nie stało?

– Nie, nic – wybąkała Sara.

Nie chciała robić zamieszania. Schyliła się po teczkę. Dzień nie mógł zacząć się gorzej, myślała.

– Ojej! Noga pani krwawi! – Sara spojrzała na kolano. Zamek teczki, który puścił przy zderzeniu, przeciął jej skórę. – Proszę pójść ze mną. Założę opatrunek. – Lekarz zawrócił do gabinetu, z którego wybiegł.

Nie tak sobie wyobrażała spotkanie z Tomem. Chciała pewnym krokiem wmaszerować do pokoju i rozmawiać z nim jak równy z równym, a nie kuśtykać na bolącej nodze i wyglądać jak półtora nieszczęścia.

– Czekają na pana na dole, doktorze Johnson. Proszę się pospieszyć – mruknął Tom, nie podnosząc oczu znad papierów, które właśnie czytał.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, przerwał czytanie i spojrzał na drzwi. Na widok Sary zerwał się z miejsca.

– Co tutaj robisz? Sądziłem, że jesteś w San Antonio! – Jego wzrok prześliznął się po jej postaci. – Masz rozbite kolano. Jak to się stało?

Podbiegł do niej, objął i wciągnął do gabinetu.

– To wszystko przeze mnie. Spieszyłem się, nie zauważyłem tej pani i wpadłem na nią – tłumaczył speszony stażysta. – Strasznie mi przykro.

– Apteczka jest w szafie – rzekł Tom. – Proszę mi ją podać i przysunąć krzesło.

Sara nie mogła przestać na niego patrzeć. Lekko opalony, z błyszczącymi szarymi oczami, w dzień wyglądał tak samo fantastycznie jak tamtego wieczoru miesiąc temu. Uśmiechnął się, lecz nie odwzajemniła uśmiechu. W jej życiu już nie ma dla niego miejsca. A właściwie nigdy nie powinno być, myślała. Zbyt się od siebie różnili. I mieli zupełnie różne cele.

– To tylko drobne zadrapanie... – zaczęła, lecz nie dokończyła, gdyż ciepły dotyk ręki Toma przyprawił ją o dreszcz podniecenia.

Doktor Johnson wręczył Tomowi tampon nasączony płynem dezynfekującym i gazę.

– To istotnie tylko powierzchowne skaleczenie. Plaster wystarczy – stwierdził Tom.

– Jeszcze raz przepraszam – odezwał się stażysta. – Jak na jeden dzień...

– Wszystko w porządku – przerwał mu Tom. – Proszę sprowadzić pacjenta, ale tym razem nie biec.

Sara kątem oka widziała, jak doktor Johnson przynosi jej płaszcz i teczkę z korytarza, kładzie na krześle obok i znika. Zostali z Tomem sami.

Tom nie spuszczał oczu z Sary. Zapomniał już, jak dobrze jest przebywać blisko niej. Nie wiedział, dlaczego przyszła, ale na chwilę przestało to mieć dla niego znaczenie. Znowu jest z nim. Znowu może dotykać jej ciepłej, gładkiej skóry. Może wdychać perfumy, te same co dawniej. Tak mało się zmieniło, a jednak tak wiele. I zmieniło się na zawsze.

W końcu oprzytomniał, wstał, podszedł do biurka.

– Co cię sprowadza do Melbourne i do mojego gabinetu? – Stał w swobodnej pozie oparty o blat, ręce skrzyżował na piersi. – Wydawało mi się, że już jesteś w Teksasie. – Nagle pomyślał, że przyszła w sprawie rozwodu. – Dokumenty ma mój adwokat – dodał. – Jutro powinien je dostać twój.

A więc nie tylko ona jest zaskoczona tym spotkaniem.

– Nie przyjechałam po dokumenty, chociaż miło słyszeć, że nigdzie nie utknęły – odezwała się. – Przyjechałam na miesiąc, bo Stu prosił, abym go zastąpiła.

– Ty? Zastępujesz Stu? Nic nie mówiłaś, kiedy... – Odchrząknął. Wiedział, że oboje pomyśleli o tym samym i nie chciał robić aluzji do tamtej chwili zapomnienia. – Kiedy na siebie wpadliśmy w restauracji. Dziwię się, że nie wspomniałaś...

Patrzyła na niego w milczeniu. Desperacko usiłowała odpędzić od siebie natrętnie powracające sceny.

– Bo wtedy jeszcze nic nie wiedziałam. – Sytuacja stawała się coraz bardziej krępująca. – Dopiero potem Stu poprosił mnie o zastępstwo. Nie miałam pojęcia, że tu pracujesz. Zresztą jeśli sobie przypominasz, nie rozmawialiśmy o pracy.

Tom w milczeniu skinął głową. Sara wiedziała, że nigdy nie zgodziłaby się spełnić prośby Stu, gdyby ją poinformował, że Tom pracuje w tym samym szpitalu. Sądziła, że jest bezpieczna, a teraz już było za późno się wycofać. Nie zostawi przyjaciela na lodzie. Trudno, musi robić dobrą minę do złej gry.

– Skąd się tutaj wzięłeś? – zapytała.

– Zostałem profesorem nadzwyczajnym na chirurgii szczękowo-twarzowej.

Sara oniemiała. Tamtej nocy nie pochwalił się tytułem.

– Gratuluję. Jesteś chyba najmłodszym profesorem nadzwyczajnym wśród tutejszej kadry naukowej.

– Podobno. Po doktoracie przez rok pracowałem jako adiunkt, więc spełniałem wymagane kryteria. Dostałem trzyletni kontrakt. – Po rozstaniu z Sarą praca nad doktoratem trzymała go przy życiu. – Wciąż operuję, ale koncentruję się głównie na zajęciach dydaktycznych. No, dość już o mnie. Nadal jestem w szoku, że to właśnie ty okazałaś się tą tajemniczą osobą, która zastąpi Stu.

– Dlaczego tajemniczą?

– Bo ani słówkiem nie pisałem, kto będzie przyjmował jego prywatnych pacjentów. Powiedział tylko, że kogoś znalazł.

Była coraz bardziej zdezorientowana. Prywatna praktyka Stu nie powinna obchodzić Toma.

– Dlaczego omawiacie jego pacjentów? Przecież masz własny gabinet.

Tom posłał jej kpiarskie spojrzenie.

– Zostaliśmy partnerami. Kilka miesięcy temu Stu kupił ode mnie udziały w moim starym gabinecie. Obecnie przyjmuję tam tylko raz w tygodniu. Praca w szpitalu nie pozwala na więcej,

a chciałem utrzymać kontakt z pacjentami.

Sarze od tych rewelacji zakręciło się głowie. Okazuje się, że Toma będzie spotykać nie tylko w szpitalu, lecz również w przychodni. Nic dobrego z tego dla niej nie wyniknie.

– Pocieszam się, że sytuacja będzie krępująca nie tylko dla mnie, ale i dla ciebie – rzekła z rozbijającą szczerością.

Tom przyglądał się jej uważnie. Starał się wyczytać z twarzy, co myśli, a najważniejsze, co czuje. Nie udawało mu się jednak. Sara naprawdę odcięła się od niego. Tamta wspólnie spędzona noc była jedynie epizodem, chwilą namiętności łączącą dwoje ludzi samotnych w wielkim mieście. Niczym więcej.

Zrozumiał, co musi zrobić. Musi wyrzucić byłą żonę z serca. W przeciwnym razie zwariuje.

Wiedział, że to szaleństwo, lecz wciąż kochał tę kobietę fizycznie znajdującą się tak blisko, lecz emocjonalnie bardzo daleko. Jedynym ratunkiem było odepchnięcie jej albo przynajmniej usunięcie z drogi.

Nie chciał, aby jej widok przypominał mu, dlaczego od niego odeszła. Albo dlaczego musiała odejść. Zbyt wiele razy o tym rozmawiali.

Uczucie, jakim go kiedyś darzyła, najwyraźniej wyparowało. Musi się z tym pogodzić.

– Właściwie nie powinno być żadnego problemu. Tamta noc... Powiedzmy, że górę wzięły stare przyzwyczajenia i przekroczyliśmy granicę. Oboje. To się nie powtórzy. Ulegliśmy impulsowi, rozładowaliśmy napięcie i teraz możemy ruszyć do przodu.

Sarę zdumiały te słowa. Były takie zimne. Świadczyły, że Tom naprawdę uznał ich związek za skończony. Rozładowaliśmy napięcie? To określenie zupełnie do niego nie pasowało.

Cóż, minęły trzy lata. Najwyraźniej się zmienił albo tak jak ona chowa się pod maską obojętności, aby sytuacja, w jakiej się mimowolnie znaleźli, była łatwiejsza do zniesienia. Zresztą to nieważne. Oboje znają i rozumieją zasady gry.

Sara była zaskoczona reakcją swojego ciała na dotyk Toma, kiedy opatrywał jej kolano. Zaczęła się zastanawiać, czy jej miłość do niego kiedykolwiek wygaśnie. Ale nie widziała dla nich przyszłości. Ona nie zrezygnuje z marzenia o macierzyństwie, a Tom nie chce zostać ojcem.

Spojrzała na niego. Był tak samo przystojny i charyzmatyczny jak wtedy, kiedy się w nim zakochała.

Trudno, pomyślała, to tylko cztery tygodnie. Jakoś je wytrzyma.

– Jestem trochę zmęczona – powiedziała. – Możemy przełożyć rozmowę o moich obowiązkach i planie dyżurów na później? Przedyskutujemy również nasze prywatne sprawy. Nie zgłaszam zastrzeżeń do podziału majątku. Po rozwodzie nie będziesz musiał płacić mi alimentów, więc postępowanie sądowe powinno przebiec gładko i szybko.

Zaległa krępująca cisza. Sara nie miała pojęcia, co dzieje się w głowie Toma.

– Gładko i szybko jak ekstrakcja zęba trzonowego – stwierdził rzeczowym tonem.

Gdy był zdenerwowany, zawsze uciekał się do czarnego humoru. W ten sposób tuszował prawdziwe emocje.

– Niezupełnie – odparła i zmieniła temat. – Po czterech tygodniach już mnie tu nie będzie. Niewiele wiem o Teksasie, ale propozycja pracy brzmiała na tyle zachęcająco, że ją przyjąłem.

Podeszła do jednego z wysokich regałów i palcem przesunęła po grzbietach oprawionych w skórę książek medycznych. Przypomniały jej się wszystkie noce, kiedy ślęczała nad podręcznikami takimi jak te, pragnąc dorównać Tomowi w wiedzy i umiejętnościach. Był jej wykładowcą i mentorem. Pragnęła, aby został jej kochankiem.

Podczas wykładów, gdy toczył wzrokiem po audytorium, marzyła, aby spojrzeć na nią i dostrzegł w niej nie tylko studentkę, lecz także kobietę. Kobietę, która szanuje jego wiedzę, podziwia zręczność jako chirurga, jednak chce poznać go lepiej jako mężczyznę. Mimo to starała się nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Był siedem lat od niej starszy, o całe niebo mądrzejszy i często budził postrach wśród studentów.

Zdarzało się, że podczas zajęć wzrok Toma zatrzymywał się na niej odrobinę dłużej niż na innych. Wówczas kąski jego ust unosiły się nieznacznie, oczy się uśmiechały. W takich razach puls jej przyspieszał i miała nadzieję, że się nie czerwieni. Czasami prosił ją i kilku innych studentów o zostanie dłużej i wówczas bardziej szczegółowo omawiał z nimi pewne problemy. Kilkakrotnie spotkali się przypadkiem w stołówce. Siedząc przy jednym stoliku, rozmawiali o rzeczach niezwiązanych z nauką i studiami.

Niedługo po dyplomie i po tym, jak rozpoczęła pracę w prywatnym gabinecie dentystycznym w Brighton, Tom zaprosił ją na kolację. Była to kolacja we dwoje. Kiedy czekali w drzwiach na szefa sali, który zaprowadzi ich do stolika, Tom ujął jej twarz, obrócił ku sobie i delikatnie ją pocałował.

Sara oniemiała. Mężczyzna jej marzeń ją całuje! I nie dba o to, kto ich zobaczy.

Patrząc na nią z miłością, z szelmowskim uśmiechem na ustach szepnął, że teraz już nie spuści jej z oka. I że chce trzymać ją w ramionach zawsze.

To był szalony romans. Co drugi weekend jeździli do jakiegoś przytulnego pensjonatu gdzieś w stanie Wiktoria, a trzy miesiące po ich pierwszej randce Tom przygotował dla Sary niespodziankę – wypad do Paryża.

Nadeszła zima i wybierali się na narty, lecz w wieczór poprzedzający wyjazd Tom oświadczył, że nastąpiła zmiana planów i wyraził nadzieję, że będzie z niej zadowolona. Poradził, aby zapakowała lżejsze ubrania i zabrała paszport. Sara zaczęła wyrzucać z walizki swetry, spodnie, grube skarpety i bieliznę termalną i wkładać do niej bawełniane sukienki oraz podkoszulki.

Powiedziała mu, że zwariował.

On powiedział, że ją kocha.

Prawdziwy cel podróży poznała dopiero na lotnisku, kiedy podeszli do stanowiska Air France.

Spędzili bajkowy weekend w hotelu Mansard na prawym brzegu Sekwany. Trzymając się za ręce, spacerowali po ogrodach Tuileries, siadali na ławkach przy stawach i grzali się w letnim słońcu. Sara myślała, że życie już nie może być cudowniejsze.

A jednak mogło. Kiedy podziwiali posągi Maillola oświetlone zachodzącym słońcem, Tom przyklęknął i wsunął pierścienek zaręczynowy na palec Sary. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

W nocy, kiedy leżeli przytuleni do siebie, ustalili datę ślubu. Bardzo bliską, za trzy miesiące. Ona skończyła dwadzieścia osiem lat, Tom zaczynał trzydziesty piąty rok życia, więc nie było na co czekać.

– Saro, obudź się... Pytałem, kiedy dokładnie wyjeżdżasz do krainy bydła i kowbojów?

# ROZDZIAŁ TRZECI

Uniosła brodę i odwróciła się twarzą do Toma. Siedział za biurkiem na obitym skórą krześle z wysokim oparciem. Dziękowała niebiosom, że przy wszystkich swoich niezwykłych umiejętnościach nie potrafi czytać w myślach.

Ogarnęła ją złość na siebie, że wciąż ulega jego magnetyzmowi. Zamknęła na moment oczy, wzięła głęboki oddech.

Panuj nad emocjami, masz inne plany, upomniała się w myślach. Pewnego dnia znajdziesz szczęście i będziesz miała upragnioną dużą rodzinę. Zaslugujesz na partnera, który da ci dzieci.

– Wiesz, najlepiej zrobię, jak pojedę do hotelu i trochę odpocznę.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła wysoka, elegancko ubrana i bardzo atrakcyjna kobieta z notatnikiem w ręku.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale na jutrzejszej liście popołudniowych zabiegów zaszła zmiana. Tom Reeves ma grypę, więc zapisałam go na dwudziestego, w związku z tym około szóstej powinieneś już być wolny.

– Poznajcie się. Christino, to Sara. Saro, to Christina, moja sekretarka. – Tom dokonał prezentacji, potem wyciągnął rękę po listę. Christina i Sara wymieniły uśmiechy. – Jeśli skończyłaś, możesz iść do domu. Dziękuję, że przyszedł w weekend. Jakoś ci się zrewanżuję.

Christina się zachnęła.

– Nie bądź niemądry, Tom. Cieszę się, że mogę pomóc. Widzimy się o siódmej, tak?

Ruszyła w stronę otwartych drzwi.

– Miło mi było cię poznać – wychodząc, zwróciła się do Sary.

– Mnie również.

– Nie wiem, co bym bez niej zrobił – swobodnym tonem rzucił Tom, kiedy zostali sami. – Nadzwyczajna kobieta.

Nadzwyczajna kobieta. Widzimy się o siódmej. Idą na randkę, pomyślała Sara i poczuła ukłucie zazdrości.

Co cię to obchodzi, zirytowała się na siebie. Tom ma prawo spotykać się z kim chce. Może się nawet ożenić.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, drzwi gabinetu otworzyły się z rozmachem. Rosły brodacze porwał ją w ramiona i serdecznie uściskał.

– Świetnie wyglądasz, Saro. Długo już tu jesteś?

– Stuart?

Kiedy ostatni raz go widziała, nie miał brody. W pokoju rozległo się dyskretne chrząknięcie.

– Byłoby lepiej – odezwał się Tom – gdybyś mnie uprzedził, że prosiłeś Sarę o zastępstwo.

Stuart wzruszył ramionami.

– Zostawiłem ci kartkę na biurku. Nie przeczytałaś?

– Trzeba było po prostu powiedzieć.

– Miło cię znowu widzieć – wtrąciła Sara, chcąc zapobiec kłótni.

– Mnie ciebie też. Wcale się nie zmieniłaś. Przepraszam za spóźnienie, ale zatrzymano mnie na oimie. Chciałem omówić z tobą moje przypadki, skoro jednak Tom też tu jest, może mnie wyrećczyć. On przejmie moje obowiązki tutaj, a ty zastąpisz i mnie, i jego w przychodni. Tak będzie prościej. I oszczędzimy ci papierkowej roboty.

– Mnie jest naprawdę obojętne, co będę robiła. Cieszę się, że mogę pomóc.

Ten nowy układ brzmiał sensownie.

– Oboje z Daną jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

– Cieszysz się z urlopu?

– To nie będzie wypoczynek, o jakim myślisz. Wziąłem urlop, żeby pobyć z Bonny. Uległa wypadkowi na farmie. Traktor wjechał w rów, w którym się bawiła.

– O Boże! Kiedy to się stało?

– Kilka tygodni temu. Rekonwalescencja powoli, ale postępuje. Mogło być znacznie gorzej.

– Strasznie mi jej żal. Mam nadzieję, że teraz, pod twoją opieką, szybciej przyjdzie do siebie.

– I ja mam taką nadzieję. Pracując tutaj, spędzałem z nią tylko trzy dni w tygodniu. – Stuart zamilkł, spuścił wzrok, zaczął machinalnie bawić się obrączką. – Widzisz, kiedy traktor się osunął i wywrócił, skrzynka narzędziowa się odczepiła i upadła na Bonny, a rura wydechowa przygniotła jej nogę. Bonny już chodzi, chociaż nogę ma w ortezie, ale nie mówi. – Ostatnie słowa wypowiedział niemal szeptem.

Sara ujęła jego dłonie i uściśnęła.

– Jeśli jest podobna do ciebie, zanim się spostrzeżesz, będzie biegać i cię besztać.

Stuart chrząknął i cofnął ręce.

– Wierzę, że tak będzie, ale Danę trzeba podtrzymywać na duchu. Lekarze twierdzą, że w otoczeniu całej rodziny Bonny zacznie robić postępy. Początkowo załatwiłem opiekunkę do bliźniaków, aby Dana miała więcej czasu tylko dla niej, ale dzięki tobie to się okazało niepotrzebne.

Otoczył Sarę ramieniem.

– Dana cię pozdrawia i zaprasza na farmę. Mamy ją już od dwóch lat. No i zobaczysz bliźniaki. Niedługo skończą rok. A Bonny będzie obchodziła siódme urodziny.

Sarę ogarnęły wyrzuty sumienia, że nie przyjechała do Melbourne odwiedzić Stuarta i jego żonę, ale nie chciała spotkać Toma. Utrzymywała natomiast z nimi stały kontakt telefoniczny i mejlowy. Kiedy urodziły się bliźnięta, posłała im w prezencie kosz pełen pluszaków i przyborów dla niemowląt. Niestety w ciągu ostatnich kilku miesięcy była tak pochłonięta przygotowaniami do wyjazdu, że nie dzwoniła. Oni też nie chcieli jej martwić i nie zawiadomili o wypadku.

– Z przyjemnością przyjadę, kiedy stan Bonny na to pozwoli.

– Nie ma to jak starzy przyjaciele, tacy jak ty i Tom.

Kiedy Sara i Tom znowu zostali sami, zapytała:

– Dlaczego mi nie powiedziałeś o wypadku Bonny?

– Spotkaliśmy się po raz pierwszy od trzech lat, atmosfera była rozluźniona, mówiłaś, że przeprowadzasz się do Teksasu... Co ty byś zrobiła na moim miejscu? Poza tym nie wiedziałem, że wezmiesz to zastępstwo.

– Wtedy ja też tego nie wiedziałam. Niemniej tak ważne wydarzenie chyba zasługiwało na wzmiankę. – Była wściekła na Toma i nie zamierzała się z tym kryć.

– Posłuchaj, zostawiłaś mnie. Porzuciłaś nasz dom i nasze wspólne życie. Tamtego wieczoru nie rozmawialiśmy o Stu i Danie. Jakim prawem masz pretensje, że ci czegoś nie powiedziałem? Spędziliśmy razem zaledwie kilka godzin. Nie wiem, co działo się z tobą przez te lata, ty nie wiesz nic o mnie.

Przyznała mu w duchu rację. Nie ma prawa go krytykować czy pouczać. Tamtego wieczoru nie rozmawiali o przeszłości.

– Przepraszam. Nie powinnam robić ci wyrzutów, ale Stu i Dana byli nam bardzo bliscy i żałuję, że

nie wiedziałam o tej tragedii. Szkoda, że nie zadzwonili, i że ja się do nich nie odzywałam.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Mam za sobą zarwaną noc i muszę się położyć. – Wzięła z biurka długopis i karteczkę i zaczęła pisać. – To nazwa hotelu. Za kilka godzin zadzwonię. Może zjemy późny lunch? Wtedy ustalimy plan pracy i porozmawiamy o podziale obowiązków, dobrze?

Sarę obudziło pukanie do drzwi.

Uniosła głowę znad poduszki i ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że w pokoju jest ciemno, a za oknem migocą światła miasta.

Po omacku sięgnęła po zegarek leżący na nocnym stoliku. Siódma wieczorem? Niemożliwe! Spała ponad dziesięć godzin? Na dodatek w ubraniu?

– Kto tam? – zawołała, wstając.

– To ja, Tom – odparł chropawy głos. – Pomyślałem, że zaproszę cię na późny lunch. Dochodzi ósma, ale gdzieś na świecie na pewno jest pora lunchu. Może w Teksasie jedzą właśnie pikantne skrzydełka?

Uśmiechnęła się, lecz świadomość, że Tom stoi przed drzwiami jej pokoju, wprawiała ją w zakłopotanie. Zbyt dobrze pamiętała, czym to się ostatnim razem skończyło.

Przeczesała szczotką włosy, wygładziła spódniczkę garsonki, podeszła do drzwi i je otworzyła.

Tom, ubrany w cienki szary golf i czarne spodnie, z włosami zaczesanymi do tyłu, wyglądał, jakby właśnie wyszedł spod prysznica.

– Witaj. – Mimo zdenerwowania udało jej się zachować lekki ton. – Gwoli ścisłości, nie ósma, lecz siódma.

– Nie jesteś w Adelaide, ale w stanie Wiktorii – odparł. – Musisz być bardzo zmęczona. I na pewno głodna.

– Trochę. – Spojrzała na swą pogniecioną garsonkę. – Dasz mi kwadrans na doprowadzenie się do porządku?

– Oczywiście. Poczekam na dole.

Patrzyła, jak Tom oddala się korytarzem.

– Będę w barze.

Wzięła szybki prysznic, dyskretnie się umalowała, potem włożyła beżowe spodnie i łososiowy sweterek, szyję owinęła miękkim pastelowym szalem, a na stopy wsunęła klapki na niziutkich obcasach.

W windzie powtarzała sobie, że robi to dla Stu, a teraz również dla małej Bonny. Że nie może się wycofać.

Tom siedział w barze, lecz nie był sam. Towarzyszyła mu Christina. Sara przypomniała sobie nagle, że słyszała, jak się umawiali.

Znowu poczuła ukłucie zazdrości. Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu. Ma prawo spotykać się z kobietami. Niemniej wcale jej się nie podobał sposób, w jaki Christina wpatrywała się w Toma, ani swoboda, z jaką się do siebie odnosili. Nie ulegało wątpliwości, że są kochankami.

– Tom, Sara jest tutaj – Christina odezwała się ściszym głosem.

Tom obejrzał się i napotkał wzrok Sary. Przez jedno mgnienie obojgu się zdawało, że w barze są tylko oni. Wiedziała, że to błąd. Przecież już nigdy nie będzie częścią jego życia.

– Już myślałem, że znowu zasnąłaś – powiedział i przysunął dla niej krzesło.

– Nie przesadzaj. Aż tak długo nie czekałaś. Gdybym nie była taka głodna, jeszcze bym stała pod

prysznicem.

– Skoro mowa o jedzeniu – wtrąciła Christina – muszę wracać. Chcę zrobić coś specjalnego na jutrzejszą kolację z Robertem. – Nachyliła się i pocałowała Toma w policzek. – Dzięki za drinka i za to, że mnie wysłuchałeś.

Tom poklepał jej dłoń.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Przepraszam, że nie mogę zostać, Saro. – Christina uśmiechnęła się do niej. – Może następnym razem uda się nam pogadać.

– Byłoby miło – odparła Sara. Poczekała, aż Christina zniknie im z oczu, i zapytała: – Kim jest Robert? Zepsułam wam randkę?

– Randkę? Z Christiną? – Tom obejrzał się i zobaczył, jak Christina opuszcza hotel. – Nie, po prostu chciała się mnie poradzić w męskiej sprawie. Dlaczego interesuje cię, kim jest Robert?

– Pytałam z czystej ciekawości – skłamała.

Miała nadzieję, że jest bratem albo znajomym Christiny. To by znaczyło, że dla Toma wciąż jest miejsce w jej życiu.

– Robert to jej mąż. Od dwóch tygodni w delegacji – odparł Tom.

Pytanie Sary sprawiło mu satysfakcję, świadczyło, że jej na nim zależy.

Na twarzy Sary odmalowało się rozczarowanie.

– Jest mężatką, ale z kłopotów zwierza się innemu mężczyźnie?

Tom rzucił jej kpiarskie spojrzenie.

– Nie wie, jak mu powiedzieć, że skasowała jego nieubezpieczone audi. Dlaczego każesz mi grać w dwadzieścia pytań? To do ciebie niepodobne.

– Przepraszam. Jestem trochę zdenerwowana. Mam zbyt wiele spraw na głowie.

– Porozmawiamy przy jedzeniu. Na co masz ochotę? Kuchnia chińska, włoska, owoce morza?

Na co mam ochotę? Chcę, aby Christina była wolna. Chcę, żebyś miał z nią romans i żebyście zamierzali się pobrać. Chcę móc stwierdzić, i co ważniejsze, uwierzyć w to, że przebywanie w pobliżu ciebie przez następny miesiąc będzie łatwe. Chcę o miesiąc cofnąć czas i rozstać się z tobą przed drzwiami mojego pokoju w hotelu. Chcę, aby moje życie było takie proste jak przez ostatnie trzy lata w Adelaide.

– Kuchnia włoska – powiedziała.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyspana i najedzona była gotowa do rozmowy o pracy. Kiedy już omówili harmonogram dyżurów i uzgodnili, ilu pacjentów przejmie oraz z jakimi przypadkami będzie miała do czynienia, Tom odchylił się na oparcie krzesła i utkwiał wzrok w jakimś punkcie w oddali.

Długo milczał, aż w końcu spojrzał na Sarę i rzekł:

– Wiem, że cię rozczarowałem jako mąż, ale nigdy cię nie zwodziłem. Nigdy nie kłamałem. Zawsze jasno stawiałem sprawę, jeśli chodzi o dzieci. Przykro mi, ale nie mogę ani zmienić decyzji, ani podać ci wszystkich powodów, dlaczego czynię tak, a nie inaczej.

Zaskoczył ją tym nagłym wyznaniem i wprowadził w jeszcze większą konsternację.

– Wierzę, że masz swoje powody, tak jak ja mam swoje. Szkoda tylko, że nie dyskutowaliśmy o tym przed ślubem, zamiast po.

Wzięła głęboki oddech. Starła się zapanować nad huśtawką nastrojów. Zdawała sobie sprawę, że żądała więcej, niż Tom był i jest gotów jej ofiarować. Bolało ją, że nie bierze pod uwagę założenia rodziny. Ona pragnęła szczęścia, jakie dają tylko dzieci i jakiego nie zastąpią ani sukcesy zawodowe, ani pieniądze. Czuła tęsknotę za macierzyństwem, z którą z każdym rokiem było jej coraz trudniej walczyć.

– Chcę słyszeć w domu śmiech dzieci, chcę czuć, jak się do mnie przytulają, chcę je układać do snu. Okazuje się, że różne sprawy są dla nas najważniejsze. Ty i twój brat jesteście bardzo do siebie podobni. Na pierwszym miejscu postawiliście karierę, dzieci nie wzięliście pod uwagę. Zostałeś profesorem. To ogromne osiągnięcie, przy małych dzieciach pewnie niemożliwe. Rozumiem to. Jesteś skoncentrowany na pracy i nie znajdujesz miejsca na nic poza nią.

– Posiadanie dziecka to nie wszystko... – Tom zająknął się i spuścił głowę.

– Dla ciebie nie, ale dla mnie tak – oświadczyła. – Z tego marzenia nie zrezygnuję.

Spojrzał na nią badawczo. Zawsze się zastanawiał, skąd się u Sary bierze taka potrzeba posiadania dzieci. Rozumiał, że w pewnym wieku u kobiety instynkt macierzyński się nasila, lecz podejrzewał, że w jej przypadku chodzi o coś więcej.

Dopił drinka i postanowił zapytać ją o to wprost.

– Wiesz, naprawdę rozumiem, że większość kobiet marzy o dzieciach, obchodzeniu Bożego Narodzenia w gronie licznej rodziny i tak dalej – zaczął – ale z tobą jest inaczej. Może snuję zbyt daleko idące domysły, jednak wydaje mi się, że powodem twojego odejścia była nie tylko różnica zdań w kwestii posiadania dzieci. Mylę się?

Zastanawiała się, dlaczego Tom aż tak długo zwlekał z zadaniem jej tego pytania. Intuicja jej podpowiadała, że przedtem po prostu nie chciał się dowiedzieć.

Kiedy byli małżeństwem, ilekroć zaczynała mówić o dzieciach, szybko zmieniał temat. Pewnie bał się, że kiedy pozna motywy żony, będzie zmuszony wziąć pod uwagę jej argumenty i uczucia.

– Kocham dzieci. Zawsze kochałam i zawsze będę kochała. Gdybym zrezygnowała z marzenia o dzieciach, oznaczałoby to, że historia się powtarza. Wiesz, ile razy musiałam zrezygnować z własnych planów, aby spełnić życzenia rodziców, robić to, co oni chcieli, zostać kimś, kim oni chcieli? Kocham ich, ale wielokrotnie musiałam ustępować, bo wywierali na mnie presję.

Nie zawsze było to oczywiste i nie wiem, czy robili to świadomie, ale zawsze kiedy przeforsowałam swoją wolę, czułam wyrzuty sumienia. Nawet jako mała dziewczynka musiałam poświęcać marzenia i spełniać ich życzenia. Ilekroć chciałam postawić na swoim, znaleźli sposób,

aby dać mi odczuć, że jestem egoistką. Ale biorę na siebie całą odpowiedzialność za taki układ. Powinnam była się im przeciwstawić i oświadczyć, że jestem panią siebie. Byli nadopiekuńczy. Tłamsili mnie.

Tom słuchał uważnie. Żałował, że wcześniej nie zadał Sarze tego pytania.

– Medycyna to był twój wybór czy ich?

– Na szczęście wspólny. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby zażądali, abym zrezygnowała z zostania lekarzem. Może przyspieszyłoby to mój bunt?

– Bunt?

– Tak. Zawsze robiłam to, co oni chcieli. Jako jedynaczka czułam się niejako zobowiązana odwdzięczać się im za to, że dzięki nim przyszłam na świat.

– Nie miałem pojęcia – przyznał Tom.

Zastanawiał się, czego jeszcze o niej nie wie.

– W szkole średniej mogłam wziąć udział w wymianie kulturalnej i na pół roku wyjechać do Niemiec, ale ojciec powiedział, że mamę czekają kolejne badania i że mnie potrzebuje w domu, na wypadek gdyby wyniki okazały się niedobre.

Tom spojrział na nią zdumiony.

– Przecież twoja mama to okaz zdrowia. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie, kiedy kilka lat temu odwiedziliśmy ją razem. Jak teraz się czuje?

– Bardzo dobrze, chociaż miała mięśniaki macicy i przeszła operację. Byłam pod ogromną presją. Zrezygnowałam z wyjazdu. Rodzice mnie potrzebowali. Nie mogłam ich zostawić samych, prawda? Lekarz zapewniał, że zabieg w żadnym wypadku nie zagraża życiu, ale tu chodziło o coś innego. Potem, po skończeniu szkoły, razem z dwiema koleżankami chciałam powłóczyć się z plecakiem po Australii, może zwiedzić Włochy i Grecję. Powiem krótko, koleżanki odbyły cudowną podróż, a ja oglądałam widoki interioru i Morza Śródziemnego na kartkach, które mi przysyłały.

Właśnie w tym czasie mama miała przejść operację usunięcia macicy. Należała do tych dziesięciu procent kobiet, które wymagały drugiej operacji. Zrezygnowałam z wymarzonej wyprawy. Patrząc wstecz, nie żałuję tego, co poświęciłam, bo od razu rozpoczęłam studia, ale żałuję, że odrobinę wcześniej nie wyznaczyłam rodzicom granicy.

– Ile razy widziałem was razem, zdawało mi się, że stosunki między wami układają się bardzo dobrze.

– Zanim ich poznałeś, zdążyłam spełnić ich ambicje, poza tym podczas studiów i stażu wywalczyłam dla siebie trochę niezależności. Udowodniłam, że potrafię być samodzielna, a oni zobaczyli, że też jakoś dają sobie radę beze mnie. Poza tym spodobałeś się im, więc zaaprobowali mój wybór. Gdybyś nie przypadł im do gustu, pewnie naciskaliby, żebym z tobą zerwała.

– Posłuchałabyś się? – zapytał, patrząc jej w oczy.

Sara przełknęła ślinę.

– Pokochali cię, więc pytanie jest bezzasadne.

Toma ta odpowiedź nie zadowoliła.

– Robisz unik.

Serce Sary zabiło mocniej.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – Powiedziałabym im, że niczego na świecie nie pragnę bardziej, niż być z tobą, że marzę, aby przeżyć z tobą całe życie i że muszą się z tym pogodzić.

Słyszając to wyznanie, Tom poczuł się niewiarygodnie szczęśliwy i jednocześnie winny.

– Czyli wymagając od ciebie, abyś zrezygnowała z macierzyństwa, zachowałem się podobnie jak twoi rodzice, tak?

Sara ze smutkiem kiwnęła głową.

– Pewnie sądziłaś, że ulegnę i zmienię zdanie. Ja natomiast oczekiwałem, że nauczysz się być szczęśliwa tylko ze mną – zauważył.

– Pospiesziliśmy się z małżeństwem i zapłaciliśmy za to wysoką cenę – odparła.

Tom spojrział na nią z namysłem.

– Może wciąż płacimy?

Następnego dnia już przed szóstą była na nogach, czuła się jednak wypoczęta i wyspana.

Poprzedniego wieczoru Tom odwiózł ją do hotelu około wpół do jedenastej. Po drodze wstąpili do przychodni, skąd zabrali karty pacjentów, których dzisiaj miała przyjąć. Potem usiedli w zacisznym boksie w barze i omówili wszystkie przypadki oraz plan leczenia.

W pokoju Sara ponownie przeczytała dokumenty, zrobiła własne notatki i około dwunastej położyła się spać.

Przed zaśnięciem postanowiła jeszcze, że po południu poszuka dla siebie jakiegoś lokum. Na mieszkanie przez miesiąc w hotelu nie bardzo było ją stać.

– Na dziewiątą jest zapisany George Andrews. Pobranie wycisków przed operacją wyznaczoną za prawie dwa tygodnie. Właśnie dzwoniła matka. Kłopot z samochodem. Jadą taksówką, będą mniej więcej za kwadrans – poinformowała Sarę Marjorie, rejestratorka z przychodni.

– Dziękuję.

Sara była pewna, że jej stosunki z tą robiącą bardzo sympatyczne wrażenie sześćdziesięciokilkuletnią kobietą ułożą się dobrze. Poprosiła, aby zwracała się do niej po imieniu. Nie chciała, aby pacjenci pytali ją, czy ona i Tom to rodzina.

Czekając na pierwszego pacjenta, miała czas rozejrzeć się po przychodni, niegdyś prywatnym gabinecie Toma. Zauważyła, że wszystko się tu zmieniło, wszystko było nowe. Nie został ani jeden ślad jej obecności.

Zastanawiała się, czy to samo stało się z ich wspólnym domem. Czy Tom sprzedał jej ulubione meble i drobiazgi temu, kto zaoferował najwyższą cenę? Natychmiast jednak odsunęła od siebie te myśli. Nie jej interes. Odeszła, a Tom może robić, co uzna za stosowne. Nie ma prawa oceniać jego decyzji.

Przychodnia mieściła się na piętrze uroczej starej dwupiętrowej kamienicy nad rzeką Yarra. Sara podeszła do okna. Zawsze lubiła widok na rzekę, wierzyby płaczące, kaczki i przycumowane przy brzegu statki kołowe kołyszące się na wodzie.

Zamknęła oczy. Przypomniła sobie, jak często stali przy tym oknie razem z Tomem. Objęci, zaabsorbowani sobą nawzajem, często nie zwracali uwagi na piękny widok. Rozmawiali o minionym dniu, przytulali się do siebie, ich ciała jakby stapiały się z sobą...

– O czym tak dumasz?

Słyszając głos Toma, aż podskoczyła. Nie zdawała sobie sprawy, że buja w obłokach.

– Ee... o niczym. – Nerwowym gestem wygładziła klapy krótkiego granatowego trencza i zapytała:

– Co cię sprowadza? Nie musisz być w szpitalu?

– Zebranie zarządu. Nienawidzę tego jałowego wyklócania się o cięcia w budżecie, co sprowadza się do zmniejszenia liczby łóżek i redukcji etatów. Posłałem tam Johnsona.

Sara uśmiechnęła się, potem jeszcze raz wygładziła trencz i odeszła od okna.

Tom wodził za nią wzrokiem. Żałował, że nie może dać jej tego, czego pragnie i na co zasługuje. Nie prosi o gwiazdkę z nieba, ale o to, co każdy mężczyzna, każdy mąż, uznałby za normalne

i naturalne, o dziecko. Lecz właśnie tego życzenia on nie może spełnić.

Wyrzekł się ojcostwa, ale wiedział, że nie może narzucać Sarze swojej woli i dlatego musi utrzymać między nimi dystans. Nawet gdyby ich miłość odżyła i połączyła ich na nowo, Sara znowu by go opuściła, znowu wywróciłaby całe jego życie do góry nogami.

– Nastawiłam czajnik – zakomunikowała Marjorie, wychodząc z kuchni. – Napijcie się kawy albo herbaty?

– Z przyjemnością – pospiesznie odparła Sara.

– Ja dziękuję – powiedział Tom. – Właśnie wychodzę. Muszę wracać do szpitala. Wpadłem tylko na chwilę.

Nie mógł się oprzeć pokusie, aby nie zajrzeć do przychodni i nie spędzić kilku chwil z Sarą. Wiedział, że nie może zmienić przeznaczenia. Rozwód przypieczętuje to, co już się dokonało, lecz los niespodziewanie podarował mu jeszcze jeden miesiąc, aby cieszył się towarzystwem kobiety, za którą szaleje.

Wiedział, że sam skazuje się na tortury, lecz nie potrafił się powstrzymać.

– Dzień dobry pani Andrews, dzień dobry George – Marjorie powitała kobietę w średnim wieku i towarzyszącego jej nastolatka. – Siadajcie, doktor Fielding, to znaczy doktor Sara, zaraz was poprosi.

– Nie doktor Anderson? – zaniepokoił się chłopak ze stałym aparatem ortodontycznym na zębach.

– Nie, George – odezwała się Sara, podchodząc. – Doktor Anderson musi pobyć trochę w domu. Jego córeczka przechodzi rekonwalescencję po wypadku i potrzebuje specjalnej opieki. Prosił więc mnie, abym go zastąpiła. I to ja będę cię operowała.

Chłopak sprawiał wrażenie bardzo przestraszonego.

– Nie denerwuj się – ciągnęła uspokajającym tonem. – Zanim cokolwiek zrobię, wyjaśnię ci, na czym to polega i odpowiem na wszystkie pytania. Za chwilę weźmiemy wycisk twojej szczęki i żuchwy, po czym go pošlemy do pracowni technicznej. Technik zrobi specjalny model, który posłuży do unieruchomienia szczęk w trakcie operacji. Na pewno miałeś już pobierane wyciski, prawda?

George kiwnął głową.

– Wiem, że to brudzi, ale nie boli.

– Jak długo to potrwa? – wtrąciła pani Andrews.

– Niedługo. Może pani wejść z nami do gabinetu. Zapraszam.

– Mamo, nie jestem dzieckiem – obruszył się George. – Poczekaj tutaj.

Pani Andrews uniosła brwi, ale usiadła na krześle. Wiedziała, że z nastolatkiem nie ma dyskusji.

Sara uśmiechnęła się w duchu. Wątpiła, czy tuż przed operacją chłopak też będzie odgrywał bohatera.

– W takim razie zabierajmy się do roboty – rzekła.

Kiedy skończyła pobierać wyciski, zapakowała i przekazała Marjorie do wysłania kurierem do pracowni technicznej, zaprosiła panią Andrews do gabinetu. Potem przypięła zdjęcia rentgenowskie do ekranu negatoskopu i chwilę się im przyglądała.

– Czy macie jakieś pytania?

– Dużo chłopaków ma taką wadę jak ja? – zapytał George i potarł wystający podbródek.

– Chłopców i dziewcząt – wyjaśniła Sara. – Ta wada nazywa się wadą szkieletową klasy trzeciej. Żuchwa jest wysunięta, górna szczeka cofnięta. Jedna urosła za bardzo, druga za mało.

– I pani pchnie tę dolną do tyłu?

– Niezupełnie. – Sara spojrzała na zdjęcie czaszki. – Doktor Anderson zaplanował operację polegającą na powiększeniu górnej szczęki – tłumacząc, szpatułką wskazała odpowiednie miejsce na podświetlonym zdjęciu – i zmniejszeniu dolnej. Potrafisz to sobie wyobrazić? Dodatkowo skorygujemy kształt podbródka, żeby nie był tak kanciasty.

– Chyba rozumiem – mruknął George. – Mówiłem doktorowi Andersonowi, że nie podoba mi się mój nos, a on powiedział, że to też da się zmienić.

Sara wolała nie przykładać ręki do decyzji, które dotyczą zabiegów czysto kosmetycznych, dlatego rzekła:

– Najlepiej będzie, jak porozmawiasz o tym w domu z rodzicami i na spokojnie podejmiesz decyzję. Potem zadzwonisz do Marjorie, a ona mi powtórzy, czy podczas operacji szczęki zrobimy też plastykę nosa.

– Ale jakie jest pani zdanie?

Sarze pochlebiało, że chłopak chce poznać jej opinię, lecz wiedziała, że nie może mu niczego sugerować.

– Szczerze mówiąc, to zabieg kosmetyczny i dlatego to musi być decyzja wspólna, rodziców i twoja. Żaden chirurg ci nie powie, jak powinieneś albo jak nie powinieneś wyglądać.

– Ale gdyby chodziło o pani syna, co by mu pani radziła? – odezwała się matka George’a.

Sarę zaskoczyło to pytanie. Gdyby był moim synem? Wbiła wzrok w swoje złączone i mocno zaciśnięte dłonie oparte na kolanach. Jeśli kiedykolwiek będę miała syna, myślała, będę chciała dla niego wszystkiego, co najlepsze. Będę chciała, aby wyrósł na silnego, mądrego człowieka obdarzonego intuicją, takiego jak Tom.

Przeraziła się. Wystarczył jeden dzień, aby Tom Fielding zawładnął jej podświadomością.

Miesiąc w Melbourne wcale nie będzie łatwy.

Spojrzeła na panią Andrews oraz George’a i odpowiedziała:

– Nie podejmowałabym żadnej decyzji w sprawie zabiegu pod wpływem impulsu. Przemyślałabym ją i przedyskutowała w gronie rodziny, aby uzyskać absolutną pewność, że syn rzeczywiście chce mu się poddać.

Następnym pacjentem była Mollie Hatcher. Kiedy dziewczynka się uśmiechnęła, widać było szeroką przerwę między przednimi zębami i przerośnięte wędzidełko wargi górnej. Lekarz prowadzący zalecał jego podcięcie i Sara nawet na podstawie tylko dokumentacji zgadzała się z nim. Zabieg wyznaczyła na następny tydzień.

Przez cały dzień przyjmowała pacjentów Stuarta. Większość zgłaszała się na pierwszą wizytę ze skierowaniem od lekarza pierwszego kontaktu, trójka zgłosiła się na kontrolę po zabiegu. Jutro rano miała przyjmować prywatnych pacjentów Toma, a po południu wykonać za niego kilka drobnych zabiegów, ponieważ uzgodnili, że to on przejmie wszystkie obowiązki Stu w szpitalu, ona zaś zastąpi go w przychodni. Sarze pochlebiało, że obdarzył ją zaufaniem.

Około szóstej wieczorem Marjorie pożegnała się, wtedy Sara uświadomiła sobie nagle, że nie zdążyła nic zrobić w sprawie mieszkania. Trudno, jeszcze jedną noc spędzę w hotelu, pomyślała, porządkując dokumenty.

Nagle usłyszała szcęk klucza w zamku.

Nietrudno był zgadnąć, kto otwiera drzwi przychodni własnym kluczem.

– Jestem w gabinecie! – zawołała. – Muszę to i owo odłożyć na miejsce.

Rozległy się kroki. Tom zatrzymał się na progu.

– Przyjechałem zabrać cię do domu.

– To bardzo miło z twojej strony – odparła – ale już zamówiłam taksówkę do hotelu.

Tom w milczeniu podszedł bliżej. Przez cały czas nie spuszczał oczu z jej twarzy.  
– Nie mówiłem o hotelu, Saro. Zabieram cię do naszego domu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Aż zaniemówiła z wrażenia.

Nasz dom. Już nic nie jest „nasze”.

Zaczęła nerwowo gryźć policzki. Co, u licha, on sobie myśli? Poczowała, że tonie w jego ciemnych szarych oczach. Chciała się bronić, cofnąć, lecz nie mogła. Chciała spuścić wzrok, lecz jej spojrzenie napotkało wargi Toma i zatrzymało się na nich.

Przypomniały jej się nagle wszystkie najczulsze pocałunki i w głowie się zakręciło od natłoku sprzecznych myśli. Gubiła się w emocjach. Nie znajdowała klucza do uczuć Toma. Wydawało jej się, że określili swoje warunki. Nie zamierzała do niego wrócić, ani na krótko, ani na dłużej, ani na zawsze.

Po wczorajszej rozmowie Tom musi zdawać sobie z tego sprawę. Ona chce mieć dzieci i ta kwestia nie podlega dyskusji. Czyżby przez pamięć dawnych dobrych czasów chciał spędzić z nią jeszcze kilka namiętnych nocy?

Ona nie może i nie chce zmienić życiowych planów. Musi słuchać głosu rozumu, nie serca. Musi kierować się żelazną logiką. Musi panować nad reakcją własnego ciała. Jeśli tego nie uczyni... Nawet nie chciała myśleć, czym to by się skończyło. Na pewno bólem serca, jej i jego.

– To już nie jest nasz dom.

– Więc nazywaj go moim domem, jeśli poprawi ci to samopoczucie.

– Poprawi – mruknęła – bo to prawda. Melbourne też już nie jest moim miastem. Już nic mnie z nim nie wiąże. Już tu nie przynależę.

– Ja tylko próbuję pomóc. Oczywiście jeśli wolisz płacić przez cały miesiąc za hotel, to...

– Czyli twoim zdaniem wprowadzenie się do ciebie to najlepsze rozwiązanie, tak? Wątpię.

– Nie proponuję, żebyś wprowadziła się do mnie. Druga część bliźniaka, ta, którą zajmowała pani Vandercroft, teraz też jest moja. Staruszka przeniosła się do domu opieki zaledwie miesiąc po tym, jak... jak się rozstaliśmy. Trzymam tam tylko jakieś rzeczy, więc przez miesiąc możesz z niego korzystać. O takim rozwiązaniu myślałem, jeszcze zanim się dowiedziałem, że to ty zastąpisz Stu.

Sara zdawała sobie sprawę, że jej reakcja jest przesadzona. Może rzeczywiście propozycja Toma jest bezinteresowna? Zazdrościła mu opanowania.

– Czy twoje milczenie znaczy, że rozważasz moją ofertę?

Sara na jedno mgnienie zamknęła oczy. Nie miała żadnego logicznego argumentu przeciwko tej propozycji. Miała tylko irracjonalne obawy. Nagle, wbrew rozsądkowi, podjęła decyzję i modliła się w duchu, aby okazała się słuszna.

– Myślę, że to sensowny pomysł.

Gdy wypowiadała te słowa, w jej głowie już wyły syreny alarmowe.

Tom uśmiechnął się. Wiedział, że miesiąc razem szybko minie, lecz cieszył się, bo lubił towarzystwo Sary. Byli nie tylko parą wspaniałych kochanków, lecz także przyjaciół. Dorównywała mu pod każdym względem, intelektualnym i zawodowym. Pragnął spędzić z nią jeszcze kilka tygodni, potem pozwoli jej odejść i rozpocząć nowe życie. Miał nadzieję, że tym razem rozstanie będzie łatwiejsze, że jego serce nie rozpadnie się na tysiące kawałków.

Kiedy dojeżdżali pod dom, Sara poczuła ucisk w piersi. W świetle reflektorów bliźniak wyglądał jak w dniu, kiedy go opuszczała. To był najcięższy dzień w jej życiu. Zostawiała dom i męża, chociaż

wciąż była w nim bardzo zakochana.

Szkarłatne i pastelworóżowe róże stulistne na rabatkach po obu stronach podjazdu były w pełnym rozkwicie, tak samo jak wtedy.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, łzy napłynęły do oczu. Kiedy sięgnęła do bagażnika najnowszego modelu lexusa Toma po bagaże, powstrzymał ją.

– Pozwól, ja się tym zajmę.

Ich dłonie otarły się o siebie. Sara jak oparzona puściła uchwyt walizki. Dotyk Toma burzył jej z trudem wypracowany spokój.

– W kieszeni mam dla ciebie klucz... – dodał, kiedy podeszli do drzwi, i wręczył jej klucz na kółku z kryształowym brelokiem w kształcie pantofelka. Nie mogła uwierzyć, że go zachował. – Proszę. Zawsze uważałem, że jest kiczowaty i że gdy go kupowałaś, twój dobry gust cię zawiódł.

Sara jak urzeczona wpatrywała się w brelok. Pamiętała dzień, kiedy go kupiła. Podczas trwającej miesiąc podróży poślubnej po Europie spędzili trzy dni w Pradze. Spacerując uliczkami starego miasta, trafili na mały sklepik pełen przepięknych wyrobów z kryształu. Wśród rozmaitych pamiątek wypatrzyła pantofelek i postanowiła, że musi go mieć. Tomowi podobał się pięknie rżnięty wazon, lecz ona kupiła pantofelek i nigdy nie przyznała się mu, dlaczego to zrobiła.

Człowiek tak logicznie myślący jak on nie zrozumiałby, że dla niej był to talizman gwarantujący nie tylko, że nie zgubi kluczy, ale że nie straci swojego księcia z bajki.

Na pewno nie ma pojęcia, przez jakie katusze teraz przechodzę, myślała. Wspomnienia i poczucie winy wróciły ze zdwojoną siłą. Zapragnęła paść Tomowi w ramiona i udawać, że trzy lata rozłąki to był tylko zły sen. Ale nie mogła ulec impulsowi. Stojąc tak blisko Toma, czuła, że jej miłość do niego jest wciąż silna, lecz nie wystarczy, aby budować na niej nowe życie. Pragnęła więcej i wiedziała, że ma do tego pełne prawo.

– Wpatrujesz się w ten brelok, a ja zmarłem – poskarżył się Tom.

Podniosła na niego wzrok. Żałowała, że nie potrafi nakazać sercu milczenia i na zawołanie wymyślić dowcipnej riposty. W samochodzie uzgodnili, że wspólnie zjedzą kolację kupioną w jednej z restauracji, lecz nagle poczuła, że to ponad jej siły. Zapragnęła побыć sama i uporządkować myśli i uczucia.

– Przepraszam – zaczęła, pocierając skronie – ale strasznie rozboleła mnie głowa. Bardzo się obrazisz, jeśli nie zjemy dzisiaj razem kolacji? Nie byłabym dobrym kompanem.

Tom przyglądał się jej chwilę w przyćmionym świetle ulicznej lampy.

– Skądże – rzekł i wręczył jej pudełko z restauracji.

Sara otworzyła drzwi, zapaliła światło w korytarzu, potem wciągnęła do środka walizkę na kółkach.

– Zadzwoń, gdybym czegoś potrzebowała – powiedziała i zamknęła drzwi.

Znała rozkład pomieszczeń, gdyż obie połowy bliźniaka były swoim lustrzanym odbiciem, wystrojowi jednak, całkiem zresztą ładnemu, brakowało charakteru domu, który urządzali wspólnie z Tomem. Nowoczesne meble przypominały te z poczekalni w przychodni, ale uznała, że jeden miesiąc może tu pomieszkać.

Tom zamknął drzwi.

Zastanawiał się, co teraz robi Sara. Je kolację, rozpakowuje się, a może zmęczona po pierwszym dniu pracy w przychodni padła na łóżko?

Tylko on wiedział, że oddał jej swoją część bliźniaka. Przez ostatnie trzy lata mieszkał właśnie tam, ponieważ z każdym meblem tutaj wiązały się wspomnienia czasu, gdy byli zakochani



i szczęśliwi i kiedy planowali wspólną przyszłość. Zostawił tu wszystkie jej rzeczy, nie usunął żadnego drobiazgu. Nie mógł.

Ona ruszyła do przodu. On nie.

Kiedy się dowiedział, że Sara spędzi w Melbourne miesiąc, poprosił gospodynię, która mu sprzątała, aby przeniosła jego ubrania, przybory toaletowe i książki z tamtej części do tej.

Wszedł do kuchni, wyjął z szuflady widelec i zjadł kolację prosto z pudełka. Przez cienkie ściany słyszał, jak Sara krząta się u siebie. Pewnie się rozpakowuje.

Czuł, że znowu są razem, że Sara wróciła do domu. Wiedział jednak, że ich drogi, chociaż na kilka tygodni się połączyły, znowu się rozejdą.

Pół godziny później Sara wrzuciła resztki kolacji do kosza. Była głodna, lecz ze zdenerwowania niewiele mogła przełknąć.

Zastanawiała się, jak sobie poradzi z bliskością Toma. Wciąż go kochała. Czy on również o tym wie?

– Kurczę – mruknęła.

Dlaczego nie może porozmawiać o tym, co nas różni? Dlaczego nie poda powodów, dla których nie chce mieć dzieci? Czy jest aż takim egoistą, czy przyczyna jest inna? Zawsze, kiedy próbowała czegoś się od niego dowiedzieć, albo zmieniał temat, albo ucinał rozmowę.

Wiedziała, że jego brat Heath, laryngolog, również nie ma dzieci. Mało go znała, ponieważ do rozwodu mieszkał w Los Angeles. Potem przeprowadził się do San Francisco. Podobno jego żona chciała mieć dzieci, on nie. Podobno, bo temat stanowił tabu.

Czy przyczyną decyzji obu braci, aby nie zakładać rodziny, jest jakieś zdarzenie z przeszłości?

Sara w to wątpiła. Tom zawsze wspominał dzieciństwo jako szczęśliwy okres w życiu. Wspólnym hobby jego i brata była jazda na rowerach BMX. Kiedy obaj zaczęli studia medyczne, porzucili sport.

Sara bardzo chciała poznać prawdę, lecz ilekroć zadawała pytania, zawsze napotykała twardy opór ze strony Toma. Intuicja podpowiadała jej, że coś się za tym kryje.

Nie psuj wszystkiego, nie rezygnuj ze swojego życia, powtarzała sobie, kończąc rozpakowywanie rzeczy. Nie rezygnuj z tego, czego pragniesz i potrzebujesz, po to, aby on był szczęśliwy.

Z Tomem ci się nie uda i wiesz o tym. A jednak teraz, pod jednym dachem z nim, po raz pierwszy od trzech lat czuła się jak w domu.

W końcu zdecydowała, że analizowanie skomplikowanych uczuć do Toma nie ma sensu i postanowiła wziąć kąpiel. Potem, w piżamie i szlafroku, wyciągnęła się na kanapie. Zmarzła jednak, więc nakryła się kocem, ale to niewiele pomogło.

W pokoju był staroświecki piecyk gazowy zamontowany w kominku, identyczny jak w ich domu, lecz z doświadczenia wiedziała, że nie uda się jej go zapalić.

– To ja.

– Cześć.

Żałowała teraz, że zadzwoniła. Nerwowym gestem przeczesła mokre włosy. Podciągnęła kolana pod brodę, ciaśniej owinęła się kocem. Może nie jest aż tak zimno? Rozmowa przez telefon z Tomem znajdującym się tuż za ścianą wydała jej się pełnym absurdem.

Szybko jednak wzięła się w garść i poprosiła, aby przyszedł i pomógł jej zapalić piecyk, bo marznie. Mówiła tonem rzeczowym i opanowanym, jakby wzywała pogotowie techniczne.

Dwie minuty później rozległo się pukanie do drzwi.

– Jak twoja głowa? Ból minął?

Widok Toma w granatowym płaszczu kąpielowym włożonym na nagie ciało i w kapciach, potarganego, z cieniem zarostu na policzkach, zbił Sarę z tropu i zapomniała, że ból głowy posłużył jej za pretekst, aby uniknąć wspólnej kolacji.

Była na siebie wściekła za taką reakcję. Na świecie jest wielu przystojnych mężczyzn, w ciągu ostatnich trzech lat z jednym, a nawet z dwoma, przez pewien czas się spotykała, żaden jednak jej tak nie pociągał jak Tom.

– Przepraszam... – wybąkała.

Tom szczerzej otulił się połami płaszcza kąpielowego i mocno potarł ramiona.

– Jak mnie nie wpuścisz, zamarznię tu na śmierć.

– Boże! Przepraszam. – Odsunęła się, aby mógł wejść.

– Więc już dobrze się czujesz?

Zamknęła drzwi, potem odpowiedziała:

– Tak. Dawno tak dobrze się nie czułam. Wzięłam kąpiel i ból głowy minął jak ręką odjął. Tego mi było potrzeba... Jutro muszę być w formie, bo cały dzień mam rozmaite zabiegi. Zęby mądrości do usunięcia i tym podobne.

Tom uśmiechnął się, a jej puls przyspieszył.

– Wiem, wiem. To moi pacjenci. Liczę na to, że spiszesz się doskonale.

– Postaram się – obiecała.

Tymczasem Tom z półki nad kominkiem wziął pudełko zapalek, przykłęknął i w mgnieniu oka zapalił piecyk. Sara wiedziała, że teraz pokój bardzo szybko się ogrzeje.

– Dziękuję... I jeszcze raz przepraszam, że cię fatygowałam, ale te stare piecyki to dla mnie abrakadabra.

– Obsługa piecyka należy do obowiązków gospodarza.

– Właśnie. Zapomniałam zapytać, ile wyniesie czynsz za ten miesiąc.

Tom przyglądał się jej w milczeniu. Sara cały czas usiłowała traktować go jak partnera w interesach. Rozumiał, że gdy Stu wróci po urlopie, ona wyjedzie. Nie będzie jej zatrzymywał, lecz teraz cieszył się, że ma ją tak blisko. W piżamie i w szlafroku, bez makijażu, wciąż była dla niego najbardziej pociągającą kobietą na świecie.

– Trzysta, trzysta pięćdziesiąt?

Pieniądze były ostatnią rzeczą, o której w tej chwili myślał. Sara stanowiła część tego domu i część jego serca. Mogłaby tu zostać na zawsze.

– Zapłacę nawet czterysta dolarów, jeśli taka jest cena...

– Nie chcę od ciebie pieniędzy. Zastępując Stu, wyświadczasz mi ogromną przysługę...

– A ty bardzo hojnie mi się za nią odpłacasz – wpadła mu w słowo.

– To bez znaczenia. Możesz tu mieszkać za... za kawę. Muszę jeszcze przejrzeć raporty, więc kawa mnie orzeźwi. Mała...

– Czarna bez cukru – dokończyła.

Zaprzagnęła przytulić się do niego, posiedzieć razem przy ciepłym kominku, wsłuchując się w krople deszczu bębniące o blaszany dach.

Otrząsnęła się, poszła do kuchni, włączyła ekspres do kawy. Gdy się obejrzała, Tom wciąż stał przed kominkiem. To nie fair, pomyślała. Jest mężczyzną bliskim ideału. I idealnym kochankiem.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bała się, że świadomość, iż Tom znajduje się tuż za ścianą, nie pozwoli jej zasnąć, lecz gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, pograżyła się w głębokim, spokojnym i odprężającym śnie.

Obudziła się wypoczęta, wzięła prysznic, ubrała się, umalowała i właśnie gdy już miała dzwonić po taksówkę, rozległo się pukanie do drzwi.

Na progu stał Tom i kręcił młynka kluczami.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

– Znakomicie. – Cofnęła się, aby mógł wejść do środka. Ponieważ Tom cały czas bawił się kluczami, zapytała: – Powiesz mi, co to za kluczyki?

– Pani Vandercroft sprzedała mi dom i samochód. Uznała, że dziewięćdziesiąt osiem lat to nie jest wiek dla kierowcy. Przyznałam jej absolutną rację i stałam się właścicielką tego austina, który widzisz przed domem.

Sara podbiegła do okna. Na podjeździe stał jasnozielony austin healey z 1967 roku. Chromowane elementy karoserii błyszcząły w porannym słońcu.

Uwielbiała stare samochody, stare domy i stare meble. Miały charakter i historię.

– Tom! – zawołała. – Strasznie miło z twojej strony, że pozwolisz mi nim jeździć! Przynajmniej, że będę bardzo uważała.

– Żartujesz. – Uśmiechnął się półgębkiem i rzucił jej kluczyki. – Healeyem jeżdżę tylko ja. Ty możesz skorzystać z mojego lexusa.

Kiedy kilka minut po ósmej Sara parkowała samochód przed przychodnią, spotkała Marjorie.

– Wiem, że to nie mój interes – zaczęła rejestratorka – ale muszę o to zapytać. Czy wprowadziłaś się do Toma?

– Skąd wiesz? – Sara nawet nie starała się ukryć zaskoczenia.

– Czyli się wprowadziłaś? Bardzo rozsądnie. Jestem przekonana, że wszystko dobrze się ułoży.

Jeśli uwaga Marjorie miała jakiś ukryty podtekst, Sara postanowiła udąć, że niczego nie zauważyła.

– Dzięki temu zaoszczędzę sporo pieniędzy.

– Lisa, która tam sprząta, usunęła rzeczy Toma i zaopatrzyła lodówkę i spiżarnię.

– Usunęła rzeczy Toma?

Marjorie zorientowała się, że powiedziała za dużo.

– Och, jakieś pudła i kłopoty, które tam trzymał.

Sara przyjęła to tłumaczenie za dobrą monetę.

Chcąc zmienić temat, zapytała Marjorie o jej supernowoczesne komputery i uprzejmie wysłuchiwała obszernych wyjaśnień na temat działania systemu informatycznego przychodni.

Całe przedpołudnie minęło Sarze na przyjmowaniu nowych pacjentów. Około pierwszej zjawili się William North, anestezjolog, i Laura, pielęgniarka asystująca przy zabiegach. Przedstawili się Sarze, chwilę pogawędzili, a kiedy byli gotowi, Marjorie wywołała z poczekalni Melanie Sanders, siedemnastolatkę z zatrzymanymi zębami mądrości do usunięcia.

Sara przedstawiła się jej i wyjaśniła, na czym polega zabieg i jak działa zastrzyk usypiający. Po trzech kwadransach Laura zaprowadziła pacjentkę do pokoju pozabiegowego.

Następnemu pacjentowi również usuwali ząb mądrości, potem, w przerwie, Marjorie wezwała

Sarę do telefonu. Dzwoniła pani Andrews, matka George'a. Była bardzo zdenerwowana.

– George nie chce poddać się operacji. Koledzy nakładli mu do głowy rozmaitych bzdur. Jest przekonany, że albo umrze na stole operacyjnym, albo dozna urazu mózgu, w najlepszym przypadku straci czucie w szczęce.

Sara potarła skronie.

Nie po raz pierwszy miała do czynienia z przypadkiem, kiedy rodzina i przyjaciele opowiadają pacjentowi niestworzone historie i wtrącają się do leczenia.

– Niech się pani nie martwi – rzekła. – Chętnie porozmawiam z synem. Jestem przekonana, że we dwie zdołamy go przekonać, że musi przejść operację i dokończyć leczenie ortodontyczne.

– Nie jestem pewna, czy nam się uda. Ale jeśli teraz nie podda się operacji, to już nigdy tego nie zrobi. Koledzy namówili go, aby pojechał z nimi na północ i odbył praktykę na farmie hodowlanej w interiorze.

– Proszę zdać się na mnie. George sam musi chcieć tej operacji. Za kilka miesięcy osiągnie pełnoletniość i powinien nauczyć się samodzielnie podejmować decyzje poparte rzetelną wiedzą, a nie ulegać wpływowi kolegów.

– Mam nadzieję, że pani go przekona, bo nam się nie udało.

Sara otworzyła zeszyt z zapisami. Niestety przez najbliższe trzy tygodnie nie miała żadnego wolnego terminu. Postanowiła, że któregoś dnia zostanie dłużej.

– Czy może pani przyjść tutaj z synem w piątek o siódmej wieczorem?

– Postaram się. Dziękuję.

Żałowała, że nie posiada takiego daru przekonywania jak Tom, który potrafił wspaniale rozwiązać wszystkie lęki pacjentów przed operacją.

Tego popołudnia przeprowadziła siedem zabiegów. Z Williamem i Laurą tworzyli zgrany zespół i żegnając się z nimi, podziękowała im za współpracę.

Po ich wyjściu odszukała Marjorie.

– Czy mieliśmy już podobne przypadki jak George'a Andrewsa? – zapytała.

– Sprawdzę. Po co ci ta informacja?

– Dzwoniła pani Andrews, pamiętasz? Jej syn nabrał wątpliwości co do operacji i chce ją odwołać. Pomyślałam, że gdyby porozmawiał z rówieśnikami, którzy mają to już za sobą, poczułby się pewniej.

– Moim zdaniem to świetny pomysł. Przekonsultujesz go z Tomem?

– Nie. Zastępuję doktora Andersona, więc podejmując decyzje, nie muszę szukać poparcia doktora Fieldinga. Jest zbyt zajęty w szpitalu, aby go absorbować.

– Rób, jak uważasz – mruknęła Marjorie.

Sara milczała. Zdawała sobie sprawę, że zachowała się może nazbyt asertywnie, ale Marjorie musi wiedzieć, że ona bierze pełną odpowiedzialność za swoje decyzje. Poza tym powinna ograniczyć kontakty z Tomem do minimum. Miała nadzieję, że to będzie łatwiejsze, lecz teraz wydawało się jej prawie niemożliwe.

Czekała cierpliwie, aż Marjorie znajdzie dokumenty.

– Wiem, co kombinujesz – stwierdziła rejestratorka po chwili.

– Słucham?

– Chcesz zaznaczyć swoją niezależność i trzymać doktora Fieldinga jak najdalej. Dla mnie wszystko już jest teraz jasne.

– Nie chcę zwracać mu głowy drobiazgami. W szpitalu ma bardzo dużo obowiązków. Jest profesorem.

– Wiem, jak ważne stanowisko zajmuje w szpitalu. Ale wiem również, że dla ciebie też jest kimś ważnym. Może nie chcesz zbyt blisko do niego zbliżyć, bo wciąż darzysz go uczuciem? Posłuchaj mojej rady i nie czekaj, aż będzie za późno.

– Na co za późno?

– Na to, aby znowu zacząć żyć. – Marjorie obróciła się z krzesłem do Sary. – Wiem z całą pewnością, że życie, jakie wiecie Tom, to nie jest życie. Albo przesiaduje tutaj, albo, jak twierdzi Christina, wynajduje sobie preteksty, żeby jak najdłużej zostać w szpitalu. Z nikim nie utrzymuje stosunków towarzyskich, nie spotyka się z kobietami. To straszna szkoda, kiedy młody człowiek zapomina, że życiem można i należy się cieszyć.

Sara słuchała Marjorie oniemiała. Nie chciała uwierzyć, że Tom nie pogodził się z ich separacją. Bo gdyby to była prawda, to chyba przez te trzy lata skontaktowałby się z nią. Pierwszy wyciągnąłby rękę i zaproponował, aby przedyskutowali kwestie, które ich dzielą.

On jednak tego nie uczynił. Jest uparty, nie chce się zmienić i negocjować kompromisu. Ona też nie ustąpi w tak ważnej dla siebie sprawie, jaką jest chęć posiadania dzieci. Czasy, kiedy to ona się wycofywała, to ona rezygnowała, minęły.

– Życie towarzyskie Toma nie zależy ode mnie, Marjorie – oświadczyła. – Jeśli dasz mi karty, zadzwonię do tych pacjentów.

Milczenie Marjorie, gdy wręczała Sarze karty, było bardzo wymowne. Cała jej postawa świadczyła, że nie uważa tematu Toma za zamknięty. Niemniej Sara nie zamierzała się przejmować wścibską rejestratorką.

Sara porozmawiała z dwoma chłopcami oraz ich rodzicami i wyjaśniła, dlaczego się z nimi kontaktuje. Obaj chłopcy wyrazili zgodę na spotkanie pod koniec tygodnia. Miała nadzieję, że wspólnymi siłami uda się im przekonać George'a, że korzyści z zabiegu są o wiele większe niż ryzyko powikłań.

Następnie zadzwoniła do George'a. Matka w końcu namówiła go na jeszcze jedną wizytę konsultacyjną.

Sara zamknęła przychodnię i udała się do pobliskiej meksykańskiej restauracji, aby kupić coś na kolację. Przynęła sobie, że następnego dnia już na pewno wyprawi się do supermarketu i zrobi porządne zakupy.

Kiedy podjechała pod dom, zobaczyła, że światło na ganku jest zapalone. Ciepło jej się zrobiło koło serca, chociaż za nic nie chciała się do tego przyznać.

Wysiadła z samochodu. Było zimno i wydechane powietrze natychmiast zamieniało się z parą.

– Cześć! Może pomóc?

Tom jak spod ziemi wyrósł obok niej i wyciągnął rękę po jej teczkę.

– Dziękuję, nie trzeba – wybąkała, trzymając rączkę.

Nagle poczuła palce Toma zaciskające się na przegubie, mocno i jednocześnie czule. Zastygła w bezruchu. Dotyk jego dłoni podsycił tłący się w niej żar i wywołał falę gorąca, która w ułamku sekundy przetoczyła się przez jej ciało. Nie chciała jej ulec, więc celowo puściła uchwyt.

Teczka z głuchym odgłosem upadła na zwirowaną ścieżkę. Sara oczami wyobraźni widziała wszystkie zadrapania na gładkiej skórze. Trudno, pomyślała.

– Co z tobą, Saro? – zachnął się Tom. – Aż tak bardzo odstręcza cię mój dotyk?

Przeciwnie, uwielbiam, jak mnie dotykasz, odpowiedziała w myślach, na głos zaś rzekła:

– Nie bierz tego do siebie. Jestem zmęczona i głodna – uniosła papierową torbę z restauracji – i chcę to zjeść, zanim wystygnie.

– Wystarczyło powiedzieć – burknął.

– Wzięłeś mnie za przegub jak dozorca więzienny. Nie dałeś mi swobody ruchu.

Tom nie odpowiedział. W milczeniu odwrócił się i odszedł. Sara pragnęła pobiec za nim, przeprosić za swoje zachowanie. Wpadła w panikę i go uraziła. Nie jest odpowiedzialny ani za to, co ona czuje, ani za pożądanie, jakie w niej wzbudza. Wiedziała jednak, że przeprosiny tylko pogorszą sprawę. Tom wróci, a przecież ona postanowiła za wszelką cenę utrzymać między nimi dystans. Potrzebuje czasu, by uporządkować swoje uczucia.

Tom trzasnął drzwiami.

Podniosła kołnierz płaszcza, aby ochronić się przed zimnym wiatrem. Wszystko wskazywało na to, że to będą najdłuższe cztery tygodnie w jej życiu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marjorie wręczyła Sarze pocztę.

– Jeden list jest do ciebie. Zamiejscowy!

Sara nie kryła zaskoczenia. Listy, które do tej pory przekazywała jej rejestratorka, były adresowane albo do Stu, albo do Toma, i dotyczyły pacjentów. Ale na tym widniało jej imię i nazwisko.

Nie mogąc zapanować nad ciekawością, natychmiast otworzyła kopertę. W środku znajdował się piękny dziecięcy rysunek – szeroko uśmiechnięte żółto- pomarańczowe słońce z oczami jak dwa niebieskie jeziora błyszczące od drobinek brokatu zmieszanych z farbą. Na dole zaś podpis: „Dla cioci Sary. Dziękuję, że dałaś mi tatę na całutki miesiąc. Kocham cię, Bonny”.

I trzy ikсы oznaczające całusy.

Sarze ciepło zrobiło się koło serca.

– Spójrz, Marjorie, czy nie piękny rysunek?

– Wspaniały. Po prostu cudny. Musimy go przypiąć na tablicy w poczekalni.

– Zgoda, ale uważaj, aby go nie zniszczyć. Odtąd będzie mi towarzyszył zawsze i wszędzie.

– Dobrze, że mała nie odziedziczyła talentu malarskiego po ojcu – rozległo się od progu.

Marjorie i Sara, zaskoczone, odwróciły się jednocześnie. Nie słyszały otwieranych drzwi.

– Stu nawet pod groźbą pistoletu nie potrafiłby namalować ani kreski – rzucił Tom i zniknął w swoim gabinecie.

Ani „Cześć”, ani „Jak leci?”, ani jednego słowa powitania? To skutek wczorajszego zajścia, pomyślała Sara. Było jej przykro.

– Co tutaj robisz? – zapytała, wchodząc za nim do pokoju.

W milczeniu zmierzył ją wzrokiem.

– Jedzenie ci nie stygnie?

– Byłam zmarznięta, głodna i...

– I nieuprzejma – dokończył za nią.

Sara zamknęła drzwi i podeszła bliżej.

– Masz rację. Byłam nieuprzejma i przepraszam. Ale w przeszłości bywaliśmy dla siebie jeszcze bardziej nieuprzejmi.

– Możesz powiedzieć, kiedy?

To prawda. Bywały między nimi różnice zdań, ale nigdy nie potraktował jej tak okrutnie i oziębłe, jak ona jego.

– W porządku. Przepraszam za moje zachowanie.

Podeszła do okna i w milczeniu wpatrywała się w dal. Nie chciała zdradzić przed nim swoich uczuć, bo to niczego by nie zmieniło. Pozostawała jej tylko nadzieja, że z czasem zbledną i osłabną.

Nagle poczuła dłonie Toma na ramionach. Wzdrygnęła się, zdusiła westchnienie. Stał tuż za nią i delikatnie masował napięte mięśnie jej karku. Zapach jego ciała znowu wywołał w niej falę gorąca.

– Potrafię zrozumieć. Wrzuciłem cię tu od razu na głęboką wodę. Jesteś wykończona.

Dotyk palców Toma był cudowny, lecz Sara za żadne skarby świata nie chciała tego okazać.

Zaśmiała się nieszczercze.

– Nigdy nie lubiłam tej teczki, a ty zastawiłeś na mnie pułapkę.

Tom łagodnym ruchem obrócił ją twarzą ku sobie. Jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. Zapragnęła go pocałować tak jak kilka tygodni temu.

– Muszę pędzić – rzekł niskim głosem. – Mam huk roboty w szpitalu.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł.

Sara opadła na krzesło. Cieszyła się, że nie uległa impulsowi i go nie pocałowała. Tę próbę przeszła zwycięsko. Tak trzymać, pomyślała.

Wzięła głęboki oddech, wróciła do swojego gabinetu i przygotowała dokumentację pacjentów zapisanych na popołudniowe operacje w szpitalu.

Tom wyszedł z przychodni i wciągnął w płuca haust zimnego powietrza. Nie spodziewał się, że bliskość Sary wywoła w nim taką burzę uczuć.

Nie zapominaj, że Sara wyjeżdża, pogódź się z tym, że nie ma dla was wspólnej przyszłości, powtarzał w myślach. Nic się nie zmieniło. Ona nie ma powodu zostawać. Marzy o małym domku pełnym dzieci, tobie wystarczy życie wypełnione pracą. Nie planujesz mieć dzieci, a ona nie powinna rezygnować z marzeń.

Kochasz ją za to, że jest ciepłą, pełną opiekuńczych uczuć kobietą i nie możesz zamykać jej drogi do osiągnięcia tego, czego pragnie i na co zasługuje.

Sara podjechała pod szpital, zostawiła samochód w części parkingu zarezerwowanej dla lekarzy i wjechała na czwarte piętro. Świeżą rybę i warzywa, które kupiła po drodze, włożyła do lodówki. Cieszyła się, że dziś wieczorem zje lekką, zdrową kolację, a nie po raz kolejny danie na wynos.

Prosto z pokoju lekarskiego udała się na blok operacyjny. Tam przebrała się w kombinezon i umyła do pierwszej z czterech zaplanowanych na dzisiaj operacji. Około siódmej wieczorem, kiedy ostatniego pacjenta przewieziono na oddział pooperacyjny, podziękowała całemu zespołowi za wspaniałą współpracę. Potem przebrała się, sprawdziła, jaki jest stan pacjentów, i porozmawiała z ich bliskimi.

Była wykończona, więc przed powrotem do domu postanowiła odpocząć chwilę w pokoju lekarskim.

Ledwie zdążyła usiąść z kubkiem kawy, kiedy do pokoju wszedł Tom w towarzystwie kolegi, również lekarza.

– Poznajcie się – powiedział. – Sara, Jake. Sara była taka dobra, że zgodziła się zastąpić Stu.

Sarę uderzyło, że Tom nie wymienił jej nazwiska.

– Jake Manning. Z chirurgii plastycznej i rekonstrukcyjnej. – Mężczyzna zbliżył się z wyciągniętą ręką. – Miło mi.

– Mnie również – odparła. Uścisnęli sobie dłonie. – Przepraszam, że nie wstaję, ale po siedmiu godzinach przy stole jestem wykończona.

Jake ciężko opadł na krzesło obok.

– Ja też padam z nóg, chociaż nie operowałem.

– Czyli mnie przypadł zaszczyt podania kawy – zażartował Tom.

Sara nie mogła się oprzeć, aby nie patrzeć na jego sprężystą sylwetkę i zręczne ruchy. W dopasowanych czarnych spodniach z lnu i morelowej koszuli wyglądał bardzo pociągająco.

– Biała z cukrem? – zwrócił się do kolegi.

– Czarna bez cukru. Czeka mnie długa jazda do domu i muszę być przytomny.

– Dlaczego dyżur był taki ciężki? – zapytała Sara. – Wyjątkowo trudne przypadki czy...

– Nie, to nie pacjenci, to ten strasznie nerwowy stażysta, jak on się nazywa...

– Johnson – odpowiedział Tom z uśmiechem. – Ciekaw byłem, gdzie się podział.

– Facet ma gadane. – Jake wziął od Toma kubek i objął go dłońmi. – Usta mu się nie zamykają. Nie



oglądajcie się, ale o wilku mowa...

W uchylonych drzwiach pojawił się doktor Johnson.

– Doktorze Fielding, przepraszam, że zawracam panu głowę, ale chodzi o tego Kowalskiego, no tego, który się zgubił, pamięta pan? – Stażysta wszedł do pokoju. – Mogę się przysiąc?

Tom i Jake milczeli.

Sara odstawiła swój kubek na stół.

– Oczywiście – rzekła. – Jeszcze się nie znamy. Jestem Sara, zastępuję Stu Andersona.

– Pamiętam! Jak kolano? Musiałaś wziąć mnie za wariata. Najpierw gubię pacjenta, potem wpadam na ciebie...

Tom energicznym ruchem postawił kubek na stole.

– Doktorze Johnson, do rzeczy, proszę. Robi się późno i chcemy jechać do domu. Czy pan Kowalski czuje się dobrze?

– Tak, tak. Chodzi o to, że on nie ma rodziny. Dziesięć lat temu zmarła mu żona, potem jego firma splajtowała. Dzieci nie mieli. Z bratem stracił kontakt. Przez ostatnie dziewięć lat tułał się po schroniskach dla bezdomnych. Chciałbym, aby jutro skontaktował się z nim ktoś z opieki społecznej, dobrze?

– Popieram.

Doktor Johnson wstał i ruszył do drzwi.

– Dziękuję, doktorze Fielding. Zaraz się tym zajmę.

– Jak to dobrze, że ty masz z nim częściej do czynienia niż ja – westchnął Jake. – Ma tyle dobrych chęci, że można zwariować.

Tom poklepał go po kolanie.

– Przyznaję, jest męczący, ale to z gruntu dobry chłopak.

Sara wstała, automatycznym ruchem wygładziła spódnicę i podeszła do zlewu. Nie była pewna, czy Tom ją obserwuje, lecz czuła się jak na scenie.

– Więc jak? – Jake zwrócił się do Toma. – Zastanowiłeś się nad moją propozycją? Mam dla ciebie wspaniałą dziewczynę. Mogę was umówić na sobotę. To koleżanka Belli, radiolożka, obecnie wolna. Przyjeżdża z Adelaide i...

Dźwięk kubka, który wypadł Sarze z rąk, zagłuszył odpowiedź Toma.

– Źle się czujesz? – zapytał.

– Nie, ale jestem zmęczona. Miałam ciężki dzień.

Tom ściszym głosem rozmawiał z Jakiem. Nie musiała jednak słyszeć, co mówi, bo odpowiedź Jake'a wszystko wyjaśniła.

– Uważam, że popełniasz poważny błąd. To przemiła osoba. Ale cóż, może następnym razem?

Sara odetchnęła z ulgą. Chciała, aby Tom spotykał się z kobietami, tylko nie teraz. Niech zaczeka, aż ona wyjedzie.

Skończyła zmywać i otworzyła lodówkę.

– Nie! – zawołała. – Gdzie to się podziało?

– To, czyli co? – rzeczowym tonem zapytał Tom.

– Moje zakupy. Ktoś mi je zwinął!

Nie była pewna, czy mądrze postąpiła, przyjmując zaproszenie Toma na kolację, lecz była zbyt zmęczona, aby z nim dyskutować. Obiecał przyrządzić dla niej stek i była to bardzo kusząca propozycja. Odmowa byłaby po pierwsze nieuprzejma, po drugie oznaczałaby przyznanie się, że nie chce zostać z nim sam na sam.

Kiedy dojechali na miejsce, otworzyła drzwi swojej części domu i pozapalała światła, a w tym czasie Tom wszedł do siebie i po chwili wrócił ze stekami, lodami i sosem czekoladowym na deser.

– Wstawię steki do piekarnika pod grill – oznajmił – a ty zapal piecyk w salonie, dobrze?

– Niedobrze – odparła – bo nie umiem.

– Racja. Zapomniałem. Zaraz się tym zajmę.

Sarę zdziwiło, że krząta się po kuchni, jakby wiedział, gdzie co się znajduje, lecz szybko przypomniała sobie, że obie części bliźniaka są przecież identyczne.

Kolacja była wyśmienita. Sara się odprężyła i dobrze poczuła w towarzystwie Toma. Rozmawiali o pracy i rozmaitych przypadkach, z którymi się zetknęła w ciągu kilku ostatnich dni. Tematu dzieci oboje starannie unikali, lecz w pewnej chwili Sarze wyrwało się:

– Rysunek Bonny jest rozkoszny, prawda?

Tom kiwnął głową, dopił wino i odstawił pusty kieliszek na stół.

– Stu telefonował do mnie wczoraj – rzekł. – Bonny robi postępy. Jeszcze nie mówi, ale są dobrej myśli.

Sara w milczeniu wodziła palcem po brzegu szklanki z wodą mineralną.

– To musi być dla nich straszne. Gdyby mnie spotkało coś takiego, byłabym zdruzgotana.

– Tak – odparł – na pewno.

Nagle poczuł, że musi być z nią absolutnie szczery. Ona opowiedziała mu o swoich relacjach z rodzicami, teraz jego kolej. Uznał, że nadszedł odpowiedni moment, aby wyjaśnić, dlaczego nie chce mieć dzieci.

Teraz, kiedy za kilka tygodni ich rozwód stanie się faktem, kiedy przed Sarą otwiera się perspektywa nowego życia, nie będzie go namawiała, aby zmienił decyzję.

– Saro – zaczął – chcę się z tobą czymś podzielić. Chcę, żebyś nareszcie zrozumiała, dlaczego znaleźliśmy się tu, gdzie jesteśmy. Dlaczego wybrałem pracę, nie rodzinę. Musisz poznać przyczynę. Winien to jestem tobie, nam, przez wzgląd na to, co nas łączyło. Już dawno temu powinienem był wyjawić ci prawdę.

Ta nagła chęć zwierzenia się jej kompletnie zaskoczyła Sarę. Zawsze tego pragnęła, lecz Tom się bronił przed wyjaśnieniem swej decyzji.

– Mów, słucham.

– Heath i ja... – zawahał się, lecz po chwili mówił dalej – mieliśmy bzika na punkcie BMX-ów. Obaj byliśmy dobrzy, ale Heath bił mnie na głowę.

Dla Sary nie było to nic nowego. Od dawna wiedziała, że Heath był mistrzem Wiktorii juniorów. Tom odchrząknął. Poczucie winy dławilo go w gardle. Minęło tyle lat, a on wciąż miał to wszystko przed oczami, jakby zdarzyło się wczoraj. Ile razy wspominał tamten dzień, żal rozdzierał mu serce. Gdyby mógł cofnąć czas, gdyby mógł postąpić inaczej!

– Heath miał prawie szesnaście lat, ja czternaście. Brał udział w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Był drugi. Aby zwyciężyć i pojechać na mistrzostwa, musiał wygrać z zawodnikiem z Gold Coast. Podpowiedziałem mu bardzo ryzykowny manewr, tak zwany tailwhip. Posłuchał się mnie, lecz mu nie wyszło.

– Och! – zawołała. – Bardzo się poturbował?

– Miał złamany obojczyk i w wielu miejscach zdartą skórę, ale najgorsze było skręcenie jąder. Krótko mówiąc, nie może mieć dzieci. – Tom spuścił wzrok. Na jego twarzy malowała się udręka. – Więc jak ja mogę zostać ojcem, skoro on jest skazany na bezdzietność?

Serce Sary przepełniło się współczuciem.

– Wypadki się zdarzają. Czasami to nie jest niczyja wina...

– To była moja wina.

– Rozumiem, co do mnie mówisz, i strasznie mi żal twojego brata, ale miałeś tylko czternaście lat i nie mogłeś ocenić ryzyka.

– Może nie, ale ja wyszedłem z tego bez szwanku, podczas gdy on został okaleczony. To nie fair.

– Twój wybór, aby nie mieć dzieci, nie zmieni niczego w życiu brata. Pozbawi go tylko szansy zostania wujkiem. A ty karzesz siebie za coś, co wydarzyło się dwadzieścia lat temu. – Dotknęła jego dłoni. – Żałuję, że nie powiedziałeś mi o tym wcześniej.

– Nie mogłem, bo wiedziałem, że będziesz starała się mnie przekonać, abym spojrzał na to twoimi oczami.

– Czy kiedykolwiek powiedziałeś mu o swojej decyzji? – zapytała. – Nie znam go dobrze, ale sprawia bardzo sympatyczne wrażenie. Jest inteligentny i dobry i na pewno nie oczekuje od ciebie tego rodzaju poświęcenia.

Tom odwrócił wzrok.

– Nie musi wiedzieć. Po prostu jesteśmy braćmi, którzy nie mają dzieci. Nigdy mnie o te sprawy nie wypytywał, a ja nie widziałem potrzeby mu się tłumaczyć. Wciąż płaci cenę za naszą brawurę. Dlaczego ja mam nie płacić?

– Bo ranisz nie tylko siebie – odparła. – Krzywdzisz mnie i nasze nienarodzone dzieci.

Tom zaciął usta. Wiedział, że Sara ma rację. Nie chciał jej krzywdzić. Pragnął spełnić jej marzenia, lecz nie mógł. Godził się z tym, że w życiu będzie jej lepiej bez niego.

– Właśnie dlatego nic ci nie powiedziałem.

– Ale byłeś jeszcze dzieckiem, czternastoletnim chłopcem! Nie możesz do końca życia pokutować! I nie sądzę, aby Heath żądał tego od ciebie.

– Przez tamten wypadek rozpadło się jego małżeństwo. Kilkakrotnie próbowali zapłodnienia in vitro, ale bez powodzenia. Nikomu o tym nie mówił, tylko mnie. Jak mogłem przejść nad tym do porządku dziennego, skoro to wszystko przeze mnie?

Sara patrzyła na Toma i nagle zobaczyła zupełnie innego człowieka. Nie egoistę pracoholika, który nie lubi dzieci, lecz mężczyznę, który swoje marzenia i potrzeby podporządkował miłości do brata.

Co za ironia, myślała, że przez ostatnie trzy lata ja przeszłam zupełnie odwrotną drogę.

Wiedziała, że jej serce zawsze będzie należało do niego, i że musi znaleźć sposób, aby go o tym przekonać. Uświadomić mu, że rezygnuje z posiadania rodziny, tymczasem jego poświęcenie, chociaż wynikające ze szlachetnych pobudek, nie zmieni przeszłości.

Przypieczętuje tylko ich los.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się i przetarła oczy. Myślami wróciła do poprzedniego wieczoru i wielogodzinnej rozmowy z Tomem, podczas której próbowała nakłonić go, aby zmienił swe postanowienie. Błagała, aby porozmawiał z bratem, aby szczerze mu powiedział, że chcą mieć dzieci, jeszcze raz przeprosił za to, co się wydarzyło, i wytłumaczył, że muszą ruszyć do przodu.

Pora zostawić przeszłość, samooskarżenia i ból za sobą i ułożyć wzajemne stosunki na nowo.

Chociaż Tom rozumiał, że krzywdzi Sarę, pozostał nieugięty. Dwadzieścia lat temu podjął decyzję i nie zamierzał się z niej wycofać. Twierdził, że ten krzyż będzie dźwigał do końca życia.

Sara czuła się bezsilna. Kilkakrotnie wybuchwała płaczem. Wiedziała, że mimo iż ich małżeństwo się rozpadło, kocha Toma i że zawsze będzie jej bliski.

Miała teraz wrażenie, że poznała go lepiej niż przedtem, że zobaczyła prawdziwego Toma. Człowieka wrażliwego, który nigdy nie odwróci się plecami od brata. Jest bohaterem, chociaż walczącym w niesłusznej sprawie.

Nie miała pojęcia, jak, a nawet czy kiedykolwiek, uda się jej na niego wpłynąć.

Ostatnio ciągle czuła się zmęczona. Uznała, że musi się przebadać. Tymczasem włączyła do diety szpinak, czerwone mięso, może kupi jakiś preparat uzupełniający żelazo. Już raz w życiu czuła się tak samo osłabiona i okazało się, że to anemia.

Położyła się na plecach, wzięła głęboki oddech, niewidzący wzrok wbiła w sufit. Znowu myślała o rozmowie z Tomem.

– Halo! Pobudka!

Aż podskoczyła na dźwięk głosu Toma zza ściany.

– Właśnie się zbieram, żeby wstać! – odkrzyknęła.

– Przyszykowałem śniadanie. Ja już zjadłem, ale jeśli otworzysz drzwi, dostaniesz swoją porcję. Klucz jest w szufladzie komody.

Sara już przedtem zwróciła uwagę na drzwi łączące obie części domu, lecz zakładała, że od lat są zamknięte. Wstała i zaczęła kolejno przeszukiwać szuflady.

– Nie widzę żadnego klucza!

Była nawet zadowolona, że Tom tu nie wejdzie.

– Sprawdź w górnej szufladzie po lewej.

Skąd on wie, gdzie co jest, przemknęło jej przez myśl. Wyciągnęła szufladę i zobaczyła starannie poukładane męskie bawełniane podkoszulki. Czyżby Toma? Pod nimi leżał pęk kluczy.

– Mam!

Podeszła do drzwi i je otworzyła. Na progu stał Tom w płaszczu kąpielowym i wysoko nad głową trzymał tacę. Sara odsunęła się, aby mógł wejść.

– Po ostatnim upadku pani Vandercroft dała mi klucze. Czuję się znacznie bezpieczniej, wiedząc, że w razie potrzeby mogę jej pomóc.

Sara podejrzliwym wzrokiem patrzyła na drzwi. Nie przewidywała, że jej już wkrótce będą mężem praktycznie w dzień i w nocy będzie miał dostęp do jej sypialni. Pani Vandercroft czuła się bezpieczniejsza, ona nie.

– Pomyślałem, że chętnie zaczniesz wolny dzień od śniadania. – Postawił tacę z kawą i grzankami na stoliku. – Musisz odzyskać siły po tym, jak przeze mnie i moją gadaninę zarwałaś noc.

Sara, odrobinę zziębnięta, z powrotem położyła się do łóżka i podciągnęła kołdrę pod brodę.

Po nocnej rozmowie, po raz pierwszy tak szczerzej, chociaż bolesniej, Tom chciał sprawdzić, czy Sara pogodziła się z faktem, iż jego decyzja jest nieodwołalna. Ujawnił motywy, lecz decyzji nie chciał zmienić. Brał na siebie pełną odpowiedzialność za wypadek Heatha i w konsekwencji za rozpad jego małżeństwa.

– Jutro czeka cię kilka operacji, więc dobrze wypocznij – radził. Podeszedł do okna, aby rozsunać zasłony, lecz się zawahał. – Poleż, prześpij się po śniadaniu albo poczytaj.

– Tom, co do wczorajszej rozmowy...

– Nie wracajmy do tego – uciał. – Powiedziałem ci to, co powinienem ci zdradzić przed ślubem. Wydawało mi się, że kwestia posiadania lub nieposiadania dzieci nas nie poróżni. Pomyliłem się. Założyłem, że życie tylko we dwoje ci wystarczy. Ty z kolei sądziłaś pewnie, że z czasem namówisz mnie na założenie rodziny. Zbyt szybko się pospieszyliśmy. To moja wina.

Sara uśmiechnęła się melancholijnie, wspominając ich narzeczeństwo. Była taka podekscytowana, że nie wybiegała myślą naprzód. Miała poślubić mężczyznę, którego kochała, podziwiała oraz szanowała i myślała, że dzieci będą naturalną konsekwencją tego związku.

– Smutno mi, że nie mogę wpłynąć na twoją decyzję. Uważam, że byłbyś najcudowniejszym ojcem i jestem przekonana, że ty i Heath ułożylibyście swoje stosunki na nowo, gdybyście zechcieli z sobą porozmawiać. Powiedz mu, co czujesz, a on powie tobie, co on czuje. Może wcale nie zdaje sobie sprawy z tego, że wciąż dręczą cię wyrzuty sumienia? Może już się pogodził z przeszłością i wyobraża sobie, że ty zrobiłaś to samo? Wiem, że chciałby, abyś był szczęśliwy.

– A ja chcę, żebyś ty była szczęśliwa, Saro. Tylko tego zawsze pragnąłem, ale rozmowa z Heathem niczego nie zmieni. Co się stało, to się nie odstanie.

Podał jej tacę do łóżka.

– Jadę do szpitala, następnie mam wykłady, potem będę sprawdzał prace studentów, więc pewnie zobaczymy się dopiero jutro. Ciesz się dniem wolnym. Aha, ten sklepik spożywczy na naszej ulicy wciąż istnieje, gdybyś chciała zrobić zakupy. Nadal prowadzi go ta sama rodzina i nadal wypiekają najlepsze ciasteczka z rodzynkami na świecie.

Z tymi słowami opuścił pokój tą samą drogą, którą przyszedł, i zamknął za sobą drzwi. Czuł, że ogromny ciężar spadł mu z serca. Zdawał sobie sprawę z tego, że kiedy Sara ponownie wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, kontakt z nią się urwie. Świadomość, że budzi się w ramionach innego mężczyzny, że ma z nim dzieci, będzie dla niego nie do wytrzymania.

Przy śniadaniu Sara znowu myślała o wszystkim, co usłyszała od Toma. Pewnym pocieszeniem było to, że teraz przynajmniej poznała go lepiej i przekonała się, że nie jest egoistą, lecz człowiekiem z zasadami, zdolnym do ogromnych poświęceń.

Ogarnęło ją przygnębienie. Chyba tylko cud mógłby sprawić, by Tom zmienił decyzję. Jej pozostaje jedynie pogodzić się z nią.

Dzień minął spokojnie. Udało jej się załatwić kilka telefonów, potem wybrała się po zakupy. Oczywiście kupiła również ciasteczka z rodzynkami. Nie zapomniała o porcji dla Toma. Torebkę zostawiła mu na ganku.

Po południu zajęła się czytaniem dokumentacji medycznej pacjentów i przygotowywaniem się do operacji wyznaczonych na następny dzień.

Potem oglądała telewizję, na kolację usmażyła sobie omlet, wykapała się, przebrała w piżamę i zanim się położyła, sprawdziła, czy drzwi łączące obie części domu są zamknięte na klucz.

W piątek przyjechała do szpitala wcześniej. Lista zabiegów była długa, lecz na szczęście operacje nie były skomplikowane. Wieczorem była umówiona w przychodni z George'em Andrewsem i jego mamą, więc zależało jej, aby skończyć punktualnie.

Około pierwszej mogła sobie zrobić przerwę. Poszła do pokoju lekarskiego, aby chwilę odpocząć. Wyciągnęła się na leżance, zamknęła oczy. Nagle usłyszała:

– Cześć, Saro.

Uniosła powieki. Przed nią stał Tom.

– Cześć. Przerwa na lunch? – zapytała, starając się mówić obojętnym tonem.

– Nie. Właśnie skończyłem na dzisiaj. Zaczęła się przerwa międzysemestralna, więc przez najbliższy tydzień nie mam wykładów. – Usiadł. – W ogóle uważam, że studia medyczne należałoby zreformować i zmniejszyć liczbę wykładów.

– Mów, proszę – zachęciła go, widząc, że ta sprawa jest dla niego bardzo ważna.

– W medycynie zachodzą ogromne zmiany, a na uczelni czas jakby się zatrzymał. Wydaje mi się, że nie spełniamy oczekiwań studentów, nie zaspokajamy ich potrzeb. We wszystkich dziedzinach nauki nastąpiło ogromne przyspieszenie badań i wymiany informacji, a my wciąż oferujemy studentom tradycyjne wykłady, jakbyśmy nie zauważali zmniejszającej się frekwencji i wzrastającej liczby skarg na niekompetentnych lekarzy i ich złe podejście do pacjentów.

Sara przytaknęła ruchem głowy.

– Musimy lepiej wykorzystać czas. Może zmienić sposób prezentacji zagadnień, korzystać z materiałów nagranych na wideo, które studenci mogliby oglądać, kiedy chcą i ile razy chcą. Podczas ćwiczeń zaś moglibyśmy omawiać konkretne przypadki i wykorzystywać zdobywaną wiedzę.

Sara podziwiała Toma. Była przekonana, że zasłużył na stanowisko profesora i że przeprowadzi zmiany, o których mówi. Żałowała tylko, że ona już ich nie zobaczy. Była dumna z człowieka, którego poślubiła i którego w głębi serca zawsze będzie kochała.

– No, wsiadłem na swojego z konika, ale pora z niego zsiąść i zabrać się do roboty. Mam prace do sprawdzenia. Jak się z tym uporam, następny tydzień będę miał wolniejszy.

– Niektórym to dobrze – westchnęła. – Ja całe popołudnie operuję, a wieczorem mam spotkanie z pacjentem w przychodni.

– Mogę ci asystować przy zabiegach – zaproponował Tom. – Szybciej skończysz.

Sara zastanawiała się chwilę. W przeszłości bardzo lubiła pracować razem z Tomem. Był jej mistrzem, rozumieli się bez słów.

– Będzie mi bardzo miło.

Sara, przygotowana do operacji, czekała na Toma.

– Dzień dobry wszystkim – rzekł, podchodząc do stołu operacyjnego, na którym leżał nastolatek. – Wiem, że się trochę denerwujesz, Matt – zwrócił się do niego po imieniu – ale naprawdę nie ma czego się bać. Poprawimy ci zgryz i przy okazji skorygujemy trochę kontur podbródka. Zrobimy z ciebie takiego przystojniaka, że jak stąd wyjdiesz, nie opędzisz się od dziewczyn.

Sara uśmiechnęła się w duchu. Tom jest niepoprawny! Ale na tym polegał jego urok. Podziwiała jego umiejętność nawiązania kontaktu z pacjentami w każdym wieku.

– Jakies pytania, zanim zaczniemy? Matt? Ktoś z zespołu? – Wszyscy pokręcili głowami. – W takim razie, Matt, śpij dobrze. Porozmawiamy za kilka godzin.

Anestezjolog podał chłopakowi narkozę i operacja mogła się rozpocząć.

Sara i Tom tworzyli zgrany tandem. Pracując na cztery ręce, do piątej trzydzieści sprawnie uporali

się ze wszystkimi zabiegami. Sara nie musiała się spieszyć, aby zdążyć do przychodni.

Kiedy wkładała płaszcz, zadzwoniła jej komórka.

– Sara Fielding.

– Tu Marjorie. Obawiam się, że mam złe wiadomości.

– O co chodzi?

– Obaj chłopcy, którzy zgodzili się spotkać z George'em, wycofali się.

– Obaj?

– Tak. Jakiś zespół heavymetalowy daje nadprogramowy koncert i wszyscy się tam wybierają.

Sara opadła na najbliższe krzesło.

– To co ja teraz zrobię? Jeśli nie przekonamy George'a, on się nie zgodzi na operację. A za tydzień będzie już mieszkał na jakiejś farmie w głębokim buszu.

Sara wiedziała, że jest tylko jedna osoba, która potrafi namówić George'a do zmiany zdania. Tom.

Chciała udowodnić, że da sobie radę ze wszystkimi przypadkami i rozwiąże każdy problem w przychodni, lecz jej się nie udało. George jej nie zaakceptował. Prawdopodobnie nie ma w tym nic osobistego, to po prostu bunt i przekora szesnastolatka.

Trudno, musi schować dumę do kieszeni. George jest pacjentem Stu i musi próbować wszelkich sposobów dotarcia do niego. Jeśli jej się nie uda, przynajmniej będzie miała poczucie, że zrobiła wszystko, co mogła.

Wystukała numer komórki Toma, lecz odezwała się tylko poczta głosowa. Sara nagrała wiadomość i poprosiła, aby przyjechał do przychodni. Potem chwyciła teczkę, szybkim krokiem wyszła na korytarz i omal nie wpadła na doktora Johnsona.

– O mały włos, a historia by się powtórzyła. Chociaż tym razem to ty się spieszysz.

– I to jak. Za godzinę mam pacjenta u nas w przychodni...

– Godzina to mnóstwo czasu. Do przychodni jest kwadrans. – Schylił się po jej teczkę. – Nie musisz się spieszyć, chyba że jeszcze nic nie jadłaś, ale możesz wstąpić do...

– Przepraszam – przerwała mu – nawet nie wiem, jak masz na imię.

– Nigel.

– Nigelu, muszę znaleźć doktora Fieldinga.

– Widziałem go w sali wykładowej. Zaprowadzę cię, jeśli nie wiesz, gdzie to jest.

– Och, świetnie.

Zaprowadził ją na inne piętro. Po drodze, żując batonik z muesli, odezwał się zniecierpliwiony:

– Przepraszam, że pytam... Jesteś żoną doktora Fieldinga czy siostrą?

– Żoną. Właśnie się rozwodzimy, ale pozostajemy w przyjaźni.

Stażysta pokiwał głową.

– Pytam, bo słyszałem, jak ludzie rozmawiali o was na bloku operacyjnym.

Sara uśmiechnęła się cierpko. Czyli w szpitalu już o nas plotkują, pomyślała.

Kiedy weszli do amfiteatralnej sali wykładowej, Tom natychmiast podniósł głowę, jakby szóstym zmysłem wyczuł bliskość Sary.

– Masz dla mnie jakichś pacjentów?

– Nie tutaj. Chodzi o pacjenta Stu... Chłopak ma wadę szkieletową klasy trzeciej i właśnie zrezygnował z operacji – wyjaśniła, zbliżając się do katedry. – Koledzy naopowiadali mu bzdur o ryzyku śmierci na stole operacyjnym albo uszkodzenia mózgu i się przestraszył. Na dodatek namówili go, aby wyjechał z nimi na północ pracować na farmie hodowlanej, gdzie zwierzętom jego wystająca szczeka nie będzie przeszkadzała.

Tom pokręcił głową.

– Głuptasy! Co ja mam z tym zrobić?

– Może mógłbyś wytłumaczyć mu, czym grozi niepoddanie się zabiegowi? Mam wrażenie, że szczerą męską rozmową jest mu potrzebna.

– Dobrze. Chętnie przedstawię mu wszystkie za i przeciw i niech podejmie świadomą decyzję. Tak będzie najlepiej.

– Zgoda.

– No to chodźmy.

Rozległo się pukanie i do poczekalni weszli pani Andrews z George'em.

– Zaproszę matkę do gabinetu, a ty porozmawiaj z George'em tutaj, dobrze? – zaproponowała Sara, zniżając głos. – Chłopak będzie się czuł swobodniej.

– Dobry pomysł – szepnął Tom, wyszedł do poczekalni, wziął pismo poświęcone rajdom samochodowym i usiadł na krześle.

– To co ja mam tutaj robić? – jęknął George. – Mam czekać, jak będziecie biadolić nade mną za moimi plecami? Nie wiem, po co w ogóle przyszliśmy! Dla mnie to kompletna strata czasu!

– Zaprosiłam cię, bo chciałam, abyś porozmawiał z doktorem Fieldingiem. Ja tymczasem zamienię kilka słów z twoją mamą – odparła Sara. – Zapraszam, pani Andrews.

Tom odłożył pismo, przysiadł się do chłopaka i się przedstawił.

– Doktor Fielding. Słyszałem, że zrezygnowałaś z operacji i pomyślałem, że z tobą o tym pogadam.

– Wie pan, jak długo mama będzie tam siedziała? Chcę już iść.

– Nie wiem. Rozmawia z doktor Sarą. Możemy wykorzystać ten czas i podyskutować o twojej decyzji.

– Nie chcę żadnej operacji – agresywnym tonem oświadczył George.

Tom uniósł jedną brew, potem potarł kark.

– Wolna wola, kolego, ale nie jestem przekonany, czy rezygnujesz z właściwych powodów.

– Co to znaczy właściwych?

– Cóż... Czy twoi koledzy są na tyle dorośli i mądrzy i czy posiadają rzetelną wiedzę medyczną? Śmiem wątpić. I dlatego uważam, że tego, co mówią o ryzyku związanym z operacją, nie można traktować całkowicie poważnie.

– Mogę umrzeć w czasie operacji.

– Możesz umrzeć, skacząc na bungee albo kręcąc bączki samochodem terenowym na jakiejś drodze gruntowej na północy, prawdopodobnie razem z twoimi kolegami.

– Możliwe... – burknął George i podejrzliwie spojrzął na Toma, jednak widać było, że zaczął go uważniej słuchać.

– Operacja nie jest dla mięczaków, ale bez tego zabiegu będziesz miał znacznie większe kłopoty zdrowotne w przyszłości. Nie chodzi tylko o względy estetyczne. Z taką wadą zgryzu jak twoja nawet przeżuwanie jedzenia stanie się trudne.

– To nie będę mógł zjeść steku?

– Z wiekiem wszystko stanie się trudniejsze. Musisz myśleć nie tylko o dniu dzisiejszym, ale długoterminowo, wziąć pod uwagę własne zdrowie w dalszej perspektywie. Wada taka jak twoja bardzo źle wpływa na trawienie. Teraz tego nie odczuwasz, ale kiedyś stanie się to problemem. Wtedy nie będzie przy tobie kolegów.

– Czyli nie chodzi tylko o wygląd?

– Absolutnie nie, chociaż to rodzaj premii. – Tom puścił do George'a oko. Zachowanie chłopaka



świadczyło, że się odprężył. – Dziewczyny lecą na przystojniaków.

– Zastanowię się – odrzekł George.

– O nic więcej nie proszę, ale nie szukaj porad lekarskich u kolegów. Jestem pewien, że w sprawach najnowszych aplikacji na smartfony i gier komputerowych są ekspertami, ale na medycynie się nie znają.

– Może pan powiedzieć tej pani doktor, że to przemyśle? W ciągu dwóch dni na pewno dam znać, co postanowiłem.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wyjściu George'a i jego mamy Sara podziękowała Tomowi za skuteczną interwencję. Zawsze wiedziała, że potrafi nawiązać dobry kontakt z pacjentami, szczególnie nastoletnimi, a rozmowa z George'em tylko to potwierdziła.

W drodze na parking niby mimochodem zapytała o zaproszenie, które kilka dni temu otrzymała drogą mejlową.

– Dzwoniłeś już do Dany i Stu? Jaką im dałeś odpowiedź?

– Odpowiedź? Do mnie się nie odzywali.

– Wysłali do nas obojga list z zaproszeniem, abyśmy zostali rodzicami chrzestnymi bliźniaków. Chrzest ma się odbyć za dwa tygodnie.

Tom zrobił zdziwioną minę. Usiadł za kierownicą austina, zamknął drzwi, opuścił szybę i dopiero wtedy odpowiedział:

– Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Spodziewałem się, że chrzest jest przewidziany kiedyś w przyszłości, ale żadnego listu nie dostałem. Prawdopodobnie Stu zostawił mi go na biurku i nic nie powiedział. Cały on. Jutro sprawdzę i dam ci znać. Ale nie ukrywam, że mam mieszane uczucia, czy to dobry pomysł, żebym był ojcem chrzestnym.

– Moim zdaniem pomysł jest cudowny.

Uważała, że spotkał ich wielki zaszczyt i żałowała, że w ostatnich latach jej stosunki ze Stu i jego żoną bardzo się rozluźniły. Postanowiła, że nie dopuści, aby to się powtórzyło. Cieszyła się na spotkanie z Daną i odnowienie przyjaźni. Cieszyła się także, że zostanie matką chrzestną chłopców, bo to znaczyło zacieśnienie więzów z całą rodziną.

Pobyt w Melbourne uświadomił jej, że nie chce odciąć się od przeszłości. Kocha swoich przyjaciół i pragnie uczestniczyć w ich życiu.

– Zastanowię się – obiecał Tom, uruchomił silnik i odjechał.

Będę myślał długo i intensywnie, dodał w duchu.

Spojrzał w lusterko wsteczne. Samochód Sary zostawał coraz bardziej z tyłu, aż zmienił się w tylko świetlny punkcik.

Następnego dnia w porze lunchu Sara otrzymała telefon. Właśnie zrobiła sobie przerwę na odpoczynek.

– Sara? Tu Dana. Co u ciebie?

– Dana! – Sara odstawiła kubek z zupą minestrone na podkładkę, którą podsunęła jej Marjorie. – U mnie wszystko dobrze. Co u was? Jak Bonny? Robi postępy? Przysłała mi najpiękniejszy rysunek na świecie.

– Powtórzę jej, że ci się spodobał. Świetnie się teraz rozwija. Brak mi słów, aby wyrazić ci wdzięczność za to, że zgodziłaś się zastąpić Stu.

– Cieszę się, że mogłam się na coś przydać.

– Nigdy ci tego nie zapomnę. – Dana była wyraźnie wzruszona. – Ale dzwonię, bo nie odpowiedziałaś na mój list. Bardzo nam obojgu zależy, abyś się zgodziła zostać mamą chrzestną chłopców. W ciągu zaledwie tygodnia stan Bonny tak się poprawił, że postanowiliśmy urządzić huczne chrzciny Henry'ego i Phillipa. Początkowo uroczystość miała być bardzo skromna, ale teraz przyjdzie prawie całe miasteczko. Nie czuj się do niczego zobowiązana – ciągnęła Dana. –

Zrozumiem, jeśli jesteś zbyt zajęta. Nie chcę, abyś uważała, że musisz przyjąć nasze zaproszenie zostania matką chrzestną. Ucieszymy się, jak po prostu przyjedziesz w charakterze gościa. Stu znajdzie kogoś innego na twoje miejsce.

– Nie czuję się do niczego zobowiązana. Wcale a wcale. Jestem bardzo przejęta tym, że zostanę matką chrzestną bliźniaków. Niestety nie wiem, czy Tom się zgodzi. Jeszcze się waha...

– O Toma się nie martw – Dana wpadła jej w słowo. – Stu rozmawiał z nim dzisiaj i Tom wyraził zgodę. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu się spotkamy. Tak dawno się nie widzieliśmy. Tyle się w tym czasie działo!

Sara kiwnęła głową.

– Strasznie się cieszę – wybąkała.

Co sprawiło, że Tom zmienił zdanie? Czy to znaczy, że będzie bardziej otwarty na dyskusje o dziecku?

Czym jeszcze ją zaskoczy?

Po południu oprócz pacjentów, którzy zgłosili się na kontrolę po zabiegach, Sara przyjęła kilka nowych osób.

– Lubisz pracować – stwierdziła Marjorie, kładąc na jej biurku do podpisania ostatnią porcję raportów z przebiegu leczenia. – Na następne tygodnie wyznaczyłaś jakąś ogromną liczbę operacji.

– Nie martw się o mnie, Marjorie – odparła Sara. – Nie płacą mi za siedzenie i stukanie palcem w palec.

– Wiem, ale musisz myśleć i o sobie. Może zamkniemy na dzisiaj i pojedziesz do domu? Jutrzejsza lista zabiegów jest bardzo długa. Zaczynasz o ósmej rano i dobrze będzie, jeśli skończysz przed osiemnastą. Laura i William North spędzą tutaj cały dzień.

Sara kiwnęła głową na znak zgody. Wsunęła do teczki dokumentację pacjentów wyznaczonych na jutrzejsze zabiegi. Wieczorem zamierzała przejrzeć ich historie leczenia, by odświeżyć sobie pamięć. Zamknęła drzwi na klucz i zeszła na dół.

Tęsknie spojrzała na rzekę. Przez jedną chwilę pozwoliła nieść się wyobraźni. Wraca do domu i zamiast ślęczeć nad papierami, spędza wieczór przytulona do Toma. Piecyk gazowy pali się w kominku, ramiona Toma mocno ją obejmują.

Zimno ciągnące od rzeki zaczęło dawać się jej we znaki. Wróciła na pusty parking. Ogarnęło ją przejmujące uczucie samotności.

Wiedziała, że nie może myśleć o Tomie, lecz wszystko dookoła o nim przypominało. Wiele lat temu znalazł klucz do jej serca i teraz, mimo jej protestów, wśliznął się tam z powrotem i znowu w nim zamieszkał.

Następnego dnia rano Mollie Hatcher zjawiała się w przychodni punktualnie. Dziewczynka była załęknioma. Do tej pory miała szeroką przerwę między przednimi zębami, a teraz zniknie? Jak to będzie?

– Babcia mówi, że to przynosi szczęście – oświadczyła, patrząc na Sarę oczami pełnymi niepokoju. Sara uśmiechnęła się do niej ze zrozumieniem.

– Wiesz, moja babcia mówiła mi to samo. Nigdy nie wiadomo, może to prawda? Ale nie musisz wcale chodzić z taką przerwą, aby zatrzymać swoje szczęście. Szczególnie jeśli przez nią pozostałe zęby mają za mało miejsca.

– Nie rozumiem – wybąkało dziecko.

– Kiedy wyrosły ci zęby, jedyne, powstała między nimi taka duża przerwa. Jeśli twoja babcia ma

rację, to właśnie wtedy dostałaś to swoje szczęście już na zawsze, obojętnie, czy w dalszym ciągu masz przerwę, czy jej nie masz, prawda?

– Chyba tak. – Mollie zmarszczyła czoło. – To będzie bolało?

– Lubisz motylki? – Anestezjolog włączył się do rozmowy.

– Och tak! Najbardziej takie duże i bardzo kolorowe.

– To świetnie. Posmaruję ci rączkę takim specjalnym kremem, który zwabi motyla, a on przyleci, usiądzie na tym miejscu i wtedy poczujesz się trochę senna. Zamkniesz oczy, będziesz słyszała, co doktor Sara do ciebie mówi, będziesz mogła jej odpowiedzieć, ale nic nie poczujesz. Wcale nie będzie cię bolało. Słowo.

Zabieg podcięcia wędzidełka wargi górnej nie był skomplikowany i raz dwa było po wszystkim. Sara założyła opatrunek, potem Laura zaprowadziła dziewczynkę do pokoju pozabiegowego.

Pozostałe zabiegi wyznaczone na godziny przedpołudniowe również przebiegły szybko i sprawnie. Sara co chwila wracała myślami do Toma.

Przez kilka ostatnich dni rzadko go widywała, przerwa międzysemestralna dobiegła końca i zajęcia dydaktyczne w szpitalu zajmowały mu wiele czasu. O różnych dziwnych porach słyszała przed domem jego samochód, albo podjeżdżający, albo ruszający, lecz za każdym razem udawało jej się zwalczyć pokusę rozsunięcia firanek i wyjrzenia przez szparę między nimi.

Któregoś ranka wpadli na siebie, wychodząc do pracy, i Sara zaproponowała, aby w weekend wybrali się kupić prezenty dla bliźniaków. Z początku Tom się wahał, lecz ostatecznie umówili się na sobotę.

Bała się, że wspólnym zakupom będą towarzyszyły nerwy i napięcie, że wybierając prezenty dla dzieci, Tom będzie się czuł nieswojo, lecz jej obawy się nie spełniły. Tom świetnie się bawił i chociaż cierpliwie oglądał z nią srebrne ramki do zdjęć i inne podobne tradycyjne pamiątki, miał też własne pomysły.

Zaproponował, aby kupili antyczną kolejkę na szynach albo samochody wyścigowe. Sara poprosiła sprzedawcę o odłożenie dwóch przepięknych srebrnych ramek na zdjęcia, po czym poszli do sklepu z zabawkami.

Po raz pierwszy w życiu widziała Toma tak rozradowanego. Oczy aż mu błyszczały, kiedy buszował wśród zabawek i wybierał takie, które chłopcy pokochają teraz albo takie, którymi będą się bawić, jak trochę podrosną. Potem sam zaczął bawić się modelami i przez pół godziny nie można go było od nich oderwać.

Sarze serce się ścisnęło, kiedy na niego patrzyła.

I nagle je zobaczył: dwa ogromne brązowe misie, prawie tak wysokie jak on.

– Nie wiem – rzekła z wahaniem. – Są gigantyczne. Co Dana z nimi zrobi? Czy nie lepiej kupić jakąś trwałą pamiątkę?

Tom kiwnął głową.

– Jeśli tak uważasz... Zgadzam się, powinniśmy myśleć praktycznie. Kupmy te ramki.

Sara uśmiechnęła się. Zakupy z Tomem wcale nie były stresujące, lecz serce jej się ścisnęło z żalu, że zabawek, które go tak cieszą, nie będzie kupował dla własnych dzieci. Zapłacili za ramki – Sara poprosiła, aby je zapakowano na prezent – i przed powrotem do domu zjedli w mieście lunch.

Sara była pewna, że Dana doceni ramki. Tom nic nie powiedział, ale chyba żałował, że nie kupili misiów.

Do końca zastępstwa za Stuarta zostały niecałe dwa tygodnie.

Termin operacji George'a zbliżał się wielkimi krokami. W przeddzień wieczorem Sara odwiedziła

chłopaka, by szczegółowo omówić z nim wszystkie etapy skomplikowanej procedury. Ku zadowoleniu matki George zdecydował się również na plastikę nosa. Sara wyjaśniła mu, że przed zabiegiem i w czasie rekonwalescencji będzie musiał nosić specjalne pończochy, aby zapobiec zakrzepicy.

– Co? Mam nosić rajstopy?

– Nie, nie rajstopy. Takie białe cienkie długie skarpetki, które obciskają nogę i wspomagają przepływ krwi, jednocześnie zapobiegając rozszerzaniu się naczyń krwionośnych. Dzięki nim nie tworzą się zakrzepy ani zatory.

George zwrócił się do matki:

– Żeby tylko nikt nie pstryknął mi zdjęcia! Jak wpuszczą to do netu, będę załatwiony!

Sara spała dobrze, więc kiedy zjawiała się w szpitalu, była wypoczęta i gotowa do pracy. W szatni bloku operacyjnego spotkała instrumentariuszkę.

– Dzień dobry, Rosalie.

– Cześć, Saro. Miło cię widzieć. Zapowiada się kolejny intensywny dzień. Lista pacjentów znowu jest długa.

– Tak. Na pierwszy ogień idzie George Andrews. Oczywiście jest zdenerwowany. Operacja sporo potrwa.

Sara już w zielonym kombinezonie operacyjnym i z włosami schowanymi pod czepkiem podeszła do umywalki i zaczęła mydlić dłonie i przedramiona.

– Jeśli wszystko przebiegnie tak gładko jak tydzień temu – odparła Rosalie, która już splukiwała ręce pod strumieniem wody – to raz dwa się uwiniemy.

– Niestety nie ma z nami doktora Fieldinga, jeśli o nim mówisz...

– A właśnie, że jestem. – Głos Toma dobiegł z przeciwległego końca szatni.

Sara odwróciła się i zobaczyła Toma przebranego do operacji, stojącego przy umywalce pod przeciwległą ścianą.

– Co tutaj robisz? – zdziwiła się. – Chirurg, który ma mi asystować, potwierdził, że...

Tom odwrócił się do niej plecami i spokojnie kończył mycie rąk. Potem starannie je wytarł i naciągnął rękawiczki lateksowe. Dopiero wtedy odpowiedział:

– Fran Burton, drugi chirurg, właśnie dzwoniła do Marjorie, a ona z kolei do mnie, że coś ją zatrzymało i się spóźni. Skorzystałem więc z okazji, aby zrobić sobie przerwę i uciec od papierkowej roboty. Zastąpię ją przy pierwszej operacji, potem już ona będzie ci asystowała.

Tom miał więcej roboty niż włosów na głowie, ale kiedy nadarzyła się okazja pracować razem z Sarą, nie wahał się ani chwili.

– Wspaniale – odparła, trochę jednak zaskoczona, że zamiast przydzielić jej któregoś z chirurgów robiących specjalizację, sam zdecydował się pomóc. – Chodźmy.

George już leżał na stole operacyjnym. Obok stali anesteziolog i dwie pielęgniarki.

– Cześć, George – Sara przywitała się z chłopakiem. – Nie pytam o samopoczucie, bo z wyrazu twojej twarzy zgaduję odpowiedź. Wszystko będzie dobrze...

– Nie ma pani przypadkiem w kieszeni piersiówki? Dobrze by mi zrobił łyk czegoś mocniejszego. Nerwy zaraz by mi przeszły.

Tom roześmiał się.

– Doktor North przygotował dla ciebie coś znacznie lepszego, więc jeśli jesteś gotów, zaczynamy.

George kiwnął głową, wtedy William zrobił mu zastrzyk z narkozą. Chłopak zaczął liczyć od dziesięciu w dół i zasnął, zanim doszedł do siedmiu.

Tom pozwolił Sarze kierować operacją. Wspierał ją i odgadywał każdy jej ruch. Była szczęśliwa, że ma go u boku. Pierwszy etap polegał na odcięciu kawałka kości z obu końców żuchwy i wszczępieniu w te miejsca tytanowych płytek. Następnie zajęli się górną szczęką, wydłużając jej część środkową. Potem skorygowali kształt podbródka i dopiero wtedy przystąpili do plastyki nosa. Usunęli garb i po trzech godzinach skomplikowana operacja dobiegła końca.

Wszystko wskazywało na to, że się powiodła.

Sara miała wrażenie, że zamiast dwóch rąk posiada cztery. Tylko sporadycznie wymieniali z Tomem uwagi, ponieważ oboje doskonali się orientowali, jaki będzie następny krok.

Jaka szkoda, że Tom nie może mi asystować przez cały dzień, myślała. Fran jest bardzo dobrą specjalistką, ale mu nie dorównuje. Koleżeńska solidarność nie pozwalała jej jednak się poskarżyć.

– Dziękuję za pomoc – rzekła do Toma, kiedy George’a wywożono na oddział intensywnej opieki.  
– Świetnie nam poszło.

Tom przyglądał się jej w milczeniu. Peszyło ją to. Zastanawiała się, o czym myśli. Czy ocenia jej umiejętności jako chirurga, czy też widzi w niej kobietę?

– Tworzymy razem wyjątkowy zespół – odezwał się w końcu. – Teksasńczycy mają szczęście, że cię ściągnęli.

Nachylił się i pocałował ją w policzek. Potem uśmiechnął się smutno, ściągnął rękawiczki i odszedł.

Została sama w pustej sali operacyjnej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Około siódmej wieczorem Sara zajrzała na oddział intensywnej opieki. Wszyscy pacjenci, których dzisiaj operowała, zostali już przeniesieni na oddział pooperacyjny, lecz obowiązywała zasada, że pacjenci po najcięższych zabiegach jeszcze noc spędzali na oimie.

Nad każdym chorym czuwała osobna pielęgniarka. Z pozornie beznamiętnym wyrazem twarzy pilnie wykonywała wszelkie czynności.

Ciszę przerywały tylko mechaniczne sygnały aparatury specjalistycznej i szum wentylatorów.

– Dobry wieczór, Vanda – Sara ledwie słyszalnym szeptem przywitała się z pielęgniarką nadzorującą oddział. – Przyszłam zobaczyć George’a Andrewsa.

– Dobry wieczór, Saro – odpowiedziała siostra i spojrzała na listę podopiecznych. – George... Stanowisko dziewiąte. Stan dobry. Debbie przy nim dyżuruje.

– Czy matka już go widziała?

– Przed chwilą. Właśnie wyszła. Była przerażona, ale Debbie i doktor Fielding trochę ją uspokoiłi i wytłumaczyli, że syn czuje się lepiej, niż wygląda.

– Doktor Fielding tu był?

– Tak. I nawet jeszcze jest.

Sara nie była zdziwiona. Dopóki znajdowali się pod jego opieką, Tom zawsze traktował pacjentów jak członków rodziny. Starał się każdemu zapewnić najlepsze warunki. I to najwyraźniej się nie zmieniło.

Zbliżyła się do łóżka George’a. Chłopak spał. Jak można było się spodziewać, dół twarzy oraz policzki miał sine i opuchnięte. Był podłączony do aparatu monitorującego pracę serca. Przez kroplówki dostawał płyny z elektrolitami, antybiotykiem i środkiem znieczulającym.

– Cześć, Debbie. Cześć, Tom – szepnęła, podchodząc bliżej. – Już wiem, że nasz pacjent ma się dobrze.

– Cześć, Saro – odparła Debbie. – Stan jest dobry, ale nie spodziewaliśmy się żadnych komplikacji. Operacja trwała dość długo, lecz przebiegła bez zakłóceń. Nie ma powodu do niepokoju. Prognozy też są pomyślne.

– Słyszałam, że jego matka była przerażona – rzekła szeptem Sara.

Zdjęła z łóżka kartę choroby i zaczęła czytać.

– To prawda, chociaż trudno się jej dziwić. Widok pacjenta po operacji szczęki i twarzy, a właściwie po każdej operacji, jest szokujący – wtrącił Tom. – Czasami zapominamy, że po tylu latach pracy jesteśmy zaprawieni w bojach. Rzadko co robi na nas wrażenie.

Po wyjściu z oiomu i odwiedzeniu pozostałych pacjentów Tom zaproponował Sarze, że ją podwiezie do domu. Przyjęła zaproszenie.

Rano przyszła do szpitala piechotą – chciała zażyć trochę ruchu – lecz spacer wieczorem jej się nie uśmiechał. Tom włączył ogrzewanie, a ona umościła się wygodnie w fotelu dla pasażera. Przytuliła policzek do skórzanego obicia i oddychała głęboko.

Wnętrze samochodu przesycone było zapachem płynu po goleniu Toma. Rozkoszowała się nim. Czuła się jak za dawnych czasów.

Tom odwrócił na moment głowę w jej stronę i się uśmiechnął. Wiedział, że pozostało im niewiele czasu razem i postanowił cieszyć się każdą minutą, chociaż było mu bardzo ciężko. Rozstaną się i nigdy już nie zobaczy pięknej twarzy ukochanej.

Sara również cieszyła się z towarzystwa Toma. Nie było między nimi napięcie, żalu ani złości. Zawarli jak gdyby milczący pakt o nieagresji, dopóki się nie rozejdą na zawsze.

Przez zaparowane szyby miasto wyglądało przepięknie. Sara zdawała sobie sprawę, że dobry nastrój ułatwia jej dostrzeganie piękna rzeczy, na które zazwyczaj wcale nie zwraca uwagi.

Na tle ciemnego nieba kolorowe światełka drapaczy chmur migotały niczym lampki choinkowe. Środkiem Collins Street toczył się staroświecki tramwaj. Wnętrze było jasno oświetlone, na ławkach siedzieli biznesmeni w garniturach, młode dziewczyny ubrane w obowiązkowe garsonki, kilkoro nastolatków i starsza dama w kapeluszu z piórem, wszyscy zwrócenii twarzami w kierunku jazdy.

Sara zastanawiała się, dokąd zmierzają i czy ktoś na nich czeka. Czowała się tak jak dawniej.

Prawie tak jak dawniej.

Tom odprowadził ją do drzwi. Zaprosił ją na kawę, ale nie przyjął propozycji.

– Innym razem. Jest późno, zaś jutro czeka mnie potwornie ciężki dzień.

Wyczuwał jej nastrój i nie chciał ryzykować długiej rozmowy jak tamta sprzed kilku dni. Nie chciał znowu zranić Sary, lecz jego motywy były bardziej skomplikowane. Chciał chronić również siebie.

Kiedy odrzucił zaproszenie, Sara poczuła rozczarowanie zmieszane z ulgą. Wiedziała, że tak jest lepiej, bo zdawała sobie sprawę, że darzy Toma coraz głębszym uczuciem. Lepiej i dla niej, i dla niego.

Dobrze, że chociaż on potrafi się kontrolować, bo ona znajduje się w punkcie, kiedy znowu obierze dobrą drogę, ale z niewłaściwym mężczyzną.

– Ja też jutro mam huk pracy – odrzekła, wzdychając. – Jestem taka zajęta, że nawet nie zauważam, jak szybko mija czas. Nie mogę uwierzyć, że już prawie weekend.

Tom zatrzymał się na żwirowanej ścieżce łączącej ganki obu domów.

– Chcesz, żebyśmy pojechali na chrzciny jednym samochodem?

– Och, byłoby miło. Jestem strasznie przejęta. Ogromnie się cieszę, że zobaczę Danę i Stu, nie wspominając o dzieciakach.

Patrzyła, jak Tom podchodzi do drzwi i otwiera je kluczem. Potem z uśmiechem ogląda się w jej stronę.

Oboje jednocześnie przekroczyli próg, każde swojej części wspólnego domu.

W sobotę rano niewielka torba podróżna Sary, spakowana, ze srebrnymi ramkami dobrze zabezpieczonymi i schowanymi między rzeczami, czekała przed drzwiami frontowymi. Niestety wyjazd się opóźnił i wyruszyli dopiero po wpół do dwunastej.

Od piątku wieczorem szpitalny oddział ratunkowy pękał w szwach i o szóstej rano Toma wezwano w trybie nagłym, aby przeprowadził skomplikowaną operację rekonstrukcji szczęki.

Opowiedział Sarze o zabiegu, kiedy już jechali autostradą Hume na północ w kierunku Seymour.

Niebieskie niebo nad ich głowami było czyste, lecz na horyzoncie, nad pasmem wzgórz, zbierały się szare chmury. Sara opuściła szybę i wystawiła twarz na podmuchy wiatru. Rozkoszowała się chłodną bryzą. Na głowie zawiązała cienką chustkę, lecz pojedyncze pasma włosów łaskotały jej czoło i policzki.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał Tom, zerkając na nią.

Odgarnęła włosy, starając się założyć je za uszy. Bezskutecznie. Wiatr był zbyt silny, a Tom przyspieszył, by osiągnąć limit prędkości obowiązujący w stanie Wiktoriana.

– Bez powodu. Włosy wciskają mi się wszędzie, do oczu, do ust...

– To zamknij okno.



Pokręciła głową.

– Nie. To bardzo przyjemne uczucie. Dobrze jest mieć świadomość, że oddaliśmy się od codziennego kieratu. Żadnych papierów, list pacjentów, rozkładu dnia, którego trzeba przestrzegać co do minuty!

Jej radość była zaraźliwa. Tom uśmiechnął się szeroko, nacisnął pedał gazu i pomknęli dalej.

Godzinę później zatrzymali się przed przydrożnym zajazdem. Była to zwyczajna stacja benzynowa połączona z restauracją, położona z dala od jakiegokolwiek miasta czy osiedla.

Sara rozejrzała się dookoła. Jak okiem sięgnąć, ciągnęła się brunatna równina porośnięta niskimi wypłowiałymi krzakami i bardzo rzadkimi drzewami eukaliptusowymi.

– Śniadanie podają cały dzień. Zjemy? – zapytał Tom, parkując przy dystrybutorze.

– Czy tu jest bezpiecznie?

Sara miała wątpliwości. Patrzyła na krzepkiego kierowcę ogromnej ciężarówki, który właśnie wysiadał z kabiny. Na czerwonych drzwiach była namalowana bardzo skąpo odziana kobieta. Hałas kolejnej ciężarówki z wizgiem hamulców zatrzymującej się tuż za nimi tak ją przestraszył, że aż podskoczyła.

– Nie spodziewałam się pięciogwiazdkowych luksusów, ale to miejsce sprawia wrażenie obokurnego.

Tom wyglądał na ubawionego.

– Gwarantuję ci, że skoro zatrzymują się tutaj kierowcy ciężarówek, to znaczy, że żarcie dają pierwsza klasa. Kierowcy nie mogą ryzykować kłopotów żołądkowych w trasie przez kontynent. Stołują się tylko tam, gdzie jest czysto i gdzie dostaną świeże jedzenie.

Sara z pewnymi oporami ruszyła za Tomem do środka. Szybko się przekonała, że miał rację.

Bekon był chrupki, jajecznica cudownie puszysta, a kawa świeżo zaparzona.

– Do farmy Dany i Stu mamy stąd jakąś godzinę jazdy – oznajmił Tom.

Zapłacił rachunek i prosił, aby szefowi kuchni przekazano specjalne podziękowania. Otworzył drzwi, by przepuścić Sarę przodem.

– Wciąż nie rozumiem, jak Stu daje radę dojeżdżać do miasta na cztery dni w tygodniu i wracać na długi weekend tutaj. Ja lubię mieszkać w mieście, a na wieś jeździć... raz, góra dwa w roku.

Sara kiwnęła głową. Cieszyła się na weekend na wsi, ale nie mogłaby dojeżdżać do pracy z tak daleka jak Stu.

– Sądzę, że ktoś, kto urodził się i wychował na farmie, zawsze będzie tęsknił za kontaktem z przyrodą. – Usiadła na swoim miejscu i zatrzasnęła drzwi. – To samo jest z nami. Mieszczuch zawsze pozostanie mieszczuchem.

Tom poczekał, aż ostatnia ciężarówka z naczepą opuści parking, dopiero potem ruszył. Nie było sensu się spieszyć. Zabytkowy samochód byłby zawalidrogą i ciężarówki musiałyby go wymijać.

Przez dalszą drogę Sara i Tom rozmawiali o przychodni oraz o szpitalu i zanim się spostrzegli, pokazała się tablica z wypisaną nazwą miejscowości. Seymour.

Znajdowali się na skraju doliny Goulburn, w bardzo pięknej okolicy.

Tom zjechał z autostrady i skręcił w kierunku centrum Seymour. Farma Dany i Stu znajdowała się za miastem, ale najpierw pojechali na Station Street, gdzie Tom zatrzymał się przed hotelem Railway Club.

– Nie zdążyłem kupić wina na jutro – wyjaśnił, wysiadając. – Coś dla ciebie?

Sara zaprzeczyła ruchem głowy.

Czekając na Toma, rozglądała się z zaciekawieniem. Seymour było typowym prowincjonalnym

miastem, gdzie nikt się nie spieszy i wszyscy znają swoich sąsiadów. Zobaczyła kilka osób z wędkami. Najprawdopodobniej szli nad rzekę.

Po chwili wrócił Tom z zakupami i pojechali dalej.

– Jak dawno byłeś tu ostatni raz? – zapytała.

Oglądała stare zabytkowe domy przy głównej ulicy, podziwiała przepiękne ogrody.

– Ostatni raz? Jakies sześć tygodni temu. – Opuścili już miasto i jechali autostradą Goulburn Valley prosto na farmę. – Przyjechałem ze Stu, zaraz po tym, jak Bonny wróciła ze szpitala.

– To musiał być okropny czas... – Sara urwała. Spojrzała na rozległe winnice okalające miasto.

Szukała odpowiednich słów.

– Patrzenie na Bonny z takimi ciężkimi obrażeniami i świadomość, że nic nie można zrobić...

Trudno jest znieść myśl, że tylko czas uleczy ukochaną osobę.

Tom milczał, lecz grymas bólu, jaki przebiegł mu po twarzy, wystarczył Sarze za odpowiedź, co czuje. Wciąż nie potrafił się pogodzić z wypadkiem dziecka. Tak jak nie pogodził się z wypadkiem brata, który został trwale okaleczony.

Z sercem przepelnionym żalem nad tym, jak wyrzuty sumienia Toma zmieniły także jej życie, Sara odwróciła głowę i zaczęła znowu oglądać widoki.

Skręcili w lewo w boczną bitą drogę. Samochód trząsnął się na wybojach. Po przejechaniu około pół mili znaleźli się przed bramą wjazdową na farmę.

Dana i Stu kupili dom i ziemię po powrocie z Queenslandu. Traktowali pracę na farmie jako hobby, nie przedsięwzięcie dochodowe. Trzymali stadko owiec, które pasły się na łąkach założonych na wykarczowanych kilku hektarach buszu, i dwie alpaki do ochrony owiec przed lisami. Mieli również niewielką winnicę.

Winogrona sprzedawali miejscowym producentom wina, a zarobione pieniądze wystarczały na utrzymanie gospodarstwa. Do rozmaitych prac najmowali tylko jednego robotnika, Adriana.

Tego wszystkiego Sara dowiedziała się od Toma, kiedy pokonywali ostatni odcinek pełnej dziur drogi.

Gdy otworzyła drzwi samochodu, usłyszała śmiech kukabur siedzących na gałęziach strzelistych eukaliptusów.

– Dobrą mieliście podróż? – zapytał Stu, biegnąc im na spotkanie. Usłyszał samochód jadący długim podjazdem od bramy i czekał na zewnątrz.

– Wyśmienitą – odparł Tom.

– Ty też tak twierdzisz, Saro? Nie za bardzo cię wytrzymało w tym starym austinie healeyu?

– Skądże – zaprzeczyła. – Ogromnie się cieszę, że znowu cię widzę – rzekła.

Zarzuciła potężnemu, niedźwiedziowatemu Stuartowi ręce na szyję i mocno go uścisnęła.

– Dana jest w kuchni – rzekł, klepiąc ją po plecach. – Zapraszam... – Otworzył drzwi i odsunął się, aby przepuścić gości przed sobą. – Wasi chrześniacy trochę narozrabiali przy jedzeniu i kuchnia wygląda jak pobojuwisko.

Dana i Sara padły sobie w objęcia. Obie cieszyły się ze spotkania.

Sara nie mogła uwierzyć, że nie widziały się aż trzy lata. Dla niej to było jakby wczoraj.

Dana wcale się nie zmieniła. Jej brązowe oczy błyszczały, długie kręcone rude włosy jak dawniej spinała kłami. Podobnego wzrostu co Sara, przy Stu sprawiała wrażenie filigranowej.

Duża kuchnia urządzona była w stylu rustykalnym. Szafki, ogromny stół i krzesła były dębowe, podłoga wyłożona płytkami terakoty. W oknach wisiały śliczne kretonowe zasłony w kwiatki. Z sufitu nad blatem roboczym zwieszały się garnki, patelnie oraz przybory kuchenne, w rogu zaś stał

pękaty piec kaflowy, który ogrzewał pomieszczenie.

Henry był odrobinę większy od swojego brata bliźniaka, Phillipa, lecz obaj mieli rude czupryny odziedziczone po mamie. Sara była nimi zachwycona. Ucałowała każdego w czubek głowy, ponieważ całe buzie i rączki mieli umazane ryżem z duszonymi gruszkami. Nie mogła się jednak doczekać, kiedy zobaczy Bonny.

– Gdzie ona jest? – zapytała w końcu.

Dana uśmiechnęła się szeroko, lecz milczała.

– Dano! Powiedz! – zniecierpliwiła się Sara. – Gdzie jest Bonny?

– Jeździ konno.

Sara aż zbladła z wrażenia.

– Konno? Ależ to niewiarygodne! Żartujesz!

Dana zeszła ze stołka, na którym stała, wycierając ze ściany pecyny ryżu i gruszek.

– Mówię absolutnie poważnie. Bonny pod okiem Adriana jeździ na swoim kucu, Shebie. I znowu mówi. Zaczęła dosłownie dwa dni temu.

Sara nie mogła w to uwierzyć. Zaledwie miesiąc temu Bonny była w stanie krytycznym, a teraz jeździ konno i mówi.

Dana wypłukała ścierkę pod kranem, rozwiesiła do wyschnięcia. Potem usiadła przy stole i zaczęła myć Phillipowi buzię.

Sara wzięła drugi ręcznik i umyła Henry'ego.

– To ma być niespodzianka – ciągnęła Dana. – Bonny nie chciała, aby ktokolwiek o tym wiedział przed przyjęciem z okazji chrztu chłopców. Moi rodzice nadal myślą, że porusza się tylko z chodzikiem i porozumiewa się z nami, pokazując litery na tablicy. Rodzice Stu również nic nie wiedzą. Bonny zaplanowała sobie, że zadziwi dziadków, jak wejdzie do kościoła i odśpiewa hymn.

– Cudownie – stwierdziła Sara, kończąc wycierać pulchne paluszki Henry'ego.

Mały traktował to jako zabawę, rozczulająco uśmiechał się bezzębną buzią i gaworzył. Natychmiast podbił serce Sary.

– Och, już posprzątane? – Zza drzwi z siatką rozległ się głos Stu. – Dostaniemy coś do zjedzenia?

Dana spojrzała na Sarę.

– Mężczyźni mają idealne wycucie czasu, prawda? Czy to nie zadziwiające? Zawsze wywiną się od najbrudniejszej roboty.

Sara w stu procentach się z nią zgadzała.

Stu z Tomem wyjęli bagaże z samochodu.

Torbę Sary od razu zanieśli do pokoju gościnnego, torbę Toma zostawili przy drzwiach, aby później zabrać ją do osobnego domku dla gości. Potem Sara pomogła Danie przygotować kanapki i w końcu w czwórce usiedli do lunchu, podczas gdy chłopcy bawili się w kojcu.

– Spróbujcie tej z pastą jajeczną – radził Stu z pełnymi ustami. – Thomasina znosi mniej więcej jedno na tydzień, i to nie zawsze!

Kiedy sprzątnęli po lunchu i położyli chłopców spać, poszli poszukać Adriana i Bonny.

Powietrze pachniało rześko, lecz całe niebo pokrywały złowieszcze chmury i chociaż nie padało, wiał zimny wiatr. Ziemia jeszcze nie wyschła po poprzedniej ulewie.

Sara przyjechała w dżinsach i swetrze, więc teraz włożyła tylko nieprzemakalną kurtkę oraz szalik i pożyczona od Dany kalosze.

Przed spacerem Tom zaniósł swoją torbę podróżną do domku dla gości stojącego tuż obok i przebrał się w strój bardziej odpowiedni na wieś.

Po około dziesięciu minutach spaceru dotarli do małego szałasu przy ścieżce do jazdy konnej.

– Wujek Tom! Wujek Tom! – rozległo się wołanie. – Patrz na mnie!

Sara odwróciła się na pięcie i ujrzała Bonny, dużo wyższą i doroślejszą niż pamiętała, wyprostowaną w siodle, ubraną w żółtą kurtkę przeciwdeszczową. Spod brązowego toczka wystawały dwa długie rude warkocze. Miło było patrzeć na dziewczynkę pewnie prowadzącą kasztanowatego kuca.

Stu odchrząknął.

– Mamy jeszcze jednego gościa...

Bonny dopiero teraz zobaczyła Sarę. Ściągnęła kucowi wodze. Sheba przystanąła.

– Ciocia Sara?

– To ja, kochanie. Przykro mi, że tak długo mnie nie było. Zbyt długo. – Ze wzruszenia ledwie mogła mówić. – Tak się cieszę, że cię widzę na koniu. Nie mogę wprost uwierzyć...

Twarz Bonny promieniała.

– Jutro wejdę sama do kościoła. Mama już ci mówiła?

Sara kiwnęła głową.

– Tak. Ale wiem, że to tajemnica, więc nikomu nie powiem. Słowo.

– Adrianie – Stu zwrócił się do młodego mężczyzny towarzyszącemu Bonny na lśniącej czarnej klaczy – poznaj naszych przyjaciół.

Mężczyzna skierował konia w ich stronę.

– Saro, to Adrian Garden. Adrianie, to Sara Fielding.

– Miło mi – uprzejmym tonem odezwał się Adrian.

Sara zauważyła, że tylko przez moment patrzył na nią, cały bowiem czas nie spuszczał oczu ze swojej podopiecznej. Nagle Sheba zatrzęsła szyją i Adrian natychmiast podjechał do Bonny.

– Lepiej wracajmy – odezwała się Dana. – Przed jutrzejszym dniem mamy huk roboty. To ciebie też dotyczy, Bonny. Masz ćwiczenia i kąpiel. Po południu pobawisz się z chłopcami.

– Nas też zaliczasz do chłopców, kochanie? – zażartował Stu. – Mamy być uziemieni?

Dana roześmiała się, potem wzięła kuca za lejce i zaczęła prowadzić w kierunku domu.

– Nie. Wam daję wolne. Tylko nie zapominaj, że wieczorem i jutro z samego rana masz robotę.

Stu zasalutował, potem nachylił się i pocałował żonę. Sara odwróciła wzrok. Każdy gest, każde słowo, każde spojrzenie tych dwojga świadczyły o głębokiej wzajemnej miłości. Czują się skrepowana.

Dawniej nie miała wrażenia, że jest intruzem, lecz teraz wszystko się zmieniło. Wówczas łączyły ją z Tomem intymne więzi. Teraz pozostała tylko tęsknota.

– Tom! Mamy kilka godzin dla siebie. Skoczmy do miasta na kwaterkę piwa w pubie?

Sara spędziła popołudnie, gawędząc z Bonny i pomagając w przygotowaniach do jutrzejszej uroczystości. Rodzice Dany mieli przyjechać rano w dniu chrztu i zanocować. Rodzina Stu natomiast, która mieszkała w sąsiednim miasteczku, zamierzała wrócić do siebie.

Pokój Sary był przygotowany, ale drugi pokój gościnny jeszcze nie. Sara pomogła Danie nałożyć świeżą pościel i przygotować małżeńskie łóżko dla jej rodziców. Potem zaoferowała się, że już sama pościli łóżko Toma, tymczasem Dana zajmie się czymś innym.

Dana dała Sarze świeże kwiaty do postawienia na stole i dodatkowe koce. Pawilon gościnny był niewielkim, jednopokojowym, samodzielnie stojącym domkiem, z własną kuchenką i łazienką.

Świadomość, że w łóżku, które właśnie ścieli, dzisiejszej nocy będzie spać Tom, wywoływała w niej dziwne uczucie podniecenia i tremy, lecz zdusiła je w sobie. Nie chciała się nad nim zastanawiać.

– Dobrze się składa, że macie tyle miejsca i możecie nas wszystkich pomieścić – po powrocie do kuchni rzekła do Dany, która bladoniebieskim lukrem dekorowała tort w kształcie pary dziecińczych bućków.

Popołudnie minęło jak z bicza trzaśł.

Sara, instruowana przez Danę, obtoczyła trzy tuziny czekoladowych ciasteczek w wiórkach kokosowych, zmiksowała twarożek śmietankowy z łososiem na mus do przekąsek i starannie złożyła stos białych i niebieskich serwetek. W tym ostatnim zajęciu pomogła jej Bonny, która już była po kąpieli.

Ustały, że zabiegi fizjoterapeutyczne zrobią, kiedy Stu wróci do domu.

– Ilu gości się spodziewasz? – zapytała Sara.

– Zaprosiliśmy sześćdziesiąt osób – odrzekła Dana, która właśnie wyjmowała z lodówki marchewki potrzebne do surówki z białej kapusty z majonezem.

Sara przyglądała się, jak przyjaciółka z nareczem marchewek pochodzi do zlewu, obcina liście i wrzuca do kosza na śmieci i zastanawiała się, czy kiedykolwiek ona będzie się tak dwoić i troić, aby przygotować przyjęcie rodzinne dla swoich dzieci.

Tom i Stu wrócili około osiemnastej, akurat na kolację. Po zjedzeniu znakomitej pieczonej wieprzowiny z warzywami Tom przeprosił i poszedł z Bonny do pokoju dziennego zagrać w grę planszową.

Pozostali natomiast delectowali się deserem z kawałków posmarowanej masłem bułki przekładanych bakaliami i zapiekanych z kremem z mleka i jajek.

Sara zauważyła, że Tom lubi spędzać czas z dziewczynką i mimowolnie pomyślała, jak okrutna jest kara, którą sam sobie wymierzył, bo pozbawia go szansy na zabawy z własnymi dziećmi. To jednak jest jego wybór przypominała sobie i ogarnął ją smutek, ponieważ nic nie mogła zrobić. Nie potrafiła znaleźć sposobu dotarcia do niego i uświadomienia mu, że wyrzeka się czegoś ogromnie cennego.

– Zrezygnował z deseru? To do niego niepodobne – skomentowała Dana, zbierając puste miseczki ze stołu. – Zazwyczaj wcina, aż mu się uszy trzęsą.

– Jeśli nie wróci po swoją porcję, to zjem za niego – oświadczyła Sara. – Tutejsze powietrze wzmaga apetyt.

Dana i Sara we dwie szybko uwinęły się ze zmywaniem i sprzątaniem po kolacji, Stu zaś dał bliźniakom butelki z mlekiem. Tom i Bonny się nie pokazali.

Zaczęli grać w karty i z pokoju dziennego dobiegały ich głośne śmiechy.

– Może i my zagramy w karty? W brydża albo w pokera? – zaproponowała Dana.

– Świetny pomysł – stwierdził Stu i zabrał chłopcom puste butelki. – Tylko przebiore tych panów i położę spać, dobrze? Dajcie mi dziesięć minut, potem rozłożę was wszystkich na łopatki przy partyjce pokera. Brydż jest dobry dla dziewczyn i mięczaków.

Sara uśmiechnęła się.

– W takim razie gramy w pokera.

Po około czterdziestu minutach gry Stu rozboleła głowa i postanowił się położyć. Dana stwierdziła, że w takim razie ona również pójdzie spać wcześniej, ponieważ jutrzejszy dzień będzie bardzo emocjonujący.

– Nie chcecie pojechać do miasta wypić drinka, trochę się rozerwać? – zaproponował Stu. –

Możecie oczywiście zostać i pooglądać telewizję, ale my z wiekiem stajemy się coraz bardziej nudni i wcześniej chodzimy spać.

– Dobry pomysł – odparł Tom. – Co ty na to, Saro? Chcesz poznać tutejsze nocne życie?

Sara była trochę zmęczona, lecz pomyślała, że może byłoby ciekawe zobaczyć, jak tutejsi ludzie spędzają wolny czas.

– Czemu nie?

– Czyli pełna zgoda. No to do zobaczenia. – Tom wstał i sięgnął po kurtkę.

Stu wyciągnął z kieszeni kluczyki i rzucił przyjacielowi.

– Weź mój samochód. Na wiejskich drogach terenówka z napędem na cztery koła lepiej się sprawdza od twojej zabytkowej zabawki. Poza tym u mnie w środku jest cieplej.

Tom zręcznym ruchem złapał kluczyki i kiwnął głową. Sara pobiegła do swojego pokoju po ciepłą kurtkę i szalik.

– Ja poprowadzę – oświadczyła, wracając.

Tom wręczył jej kluczyki i wyszli. Temperatura na zewnątrz sięgała prawie zera. Kiedy wsiedli do terenówki Stu, Sara natychmiast się zorientowała, że jednak nie chce siedzieć za kierownicą.

– Zmieniłam zdanie. Ty prowadź – rzekła.

Wysiadła z samochodu, a Tom z zaskoczoną miną odsunął się od drzwi pasażera, okrążył samochód i usiadł na miejscu kierowcy.

Oboje jednocześnie zatrzasnęli drzwi.

– Oczywiście! – zawołał rozbawiony. – Ręczna skrzynia biegów! – Sara skromnie kiwnęła głową.

– Wiesz, Saro, zdumiewa mnie, że potrafisz przeprowadzić bardzo skomplikowaną operację, a nie potrafisz skoordynować ruchów nóg i rąk tak, aby równocześnie nacisnąć pedał sprzęgła i przełożyć drążek skrzyni biegów.

Sara przewróciła oczami.

Tom cicho zachichotał, włączył reflektory i ruszyli. Jazda do miasteczka nie zabrała im dużo czasu. Zaparkowali przed hotelem Royal.

– Ktoś mi mówił, że George Russell Drysdale uwiecznił ten budynek na swoim obrazie. To prawda? – zapytała Sara, kiedy szybkim krokiem wchodzili do hotelu.

Zimno przenikało do szpiku kości. Chociaż nie było wiatru, czuli się jak w zamrażarce.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale Stu na pewno będzie wiedział. Rano go zapytasz – rzekł Tom, otworzył drzwi i przepuścił Sarę przodem. – Nie wiem, jak ty, ale ja zamiast wina wolę napić się gorącej czekolady.

Sara, chuchając na ręce, kiwnęła głową. Usiedli przy stoliku najbliżej kominka.

Z rozkoszą pili gorącą czekoladę i gawędzili o Stu i Danie, ich cudownej farmie i o tym, jak zdumiewająco szybko Bonny dochodzi do zdrowia.

W pewnej chwili Tom spojrział na zegarek.

Okazało się, że zrobiło się bardzo późno. I wtedy Sara uświadomiła sobie nagle, że zapomniała zabrać klucz do drzwi wejściowych, który Dana już wcześniej położyła na stole w jej pokoju.

Kiedy dziesięć minut później zajechali przed dom, zobaczyli, że we wszystkich oknach jest ciemno.

– Chyba nie dostaniesz się do siebie.

– Nie chciałabym ich budzić.

– Jedyne, co ci pozostaje, to spędzić tę noc ze mną w domku dla gości.

Kiedy Tom otwierał drzwi, Sara nerwowo przełykała ślinę. Potem weszła za nim do środka.

W domku było przytulnie i ciepło. Odgadła, że przed pójściem spać Dana albo Stu przyszli tutaj

i włączyli ogrzewanie. Tom pozapalał lampy. Widziała teraz łóżko, które wcześniej sama dla niego posłała.

Przypomniała sobie tamto dziwne uczucie, jakie jej towarzyszyło, gdy myślała, że to on się w nim położy.

I nawet jej do głowy nie przyszło, że ona położy się razem z nim. Ani że zaśnie obok niego i kiedy się rano obudzi, zobaczy na poduszce jego twarz tuż przy swojej.

Tom zdjął kurtkę i ciężkie buty, potem zaczął rozpinąć koszulę. Na końcu oświadczył, że zamierza wziąć prysznic.

Sara przyglądała mu się ze ściśniętym żołądkiem. Serce biło jej coraz szybciej, a kiedy rozpiął pasek dżinsów, odwróciła wzrok.

Szybko wzięła do ręki pierwszą lepszą książkę z kilku leżących na niskim stoliku. W pewnej chwili usłyszała szelest koszuli i spodni spadających na podłogę, po czym Tom wszedł do łazienki.

Odłożyła książkę na stolik. W głowie kłębiły jej się rozmaite myśli. Weszła do sypialni i odchyliła kołdrę.

Czekała, aż Tom skończy brać prysznic.

– Saro – zawołał – możesz włożyć górę od mojej piżamy, a ja włożę dół. Jest w torbie. Aha, znajdziesz tam również zapasową szczoteczkę do zębów.

Sara czuła się nieswojo, grzebiąc w jego torbie, lecz spieszyła się, aby zdążyć się rozebrać i włożyć górę od piżamy, zanim Tom opuści łazienkę. Spodnie od piżamy położyła w nogach łóżka.

– Możesz tu wejść i umyć zęby! – Tom znowu zawołał z łazienki. – W kabinie jest zasłona.

Sara wolałaby nie słyszeć tej propozycji.

– Zaczekam!

– Znasz mnie, wiesz, jak się grzebię! – Tom przekrzykiwał szum wody. – O ile zniesiesz moje śpiewanie, w pięć minut będziesz mogła się położyć.

Wzdrygnęła się na samą myśl nie o śpiewie Toma, lecz o jego nagim ciele znajdującym się dosłownie kilka centymetrów od niej za kawałkiem plastiku. Zdusiła jednak w sobie opory, otworzyła drzwi i weszła do zaparowanej łazienki.

– Prawie jak za dawnych czasów – zza zasłony dobiegł głos Toma.

– Prawie – mruknęła.

Wycisnęła trochę pasty na szczoteczkę, nachyliła się nad umywalką i zaczęła szczotkować zęby.

Nagle zasłona odsunęła się, Tom wystawił głowę i nagi tors.

– Mówiłaś coś? Przepraszam, nie dosłyszałem.

Sara instynktownie zacisnęła powieki. Mocno. Nie chciała widzieć tego, co podsuwała jej wyobraźnia. Widoku nagiego, niezwykle przystojnego i już niedługo byłego męża tak łatwo nie da się zapomnieć.

Wskazała szczoteczkę unieruchomioną między zębami na znak, że nie może mówić.

Tom zrozumiał ten gest i schował się za zasłoną.

Sara odetchnęła z ulgą. W rekordowym tempie dokończyła mycie zębów, zawołała „Dobranoc” i opuściła łazienkę.

Szczelnie owinięta górą od piżamy Toma położyła się do łóżka. Podciągnęła kołdrę pod brode i starała się odpędzić od siebie wspomnienie ostatniej nocy spędzonej w jednym łóżku z Tomem.

Zamknęła oczy, modliła się, aby szybko zasnąć. Niestety jej modlitwa nie została wysłuchana.

Tom wyszedł z łazienki niedbale owinięty ręcznikiem. Nie chciała patrzeć, lecz pokusa była silniejsza od woli. W nikłym świetle sączącym się spod drzwi łazienki widziała jego idealnie rzeźbioną sylwetkę, kiedy zbliżał się do torby podróżnej po spodnie od piżamy.

– Leżą na łóżku – szepnęła i szybko z powrotem zamknęła oczy.

Usłyszała głuchy odgłos ręcznika spadającego na podłogę, potem pstryk! pstryk! wyłączanego grzejnika i gaszonej lampy, a następnie już tylko szelest kołdry.

– Dobranoc, Saro.

Wdychała zapach mydła bijący od mężczyzny, którego nadal kochała. Czowała, jak materac ugina się pod jego ciężarem.

W głowie miała zamęt. Tu obok niego jest moje miejsce, myślała wbrew swojej woli. Nie miała zamiaru zmieniać już podjętej decyzji o rozstaniu, lecz nie mogła zaprzeczyć, że w obcym łóżku u boku Toma czuje się bezpiecznie.

– Dobranoc – odpowiedziała.

Okolo drugiej nad ranem obudził ją głód.

Pamiętała, że w kuchni widziała herbatniki, więc po cichutku wstała i tam poszła. Starając się zbytnio nie hałasować, zagrzała mleko, potem usiadła przy stole i zjadła kilka herbatników umoczonych w mleku. Po pewnym czasie wróciła do sypialni.

Przez szpary w zasłonach do wnętrza sączyło się światło księżycy, lekko rozpraszając mrok. Zobaczyła, że Tom zrzucił z siebie kołdrę. Odruchowo podeszła, żeby go okryć.

Delikatnie naciągnęła mu kołdrę na nagie plecy. Ze wzruszeniem pomyślała, że oddał jej górę od pizamy, a sam marznie. Przy wyłączonym ogrzewaniu w pokoju było chłodno i podejrzewała, że gdyby dotknęła pleców Toma, przekonałaby się, że są zimne.

Przypomniała sobie teraz, że w czasie gdy byli małżeństwem, zawsze musiała go w nocy okrywać. Ramiona miał lodowate, lecz spał jak zabity. Może instynktownie wiedział, że ona go ogrzeje?

Po wargach Sary przemknął gorzki uśmiech.

Tom westchnął. Przestraszona aż podskoczyła. Wstrzymała oddech, cofnęła się na palcach. Długie rzęsy Toma drgnęły, podrapał się po głowie.

Poczuła, że puls jej przyspieszył. Co mu powie, jeśli się obudzi i ją zobaczy?

Na szczęście Tom się nie obudził, więc nie musiała na poczekaniu wymyślać usprawiedliwień. Przekręcił się tylko na bok, znowu zrzucił z siebie kołdrę, ale spał dalej. Nie odważyła się ponownie go nakryć. Stała bez ruchu, oddychała równo, rytmicznie, lecz całkiem głośno.

Po chwili, stąpając na palcach, obeszła łóżko i wśliznęła się pod kołdrę. Serce ją bolało na myśl, że resztę życia spędzi już bez Toma.

Za dziesięć krótkich dni odejdzie. Po raz drugi.

Tym razem na zawsze. Nigdy już nie będzie przy nim, aby nakryć mu plecy.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dana i Stu jedli właśnie śniadanie z Bonny i synkami, kiedy Sara z Tomem weszli do kuchni.

– Cześć wszystkim! – Tom powitał ich różnym tonem. – Wierście mi, zapowiada się wielki dzień.

– Cześć, cześć – odparł Stu, przetykając. – Na piecu stoi garnek z owsianką, chyba że wolicie płatki na zimno.

Nie skomentował zmian w zakwaterowaniu gości.

– Owsianka jest w porządku – rzekła Sara, wspięła się na palce i wyjęła z szafki dwie miseczki.

Tom, jakby na dany sygnał, z szuflady kuchennego kredensu wyciągnął dwie łyżki. Uśmiechnęli się do siebie, widząc, co robią i jak bardzo są zgrani w tym porannym rytuale. Jak za dawnych czasów.

– Nabożeństwo zaczyna się o...

Dana urwała, ponieważ przed dom podjechała ogromna ciężarówka dostawcza z nazwą dużego domu towarowego w Melbourne wypisaną wielkimi literami po bokach.

– Co to?!

Bonny podbiegła do okna, a Stu z Daną wstali i otworzyli drzwi.

Z kabiny ciężarówki wysiadł młody mężczyzna.

– Przesyłka dla Henry'ego, Phillipa i Bonny Anderson -oznajmił. – Proszę o pokwitowanie, zanim wyjmę paczkę z samochodu.

– Dla mnie też? – pisnęła przejęta Bonny. – Przecież dziś nie są moje urodziny ani nic takiego.

Sara rzuciła Tomowi domyślne spojrzenie, nachyliła się, szepcząc mu do ucha:

– Kupiłeś chłopcom misie, dobrze zgaduję?

Tom kiwnął głową i z uśmiechem na ustach patrzył przed siebie.

– Nie tylko dla nich. Dla Bonny również.

Radość aż dziewczynkę rozpierała.

– Mamo, mam, mogę wyjść i pomóc?

Dana zmierzwiła jej rude włosy.

– Nie sądzę, aby temu panu potrzebna była pomoc, kochanie.

Kierowca odchrząknął.

– Nie wierz mamie. Pomoc się przyda, ale zdecydowanie potrzebni mi są strongmani.

Stu i Tom podeszli do ciężarówki. Po kilku minutach po trapie wymaszerowały trzy czekoladowobrazowe brzuchate misie.

Sara uśmiechnęła się na widok pierwszej dwójki z kraciastymi muszkami pod brodą i idącego tuż za nimi trzeciego misia z naszyjnikiem z wielkich pereł. Mężczyźni z trudem utrzymywali równowagę, dźwigając ten ciężar.

Bonny nie posiadał się z radości, a chłopcy zaczęli wesoło gaworzyć.

– Przecież ja nie będę chrzczona – dziwiła się Bonny, obejmując swojego misia.

– To prezent od cioci Sary i ode mnie z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

– Zupełnie niepotrzebnie – powiedzieli zgodnym chórem Dana i Stu.

– Potrzebnie, potrzebnie! Ja się bardzo cieszę – zawołała Bonny.

Wszystko poszło sprawnie. Rodzice Dany i rodzice Stu przyjechali prawie jednocześnie.

Uroczystość w kościele zaczęła się o pierwszej, a po niej wszyscy razem, rodzina i zaproszeni goście, wrócili do domu. Adrian zaferował się, że zostanie i dopilnuje ostatnich przygotowań. Dana

ugotowała mnóstwo jedzenia, Stu zaś zadbał o to, aby nie zabrakło alkoholu.

– Czyż chłopcy nie byli grzeczni jak aniołki? – Sara zagadnęła rodziców Dany, częstując ich kanapkami. – Nawet nie pisnęli.

– To była cudowna uroczystość – odparła mama Dany. – Miałam łzy w oczach, kiedy Bonny o własnych siłach weszła do kościoła. Potem cały czas siedziała z nami.

– Jesteś zbyt sentymentalna – skarcił ją mąż. – Ja wiedziałem, że Bonny z tego wyjdzie. To twarda sztuka. Łatwo się nie poddaje.

Sara, uśmiechnięta, krążyła z półmiskami i talerzami wśród gości. Około piątej po południu towarzystwo zaczęło się rozchodzić.

Henry i Phillip cały czas spali, nieświadomi zamieszania, którego byli bohaterami. Ogromne misie siedziały w rogach ich pokoju, pilnując swoich nowych właścicieli.

– Byłabym zapomniała – rzekła Sara, przynosząc srebrne ramki do zdjęć. – Chcieliśmy z Tomem, aby chłopcy mieli coś trwałego na pamiątkę.

Dana rozpakowała warstwy szeleszczącej bibułki i aż dech jej zaparło.

– Przepiękne – szepnęła, podziwiając ramki.

Cała rodzina zbiegła się oglądać prezent od rodziców chrzestnych.

Dopiero około dziewiątej w domu zapanował spokój. Na kolację zjedli to, co zostało z przyjęcia.

– Komu w drogę, temu czas – rzucił Tom i wstał z wygodnego fotela koło pieca. – Przykro mi psuć tak miły wieczór, lecz musimy wracać do Melbourne.

Nie chciał ryzykować. Bał się, że nie wytrzyma jeszcze jednej nocy i straci nad sobą kontrolę.

Wiedział, że Sara nakryła go kołdrą. Nie musiał otwierać oczu. Ciepło jej dotyku przeniknęło jego ciało, kiedy naciągała mu ją na plecy.

Zmobilizował całą siłę woli, aby nie wziąć jej wtedy w ramiona i nie kochać się z nią. Nie ufał sobie. Musiał wrócić do Melbourne, gdzie granice były ściśle wyznaczone. W gościnnym domu starych przyjaciół jeszcze trudniej było pamiętać o tym, że już wkrótce jego rozwód z Sarą stanie się faktem.

Sara wyjedzie do Teksasu, a on znowu zostanie sam ze swoją pracą.

Następnego dnia po pracy Sara miała umówioną wizytę u lekarza ogólnego, więc wcześniejszy powrót nawet był jej na rękę. Uczucie zmęczenia nie mijało, doszła więc do wniosku, że musi wykonać badania krwi, aby sprawdzić, czy nie wróciła anemia.

Skończyła przyjmowanie pacjentów stosunkowo wcześnie i pojechała do lekarza.

Po dwóch dniach spędzonych u Dany i Stu czuła się wyśmienicie, lecz uznała, że rozsądnie będzie zrobić analizę krwi i wykluczyć ewentualne poważniejsze przyczyny osłabienia.

Lekarz okazał się sympatycznym starszym panem i kiedy Sara opowiedziała mu o swoich symptomach, zgodził się, że najlepiej profilaktycznie zrobić podstawowe badania.

– Pani... przepraszam, doktor Fielding – odezwał się, rozwiązując rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia – czy mogłaby pani jeszcze raz opowiedzieć mi o tych symptomach?

– Ogólne zmęczenie, natomiast apetyt zwiększony. Niedawno obudziłam się o drugiej w nocy i byłam tak głodna, że musiałam coś zjeść.

– Nasuwa mi się jedno wytłumaczenie... Czy przypadkiem nie jest pani w ciąży?

Sara oniemiała. W ciąży? Oczywiście, że nie!

W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy tylko raz się z kimś kochała! Sześć tygodni temu, kiedy spotkała Toma, ale przecież bardzo uważali.

– Wykluczone.

Lekarz przyjrzał się jej uważnie.

– Czyli ostatnio pani nie współżyła, tak?

– Raz, sześć... teraz już prawie siedem tygodni temu, ale się zabezpieczyliśmy. Nie mogę być w ciąży.

– Proszę pani, jest pani przecież lekarką. Wie pani równie dobrze jak ja, że stuprocentowe zabezpieczenie przed ciążą to tylko abstynencja od seksu.

Sarę rozgniewały jego słowa. Wiedziała jednak, że to prawda. Czy rzeczywiście może być w ciąży? Nie! To niemożliwe!

– Nie mam porannych mdłości. W ciągu dnia również nie. Apetyt mi dopisuje. Moim zdaniem to spadek hemoglobiny. W przeszłości już się tak zdarzało.

– Cóż, ja bym to jednak sprawdził. – Straszy pan wypisał skierowanie na badanie specjalistyczne.

– Czy okres się spóźnia?

– Może ze dwa tygodnie, ale u mnie to normalne, kiedy żyję w stresie. Przeprowadzam się do USA i w związku z tym jestem ogromnie zajęta. Skarzę się tylko i wyłącznie na zmęczenie – oświadczyła rzeczowym tonem.

Kogo stara się przekonać?

– Nie każda kobieta cierpi na nudności. Niektóre panie przez cały okres ciąży nie doznają tego uczucia. Są przyszłe matki, które odczuwają tylko zmęczenie i wzmożony apatyt. Zróbmy prosty test, dobrze? Sprawdzimy moczkę i będziemy wiedzieli, czy ciążę możemy wykluczyć.

Pomysł ten nie wzbudził entuzjazmu Sary. W głębi duszy bała się zobaczyć wynik, bo w pewnym sensie znała już odpowiedź.

Niechętnie skinęła głową.

Lekarz wręczył jej sterylnie opakowany pojemniczek.

– Drugie drzwi na lewo. Niech się pani nie spieszy.

Na końcu korytarza Sara znalazła łazienkę.

Te kilka kroków, jakie miała do przejścia, sprawiały wrażenie drogi przez mękę. W głowie kłębiły jej się wspomnienia tamtej nocy. Wiedziała, że zachowali środki ostrożności, pamiętała widoczne znaki w postaci rozdartych opakowań po prezerwatywach na podłodze.

Nie może być w ciąży!

Czy na pewno?

Oczywiście, ciąża nie jest wykluczona. Kochali się z Tomem, a teraz ona robi test ciążowy.

Z pełnym pojemniczkiem wróciła do gabinetu. Lekarz włożył do środka pasek z testem. Czekali na wynik.

Wskaźnik zmienił kolor.

Niebieski. Wszystko jasne.

Sara ukryła twarz w dłoniach.

– Jak to się mogło stać? – szepnęła.

Lekarz spojrział na nią uważnie.

– Dziecko to jeszcze nie koniec świata – odezwał się w końcu. – Musimy zyskać absolutną pewność, że pani jest w ciąży, więc dam pani skierowanie na badanie krwi na stężenie hormonu HCG.

Sara wiedziała, że to czysta formalność. Niebieski znak na pasku był wyraźny. Wiedziała, że te testy sprawdzają się w dziewięćdziesięciu siedmiu procentach.

Jestem w ciąży z Tomem, myślała.

– Mamy tu laboratorium analityczne, więc może pani zgłosić się tam już zaraz. Wynik będzie jutro. Skoro jednak okres się opóźnia, a test moczu dał wynik pozytywny, możemy uznać, że jest pani w ciąży. Pani reakcja świadczy jednak, że nie będzie pani świętować. – Lekarz przybrał poważny ton. – Ma pani inne wyjście. Wybór należy do pani.

Sara pokręciła głową.

– Nie – oświadczyła. – Nie tak to sobie planowałam, ale urodzę.

Już kochała to dziecko, bo kochała jego ojca. Uczucie zrodziło się w niej natychmiast, kiedy zobaczyła niebieski kolor na pasku. Wiedziała, że obojętnie, jak Tom zareaguje na wiadomość o dziecku, ona będzie je bezgranicznie kochała. Zawsze.

Po pobraniu próbki krwi opuściła gabinet. Była w szoku. Serce jej waliło jak oszalałe. Dziecko? Jej marzenie się spełniło, lecz radość była podszyta strachem.

Jak powiedzieć o tym Tomowi? Wiedziała, że ta nowina będzie dla niego takim samym wstrząsem jak dla niej. Wiedziała również, że w przeciwieństwie do niej Tom wcale się nie ucieszy. Poczowała ucisk w żołądku. Musi mu powiedzieć. Jest mu to winna.

Nagle zrozumiała, że winna jest to nie tyle jemu, co wspomnieniu tego, co ich łączyło. Musi w końcu stawić opór. Koniec z ukrywaniem czegokolwiek przed sobą nawzajem, bez względu na konsekwencje, bez względu na to, czy są razem, czy nie.

Tomowi może nie spodoba się ta wiadomość, lecz musi znać prawdę.

Sara wiedziała również, że przedtem potrzebuje trochę czasu, aby oswoić się z nowiną. Kilka godzin, dzień, może dłużej. Jej życie już nigdy nie będzie takie samo. Życie Toma również zmieni się na zawsze, kiedy usłyszy o ciąży. Bardzo pragnęła, aby się ucieszył, lecz wiedziała, że będzie przeciwnie. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce dziecka, nigdy, w żadnych okolicznościach. I że w żadnym wypadku nie zmieni postanowienia.

Czuła się zdezorientowana. Ciąża, nowa praca w Teksasie, reakcja Toma. Nad tyloma sprawami musi się zastanowić. Nie tylko nad swoim uczuciem do Toma, lecz nad tym, że dziecko też ma prawa. Przede wszystkim ma prawo znać swojego ojca.

Z biciem serca parkowała przed domem. Kiedy wysiadała, od natłoku myśli aż kręciło jej się w głowie. Nagle zrobiło jej się słabo.

– Saro, obudź się! Saro! – mówił Tom, dotykając jej twarzy mokrym ręcznikiem.

Powieki Sary drgnęły, uniosły się. Zorientowała się, że leży w swoim łóżku.

– Co się stało? – zapytała.

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł. – Byłem u siebie, nagle usłyszałem łomot. Wyjrzałem i zobaczyłem ciebie leżącą obok samochodu. – W głosie Toma brzmiała nuta troski. – Dobrze się czujesz?

Położył jej zimny kompres z ręcznika na czole.

Sara wpatrywała się w niego w milczeniu.

Nie chciała ujawniać przyczyny omdlenia. Jeszcze nie teraz. Potrzebowała odrobinę więcej czasu. Jej ciąża tylko skomplikuje Tomowi życie i nic dobrego z tego nie wyniknie. Musi się zastanowić i opracować plan, w jaki sposób przekazać mu niespodziewaną wiadomość.

Musi go zapewnić, że da sobie radę, niezależnie od tego co Tom zdecyduje.

Doskonale wiedziała, że Tom spojrzy na całą sprawę z zupełnie innej perspektywy niż ona.

Zdjęła z czoła ręcznik, rzuciła na łóżko i usiadła.

– Nic mi nie jest – oświadczyła. – Sporo się dziś nabiegałam i chyba zapomniałam o picciu. Znasz

mnie, wiesz, że mam rekordowo niskie ciśnienie.

Tom nie miał pojęcia, co o tym myśleć, lecz uznał wyjaśnienie Sary za prawdopodobne.

– Przyniosę ci szklanę wody.

– Jak się tutaj dostałam? – zawołała, gdy wychodził. – Mówiłeś, że zemdlałam przy samochodzie.

Tom wrócił ze szklanką wody.

– Przyniosłem cię. – Z bardzo poważną miną podał jej szklanę. – Powinnaś się przebadać.

Skarżysz się na ciągłe zmęczenie, a teraz to. Owszem, zawsze miałaś ciśnienie tak niskie, że inni leżeliby bez ducha, ale tobie to jakoś nie przeszkadzało i śmigłaś jak fryga. Mimo to proszę, idź do lekarza.

Widziała, że naprawdę przejął się jej stanem. Niemniej gdyby poznał powód jej omdlenia, mógłby doznać wstrząsu. Dopiero co zwierzył się jej ze swojego sekretu, odbyli szczerą rozmowę, wyjaśnili sobie wiele kwestii.

Ich relacje weszły w nowy etap, o nic się wzajemnie nie oskarżali, nie czuli do siebie urazy. Podejrzewała, że wiadomość o ciąży mogłaby to wszystko zepsuć.

Powie Tomowi, że spodziewa się dziecka, teraz jednak zdecydowanie nie jest odpowiedni moment.

Przez następne dwa dni dużo pracowała w przychodni i starała się trzymać od Toma z daleka.

Nie było to trudne, gdyż z początkiem nowego semestru miał znacznie więcej zajęć.

Tamtej nocy, kiedy zemdlała, leżała w łóżku, zastanawiając się nad tym, co dziecko znaczy w jej życiu. Snęła plany na przyszłość. Wróci do Adelaide, ale przedtem pojedzie do Paryża.

Kupi dom blisko rodziców, będzie pracowała w szpitalu albo w jakiejś prywatnej przychodni, a kiedy ciąża stanie się widoczna, powie, że dziecko to owoc wakacyjnego romansu. Przygody z przystojnym lekarzem, którego poznała za granicą.

Cóż, pewne elementy tej historii są prawdziwe. Tom jest przystojnym lekarzem. Przeżyli szaloną noc, chociaż tym razem nie w Paryżu.

W piątek około ósmej wieczorem spostrzegła, że nie ma w domu mleka. Ciągłe czuła się zmęczona i nie miała ochoty jechać do sklepu, pomyślała więc, że zapyta Toma, czy mógłby jej trochę pożyczyć. Lepiej spała, kiedy wypijała kubek ciepłego mleka.

Wyrzała na podjazd, lecz samochodu Toma nie zobaczyła. Przypomniała sobie wtedy o wewnętrznych drzwiach łączących obie części bliźniaka. Z szuflady w sypialni wyjęła klucz.

Otworzyła drzwi, weszła do domu Toma, po omacku znalazła kontakt. Zapaliła światło i zamarła. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy tu mieszkali jako małżeństwo. Wszystko, co jak sądziła, zostało wyrzucone, stało na swoich miejscach.

Kanapa obita kretonem w kwiaty i dwa fotele. Perski dywan, kupiony podczas podróży poślubnej. Pośrodku pokoju dziennego owalny stolik do kart, kolejny szalony zakup, tym razem pamiątka weekendu w Ballarat i wędrowki po sklepach z antykami. Nad kominkiem pięknie oprawiona reprodukcja tryptyku „Pionier” pędzla Fredericka McCubбина, prezent ślubny od Dany i Stu.

Oszołomiona obeszła cały dom. Niczego nie brakowało. W końcu usiadła w jednym z foteli.

Z barku na kółkach podniosła niewielki, ręcznie malowany wazonik. Ogarnęło ją wzruszenie. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy przyglądała się delikatnemu wzorowi.

Nigdy nie podejrzewałaby, że Tom jest aż tak sentymentalny. Przebywanie w tym otoczeniu było jak cofnięcie się w czasie.

Opuszczając dom, niczego z sobą nie zabrała. Wiedziała, że mieszkanie wśród mebli albo

drobiazgów, które wybierali i kupowali razem, byłoby ponad jej siły. Patrząc teraz na to wnętrze, wiedziała, że postąpiła słusznie. Łzy pociekły jej po policzkach.

Płacz przyniósł ulgę. Jeszcze raz mogła sama chłonać klimat domu, jaki stworzyli wspólnie z Tomem.

Nagle uświadomiła sobie, że przecież nie jest sama. Pod sercem nosi ich dziecko.

Tom był zbity z tropu, kiedy po powrocie zastał Sarę siedzącą w fotelu z głową opartą na ręce zgiętej w łokciu.

– Co tutaj robisz? – zapytał agresywnym tonem. Nie chciał, aby Sara spostrzegła jego zakłopotanie. Rękawem szybko wytarła łzy.

– Chciałam tylko pożyczyć trochę mleka – odparła drżącym głosem.

Odkrycie, że nic się tutaj nie zmieniło, wstrząsnęło nią do głębi. Czowała się jakby przeniesiona z powrotem do czasu ich wspólnego życia.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że sprawię ci przykrość, jeśli tutaj wejde.

Po tych słowach zaległa kłopotliwa cisza.

Tom usilnie się starał nie wiedzieć smutku w oczach Sary. Wiedział, jakim wstrząsem psychicznym musi być dla niej znalezienie się wśród mebli i przedmiotów, które wspólnie kupowali. Nie spodziewał się, że ona kiedykolwiek jeszcze zobaczy ich dawny dom.

Sara nie spuszczała wzroku z Toma. Tyle rzeczy chciała mu powiedzieć. I tylu nie mogła.

– Saro... – Tom odezwał się pierwszy, lecz zaraz umilkł. – Nie mieszkam tutaj – rzekł po chwili i ręką zatoczył koło, wskazując meble.

Na twarzy Sary odmalowało się zdumienie. Niczego już nie rozumiała. Tom usiadł w fotelu naprzeciwko niej, nerwowym ruchem pogładził szerokie podłokietniki.

– Nie mieszkam tutaj – powtórzył. – Trzy lata temu przeniosłem się do tej części, którą ty teraz zajmujesz. Tu trzymam tylko rzeczy.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała. – Dlaczego nie oddałaś mi tej części?

– Bo się wstydziłem – przyznał. – Ja trzymałem się kurczowo przeszłości, a ty ruszyłaś do przodu. Bałem się, że uznasz za dziwactwo z mojej strony, że mimo naszego rozstania zatrzymałem każdy drobiazg. Odchodząc, niczego nie chciałaś zabrać, a ja z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie mogłem się rozstać z tymi przedmiotami.

Sara westchnęła i rozejrzała się po pokoju.

– Jeśli zmieniłaś zdanie i chcesz coś wywieźć, nie będę się sprzeciwiał. Bierz wszystko, na co masz ochotę.

Sara przygryzła wargę, aby nie odpowiedzieć, że ze wszystkiego, co znajduje się w tym pokoju, pragnie tylko jego. Nie mebli, nie obrazów, nie bibelotów. Pragnie i zawsze pragnęła tylko Toma Fieldinga.

Tom nie był pewny, co Sara teraz czuje. Wiedział, że ma plany, z których dla niego nie zrezygnuje, lecz miał nadzieję, że przynajmniej przez pewien czas mogliby pozostać w kontakcie.

Każda chwila spędzona razem była dla niego bezcenna. To się nigdy nie zmieni. I dopóki Sara nie pozna jakiegoś mężczyzny, może mogliby się widywać.

– Pomyślałem – zaczął, kiedy napięcie wywołane wcześniejszym wyznaniem trochę zelzało – pomyślałem, że mógłbym odwiedzić cię w Teksasie w czasie Bożego Narodzenia. Oczywiście, jeśli nie planujesz spędzić świąt z rodziną tutaj. Lecz jeśli zostajesz tam, w nowym otoczeniu, może byś chciała mieć kogoś do towarzystwa? Mógłbym się wyrwać na jakiś tydzień. Co prawda muszę

wyrobić sobie nowy paszport, ale jeśli chcesz...

– Przestań! – wykrzyknęła. – Przestań!

W głowie miała mętlik. Myśl o tym, że Tom przyjedzie i zobaczy ją z brzuchem, była nie do zniesienia. Ten pokój, Tom, dziecko... Czuła się osaczona.

– Nie możesz mnie odwiedzić.

– W porządku. – Toma zaskoczyła jej gwałtowna reakcja. – Myślałem tylko, że...

Była bliska płaczu. Miała już tego wszystkiego dość. Nie zamierzała mówić Tomowi o ciąży, lecz wypadki tak się potoczyły, że nie wytrzymała.

– Nie możesz przyjechać, bo mnie tam nie będzie ani w święta, ani nigdy. Nie jadę do Teksasu. Wracam do Adelaide, do rodziny. Na stałe.

Tom oniemiał.

– Twoi rodzice mają się dobrze? Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Owszem. Jest pewna sprawa, o której powinieneś wiedzieć...

Urwała, serce jej zaczęło bić coraz szybciej, żołądek się kurczył. Cały dotychczasowy świat wymykał się jej spod kontroli.

– Jestem w ciąży – wyrzuciła z siebie. – To twoje dziecko.

Tom opadł na oparcie fotela. Był wstrząśnięty. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek usłyszy podobne słowa od Sary. Ani od żadnej kobiety. Przyrzekł sobie, że nigdy nie zostanie ojcem. W jednej sekundzie jego cały świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Sara spodziewa się dziecka. Jego dziecka. Ich dziecka. Wiedział, że będzie piękne, skoro matką jest Sara.

Pragnął zerwać się, podbiec i porwać ją w ramiona, całować i mówić, że to najcudowniejsza wiadomość na świecie, lecz nie mógł tego zrobić. Musiał zwalczyć w sobie naturalny odruch, oprzeć się pokusie trwania przy matce swego dziecka, otoczenia jej opieką i miłością.

To nie jest wspaniała wiadomość. Nie dla niego.

– Nic nie powiesz? – zapytała Sara, wcale nie zaskoczona jego milczeniem.

Tom podszedł do okna i rozsunął zasłony. Był bardzo poruszony. Od chwili kiedy tamtego feralnego wieczoru zobaczył Sarę w restauracji, niczego tak nie pragnął, jak być z nią. A teraz, kiedy wie, że spodziewa się jego dziecka, to pragnienie jeszcze się wzmogło. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie może go zrealizować.

Nie może cieszyć się, wiedząc, że Heath nigdy nie zazna podobnego szczęścia. Teraz musi odwrócić się nie tylko od Sary, lecz od dwojga ludzi, których kocha nad życie. Myśl, że mógłby nie poznać własnego dziecka, była nie do zniesienia. A przecież nigdy go nie spotka.

Ulicę oświetlały latarnie, których bursztynowe światło przenikało do pokoju, nadając wnętrzu przedziwny koloryt. Sara widziała, jak Tom zaciska dłoń na brzegu kotary. Kiedy nadal milczał, odezwała się pierwsza:

– O nic cię nie proszę – rzekła głosem zbliżonym do szeptu. – Rozumiem, jak się czujesz. Poradzę sobie sama. Pytałeś, czy jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. To jest właśnie ta wiadomość. Zostaniemy rodzicami, ale ja mogę być samotną matką. Przeprowadzę się z powrotem do Adelaide i kupię dom w pobliżu rodziców. Będzie dobrze. Nie musisz uczestniczyć w życiu dziecka, chyba że zechcesz.

Obronnym gestem przyłożyła dłonie do brzucha.

Tom odwrócił się od okna i przyglądał się Sarze. Teraz wydawała mu się jeszcze piękniejsza. Może dlatego, że jest w ciąży, myślał. A może dlatego, że wiem, że nosi w sobie moje dziecko?

Znowu walczył z pokusą, by wziąć ją w ramiona. Przytulić, powiedzieć, że już zawsze będzie ją ochraniał, dbał o nią i o dziecko.

Tymczasem stał nieruchomo i patrzył na siedzącą z dala od niego kobietę, myśląc, że gdyby uległ, zaprzeczyłby wszystkiemu, w co wierzy.

Nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za to, co zrobił bratu. Tamtej winy nic nie zmaże. To cena, jaką musi płacić. Cena, jaką teraz oni wszyscy, cała ich trójka, muszą płacić. Jaka to niesprawiedliwość, myślał. Sara i dziecko nie zrobili niczego złego.

Przedłużające się milczenie Toma coraz bardziej krępowało Sarę.

W końcu przemówił. Serce mu krwawiło, lecz trwał przy swoim postanowieniu.

– Wiesz, co czuję. Tamtej nocy wyjaśniłem ci, dlaczego postanowiłem nie mieć dzieci. Zwierzyłem ci się, opowiedziałem o wypadku Heatha. Ty nie pisnęłaś ani słówka o ciąży. Dlaczego? Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego tutaj, w tym pokoju?

Sarę zdumiała ta seria pytań.

– Ponieważ wtedy sama jeszcze nie wiedziałam.

– Jesteś absolutnie pewna tej ciąży?

– Test HCG potwierdził to trzy dni temu.

– I tak długo zwlekałaś z powiadomieniem mnie? -Spojrzenie Toma świadczyło, że jest zdezorientowany. – Trzy dni, a ty nic? Było wiele okazji do rozmowy. Co się zmieniło? Co się stało, że teraz mi mówisz?

– Nic. Zupełnie nic. Właściwie to żałuję, że ci powiedziałam!

Z tym słowami wybiegła z pokoju, wpadła do swojej sypialni, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz.

Tom stał jak oniemiały. Został sam. Ogarnęła go wściekłość. Był wściekły na siebie. Za tamten wypadek Heatha wiele lat temu, za to, że skrzywdził Sarę, za to, że przez jego nieostrożność zaszła w ciążę i urodzi dziecko, którego on nie będzie wychowywał.

Zapukał do drzwi łączących obie sypialnie.

– Musimy porozmawiać jak należy. Nie mogę mówić przez zamknięte drzwi.

Wyraźnie słyszał tłumiony płacz.

– Saro, na pewno dojdziemy do porozumienia. Pokryję koszty wychowania dziecka, będę pomagał we wszystkim, jak tylko będę mógł, ale nie mogę z wami mieszkać i uczestniczyć w waszym życiu. Po prostu nie mogę być ojcem.

Sara leżała za ścianą i wsłuchiwała się w oddalające się kroki Toma. Ogarnął ją bezgraniczny smutek. Zrządem losu na jedną feralną noc ich drogi się spotkały, a teraz ten sam los ich rozdziela.

Następnego dnia rano Tom bardzo wcześnie wyjechał do pracy. Chciał do końca pobytu Sary w Melbourne trzymać się od niej z daleka. Uznał, że tak będzie najlepiej.

Całym sercem ją kochał, jego uczucie do niej nigdy nie osłabło. Wiedział również, że ponad wszystko pragnie być takim mężczyzną, jakiego ona potrzebuje. Ojcem jej dziecka.

Nie tylko z nazwy, nie tylko jako ten, który łoży na jego utrzymanie. Pragnął trzymać Sarę za rękę i wycierać jej czoło, kiedy będzie wydawać ich dziecko na świat. Pragnął wstawać w nocy i huścić płaczącego syna albo córkę, aż ponownie zaśnie. Pragnął zaprowadzić jego albo ją po raz pierwszy do szkoły, na zajęcia sportowe, na lekcje muzyki i robić wszystko to, o czym mówiła Sara. Ale nie może.

Wiedział, że Sara będzie dobrą matką. On zadba, aby ich dziecku niczego nie brakowało. Najlepsza szkoła, najlepsza opieka lekarska, gdyby była potrzebna, wszystko najlepsze. Lecz nic więcej.



Wiedział, że musi pozwolić jej odejść. Za kilka dni Sara wsiądzie do samolotu i rozpocznie nowe życie z ich dzieckiem. Bez niego.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

W ciągu następnych dwóch dni Sara nie widziała Toma i nie miała z nim kontaktu. Mijali się.

Wieczorem w przeddzień wyjazdu z Melbourne jadła kolację w samotności. Wspominała ich wspólne życie, łzy, napiętność i emocje, wzajemne uznanie dla swoich umiejętności zawodowych. Miłość. Ostatni miesiąc spędzony znowu razem przyniósł jej radość, chociaż na tak krótko.

Zachowanie Toma po tym, jak dowiedział się o ciąży, oceniała jako szlachetne, lecz chłodne.

Zadeklarował, że będzie ją utrzymywał. Nie chciała od niego pieniędzy. Sama potrafi utrzymać siebie i dziecko. Nie potrzebuje finansowego wsparcia.

Takie źle pojęte poczucie odpowiedzialności nie kupi mu udziału w życiu dziecka. Dziecka, które razem powołali do życia, które przez następne osiem miesięcy będzie nosiła w łonie.

Jest w ciąży z mężczyzną, którego kocha od bardzo dawna, i to powinien być najszczęśliwszy okres w jej życiu. Zamiast tego planuje przyszłość jako samotna matka.

Nie miała jednak czasu zbyt rozczulać się nad swoim losem. Musi ruszyć do przodu. Tym razem na dobre. Bez oglądania się za siebie.

Zanim ciąża stanie się widoczna, miną miesiące. Może pracować do szóstego miesiąca albo nawet dłużej.

Nie mogła powiedzieć Marjorie o ciąży. Nie chciała niczego wyjaśniać. Został jej jeszcze jeden dzień pracy w szpitalu. Potem wyjedzie. Lista pacjentów na ranne zabiegi była krótka, na popołudnie już nikt nie był zapisany.

W szatni na bloku operacyjnym zastała napiętą atmosferę.

– Czy on będzie ci asystował? – zapytała Sarę młodsza z pielęgniarek.

– Chodzi ci o doktora Fieldinga?

Dziewczyna kiwnęła głową.

Sara w milczeniu dała znak, że nie.

Rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi. Wszystkim wrócił dobry nastrój, zaczęli rozmawiać oraz dowcipkować między sobą.

– Wczoraj zachowywał się jak rozjuszony byk na corridzie – szepnęła Sarze do ucha starsza z pielęgniarek, pomagając jej naciągnąć lateksowe rękawiczki. – Jeszcze nigdy go nie widzieliśmy w takim stanie. Nie dało się z nim wytrzymać. Nikt nie chce z nim pracować.

Sara obejrzała się przez ramię. Ani śladu Toma. W głębi serca wiedziała, że się nie zjawi. Nie chce jej widzieć, co dopiero razem operować.

– Cześć! – Za jej plecami rozległ się sympatyczny głos. – Nie zgadniesz! Mam ci dzisiaj asystować. Zgadzasz się? To znaczy, gdybyś wolała kogoś innego...

Sara nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, kto został przysłany jej do pomocy.

– Witaj w zespole, Nigelu – rzekła, wchodząc do sali operacyjnej.

Już ostatni raz.

Pierwszy pacjent miał zatrzymane zęby mądrości. Upewniwszy się, że znieczulenie zadziałało, Sara przystąpiła do procedury usunięcia zębów. Nigel jej asystował i dokładnie wykonywał wszystkie instrukcje. Uznała, że jest dobrze się zapowiadającym, sprawnym chirurgiem, lecz współpraca z nim nie dała się porównać ze współpracą z Tomem.

Doskonale jednak wiedziała, że porównywanie go z Tomem jest niesprawiedliwe.

Tom ma za sobą lata doświadczenia, Nigel zaś dopiero rozpoczyna karierę zawodową. Z Tomem jednak byli tak zgrani, że wiedzieli, jaki będzie każdy następny ruch. Jego zręczne dłonie poruszały się obok jej rąk, jakby prowadziły z nimi dialog, jakby snuły tę samą myśl.

Po pierwszym zabiegu Sara ściągnęła rękawiczki oraz czepek i na chwilę usiadła. Czowała się zmęczona, lecz wiedziała, że w drugim trymestrze ciąży będzie lepiej.

Poranek minął bez komplikacji. Zabiegi należały do prostych, była zadowolona z rezultatów swojej pracy. Nigel był radosny i beztroski, bardzo chętny do nauki. Przed dwunastą skończyli.

Sara przebrała się, sprawdziła, jaki jest stan pacjentów przebywających teraz na oddziale pooperacyjnym, pożegnała się z personelem i około wpół do drugiej pojechała do domu po bagaże. Do odlotu zostały jej trochę ponad cztery godziny.

Z trudem powstrzymując łzy, zamykała drzwi domu. Spojrzała na kryształowy pantofelek przy kółku na klucze, potem powoli, noga za nogą, podeszła do drzwi Toma. Drżącymi rękami włożyła klucz z brelokiem do białej koperty i położyła tuż przy wycieracze.

Kolana się pod nią ugięły, z oczu popłynęły łzy.

Klakson taksówki ją otrzeźwił. Wytarła oczy i włożyła ciemne okulary. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki, więc okulary nie budziły podejrzeń.

W drodze na lotnisko zaplanowała jeden przystanek. Uznała, że winna jest Marjorie osobiste podziękowanie.

– Będzie mi ciebie brakowało – rzekła rejestratorka. – Na pewno nie zmienisz zdania? Jeszcze czas.

Sara zmobilizowała całą siłę woli, aby zapanować nad emocjami.

– Niestety nie – odparła. – Widzisz, postanowiłam zobaczyć Paryż, potem otworzyć prywatną praktykę w Adelaide. Tęsknię za rodziną i czuję, że teraz nadeszła odpowiednia pora, by pobyć blisko nich.

– Cóż, Melbourne nie może konkurować z widokami i odgłosami Paryża. Kiedy wyjeżdżasz?

– Samolot mam za cztery godziny, więc muszę pędzić...

– Przyjemnej podróży – niespodziewanie rozległ się schrypnięty głos Toma.

Sara odwróciła się i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła go tuż za sobą. Chciała go objąć, dotknąć jego twarzy, poczuć jego ramiona ciasno owinięte wokół siebie. Lecz widząc jego chłód, powstrzymała się.

– Byłem w domu, ale już wyjechałaś, więc pomyślałem, że przyjadę tutaj trochę posprzątać.

Odsunął się od niej.

Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy spojrzała na Toma. Marjorie taktownie wycofała się do siebie.

– Mam nadzieję, że wszystko zostawiłam w należyтым porządku.

– Jestem pewien, że tak.

Nie skomentował łez, mimo że musiał je zauważyć.

– Dbaj o siebie.

– Ty też. Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu dzwoń. – Bardzo pragnął ją objąć, lecz wiedział, że gdyby to zrobił, toby się załamał. Byleby tylko zatrzymać ją trochę dłużej przy sobie, złożyłby obietnicę, której nie mógłby spełnić. To byłby szczyt egoizmu. – Będę w kontakcie, a gdy przyjdzie twój czas, zapewnię ci wszystko, co będziesz chciała i czego będziesz potrzebowała. Obiecuję.

– Dam sobie radę – zapewniła.

Unikała wzroku Toma. Nie chciała widzieć jego szarych oczu. Wszystko skończone. Ostatecznie. Jej wyjazd go nie poruszył. Nie miała pojęcia, co będzie robiła za miesiąc. Wiedziała tylko, że

będzie usiłowała rozpocząć nowe życie. Sama.

– Posłuchaj, Saro. Nigdy niczego nie będzie ci brakowało.

Z wyjątkiem męża i ojca mojego dziecka, odpowiedziała w myślach.

Wyprostowała ramiona jak tamtego pierwszego dnia, kiedy tu przyjechała, i podeszła do wyjścia. Wiedziała, że Tom ją obserwuje. Pragnęła, aby pobiegł za nią i prosił, aby została.

Nie zrobił tego.

Zgodził się, by odeszła.

Próbował przejrzeć jakieś papiery, lecz na niczym nie potrafił się skupić. Myślał o Sarze. Podeszedł do okna i przez blisko godzinę stał, wpatrując się w ciągle ten sam niezmienny widok.

Doszedł do wniosku, że utrata Sary po raz drugi jest znacznie, znacznie boleśniejsza. Teraz traci nie tylko Sarę, lecz o wiele więcej.

Sara będzie wychowywała dziecko, które jest częścią niego. Serce mu krwawiło na myśl, że nie będzie w tym uczestniczył.

Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. Nie chciał myśleć o Sarze jak o samotnej matce. Pragnął być z nią. Każdego dnia przez resztę życia obejmować ją i ich dziecko. Czuł ogromny, palący żal za to wszystko, co powiedział i czego nie powiedział. Za to, że pozwolił jej odejść. Nie potrafił żyć bez niej.

Lecz myślał również o bracie. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Czuł się jak w pułapce.

Nagle zrozumiał, że tak dalek być nie może. Serce mu pęka. Sara zasługuje na jego miłość.

Musi ją zatrzymać. Nie może pozwolić i nie pozwoli jej odejść. Nie tym razem.

Musi porozmawiać z Heathem, stawić czoło demonom przeszłości i przeprosić za zło, do którego się przyczynił. Uznać swoją odpowiedzialność, ale teraz, po tylu latach, powiedzieć też Heathowi, że są inne sprawy, za które też jest odpowiedzialny. Znacznie bardziej odpowiedzialny.

Nareszcie zrozumiał, że nie ma takiej siły, która by odwróciła skutki tego, co robili, on i brat, jako nastoletni chłopcy. Sara ma rację. Powie Heathowi, że wkrótce zostanie wujem i z pokorą wysłucha, co Heath mu odpowie, albo dobrego, albo złego.

Sara oznajmiła mu, że dość poświęceń z jej strony. I nie będzie od niej wymagał, aby się zmieniła.

Jeśli tym razem pozwoli Sarze odejść, straci zbyt wiele. Powie więc Heathowi, jak bardzo żałuje tego, co się stało, ale w imię przeszłości nie zrezygnuje z miłości swojego życia. Przeszłość musi zostawić za sobą.

Sięgnął po telefon. Musi to zrobić dla dziecka oraz żony. Rani kochaną kobietę. I jeśli się teraz nie zatrzyma, zrani ich nienarodzone dziecko.

Z duszą na ramieniu wykręcił numer w San Francisco. Wiedział, że w Kalifornii jest późna noc, lecz nie mógł czekać na lepszy moment. Nie będzie lepszego momentu niż teraz.

– Halo – w słuchawce rozległ się głos Heatha.

– Cześć, bracie. Tu Tom.

– Mam tylko jednego brata, więc nie musisz się przedstawiać imieniem – Heath odparł lekkim tonem. – O co chodzi? Musisz mieć jakąś bardzo pilną sprawę, skoro dzwonicz o takiej godzinie.

Tom nie wiedział, od czego zacząć. Dobry humor Heatha zbił go z tropu. Szukał odpowiednich słów. To najtrudniejsza rozmowa telefoniczna, jaką kiedykolwiek odbył. Miał powiedzieć mężczyźnie, któremu odebrano szansę na ojcostwo, że jego młodszemu bratu i kobiecie, którą kocha, urodzi się dziecko. W gardle mu zaschło.

– Sara jest w ciąży – wyrzucił z siebie.

Po drugiej stronie linii telefonicznej zaległa cisza. Tom poczuł, że oblewa go zimny pot.

– Boże, co za cios. Wiem, że nadal ją kochasz. Kim jest ten szczęśliwiec? Mam ci pomóc go zlikwidować?

– Nie. Nikogo nie trzeba likwidować. To ja. Ja jestem ojcem.

W telefonie ponownie zaległa cisza. Tom ze ściśniętym żołądkiem czekał na reakcję brata.

– Wspaniała wiadomość. No, no. Czyli znowu się zesłiście, tak? Bardzo się cieszę. Gratulacje! – W lekko zaspanym głosie Heatha zabrzmiała szczerza radość. – Przepraszam, musiałem wyjść z sypialni. Jest ze mną Tory i nie chcę jej budzić.

Tom był zaskoczony. Nie tym, że u Heatha jest jakaś kobieta, lecz tym, że dotychczas nie wspomniał, iż się z kimś spotyka.

– Dziś jest jedna z rzadkich okazji, kiedy rodzice Tory wzięli dzieci do siebie i możemy spędzić noc i jutrzejszy poranek tylko we dwoje. Rozumiesz aluzję? Nie dzwoń drugi raz, chyba żeby się paliło.

– Tory?

– Jestem pewny, że ci o niej mówiłem. Od prawie pięciu miesięcy się spotykamy – Heath zniżył głos do szeptu – i zamierzam się jej oświadczyć.

Tom oniemiał. Bardzo się ucieszył, lecz aż zaniemówił z wrażenia.

– Szczęściarz ze mnie, największy na świecie.

– Bardzo się cieszę – zaczął Tom – ale nie uważam ciebie za szczególnego szczęściarza, szczególnie po... tamtym wypadku, do którego się przyczyniłem.

– Tom, nie mów mi, że wciąż rozpamiętujesz tamto wydarzenie! Na miłość boską, to nie była twoja wina! Winny jestem ja, mój BMX i brawura!

– Wiem, wiem, ciągle to powtarzasz, ale to ja podpowiedziałem ci ten manewr.

– Przestań wreszcie przypisywać sobie całą winę za ten wypadek! – Heath podniósł głos. – Ja miałem, i wciąż mam, wolną wolę. Wtedy z niej skorzystałem, tak jak korzystam każdego dnia. Zdecydowałem się na ryzykowny manewr i coś poszło nie tak... – Umilkł na chwilę. – To była moja wina, może z pewnym udziałem siły wyższej. Po prostu źle wyliczyłem czas.

Tom poczuł, że ucisk w piersi trochę zelżał.

– Ale kiedy zabieg in vitro się nie powiódł...

– A teraz sądzisz, że ponosisz również winę za fiasko mojego małżeństwa? – Tom w milczeniu kiwnął głową, choć przecież Heath nie mógł tego widzieć. – Zbyt dużo filozofujesz, mój braciszku. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko leży ci na wątrobie. Moje małżeństwo się rozpadło, bo byliśmy nieszczęśliwi, źle dobrani i nie potrafiliśmy się porozumieć. Staraliśmy się o dziecko, bo wyobrażaliśmy sobie, że uratuje małżeństwo obarczone milionem wad. Łudziliśmy się głupio, że dziecko podziela jak spoidło, które nas złączy. To byłby największy błąd. Wdzięczny jestem losowi, że się nie udało. Ostatecznie to dziecko zapłaciłoby największą cenę. Miałoby rodziców, którzy się nie kochają.

Tom nie zdawał sobie z tego wszystkiego sprawy. Nie spodziewał się usłyszeć podobnego wyznania.

– A potem poznałem Tory – ciągnął Heath. – Najcudowniejszą kobietę pod słońcem. Jej mąż służył w piechocie morskiej. Trzy lata temu zginął na misji w Iraku. Jest najlepszą matką i najczulszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie chce więcej dzieci. Urodziła czwórkę. Dobrze się składa, bo nie muszę poddawać się wazektomii, o co miała zamiar mnie prosić, ale w porę się dowiedziała, że jestem bezpłodny.

Tom poczuł niewiarygodną ulgę. Rewelacje usłyszane od brata, że jest w szczęśliwym związku, ułatwiały mu decyzję. Obaj są zakochani w cudownych kobietach.

– Bardzo chciałbym uciąć sobie z tobą dłuższą pogawędkę – mówił dalej Heath – ale tu u nas jest już po północy, więc powiem ci dobranoc i zadzwonię jutro. Rzadko mamy całą noc dla siebie, więc nie będę jej spędzał na dusznych rozmowach z tobą. – Zaśmiał się. – Przekaż Sarze ode mnie najserdeczniejsze gratulacje i powiedz, że nie mogę się doczekać, kiedy poznacie Tory i dziewczynki. Mówiłem ci, że zostanę ojczymem czterech córek, czy jeszcze nie? Jeśli wyrosną na takie same piękności jak ich mama, będzie mi potrzebna śrutówka do odganiania chłopaków.

Po tych słowach się rozłączył. Tom wpatrywał się w głuchy aparat telefoniczny i zastanawiał, dlaczego zmarnował tyle czasu.

Nie zamierzał tracić ani minuty więcej.

– Byłem skończonym idiotą. Idiotą do megapotęgi – oznajmił Marjorie, wpadając do sekretariatu i w przelocie chwytając kluczyki do samochodu. – Nie wiesz przypadkiem, jakimi liniami leci Sara?

Marjorie uśmiechnęła się szeroko.

– Masz szczęście. Przepadkiem słyszałam, jak dzwoni do agencji i nie byłabym sobą, czyli wścibską babą, gdybym nie zapisała szczegółów lotu – odparła, wyciągając z kieszeni karteczkę. – Quantas, rejs numer trzy-pięć-dwa, wyjście numer siedem. Pospiesz się.

Top nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Dzięki, wścibska babo.

– Poproszę bilet albo potwierdzenie rezerwacji i paszport.

Sara wzięła głęboki oddech i z torby podręcznej wyciągnęła dokumenty.

Biuro podróży zarezerwowało jej miejsce w pierwszej klasie w samolocie do Paryża. Miasto miłości? Sara wiedziała, że w przypadku tej podróży to powiedzenie się nie sprawdzi, ale uwiarygodni jej bajeczkę. Przygoda, której owocem jest dziecko. Może powie, że kochankiem był dyplomata, który został odwołany do kraju? Albo polityk? Albo...

W tej chwili nie mogła myśleć logicznie.

Wymyśli jakąś historyjkę, która nie wywoła skandalu i w przyszłości nie będzie kompromitować życia dziecka. I zniechęci je do poszukiwania ojca, który zrezygnował z udziału w ich życiu. Nie chciała, aby wiedziało, że Tom pozwolił jej odejść, że pozwolił im dwojgu zniknąć ze swojego życia. Żadne dziecko nie zasługuje na to, aby się dowiedzieć, że nie było chciane ani kochane.

Sara potarła skronie. Czekwała, aż jej karta pokładowa się wydrukuje. Tyle jeszcze rzeczy musi zaplanować, tyle szczegółów wziąć pod uwagę...

Tom pędził na złamanie karku, co kilka minut spoglądając na zegarek. Modlił się, aby zdążyć, zanim Sara wsiądzie do samolotu.

W hali międzynarodowego lotniska w regularnych odstępach czasu nadawano komunikat: „Pasażerowie odlatujący do Paryża rejs numer trzysta pięćdziesiąt dwa proszeni są o pilne zgłoszenie się do wyjścia numer siedem”.

To lot Sary. Nadszedł ostateczny moment. Przez dwie godziny siedziała samotnie w terminalu, rozmyślając o ostatnich sześciu tygodniach. Krótki wypad do ambasady amerykańskiej po wizę, potem zastępstwo w przychodni za Stu. Przyjeżdżając na ten miesięczny pobyt do Melbourne, skąd mogła wiedzieć, że jest w ciąży z Tomem?

Już nie czuła smutku. Ból rozdzierający serce słabł. Przed nią nowe życie. Od pierwszej chwili, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, poczuła miłość do istoty, którą nosiła. Spotkało ją ogromne szczęście, bo urodzi dziecko ukochanego mężczyzny. Nieważne, że nie wychowają go razem.

Chociaż nie użalała się nad sobą, współczuła Tomowi. Nie będzie uczestniczył w życiu syna albo córki, nawet w najdrobniejszej części tego życia. Nigdy.

Ominie go tyle radości. I miłości.

Trudno, nie może do końca swoich dni myśleć o Tomie Fieldingu. I nie będzie. Ani jednego dnia dłużej. Musi zaakceptować to, co się wydarzyło, i udawać, że nie kocha go całym sercem. Udawać, dopóki to nie stanie się faktem. Dopóki Tom nie stanie się jej obojętny.

Musi iść dalej i wychować dziecko.

Nie ma odwrotu. Wiedziała, że minie bardzo dużo czasu, zanim wróci do Melbourne. Pewnego dnia w przyszłości odwiedzi Danę i Stu, ale nieprędko. Potrzebowała czasu, aby uleczyć rany. Czasu na zbudowanie nowego życia dla siebie i dziecka.

Ze spuszczoną głową, z kartą pokładową w ręce, ze ściśniętym sercem, powoli ruszyła do wyjścia numer siedem.

– Saro! – Z drugiego końca hali odlotów dobiegł znajomy głos. – Zaczekaj! Nie wsiadaj do tego samolotu!

Odwróciła głowę, lecz zobaczyła tylko morze nieznanymi twarzami. Nikogo nie rozpoznawała...

Nagle jednak zobaczyła mężczyznę z rozpaczą w oczach przeciskającego się przez tłum. Tom.

W okamgnieniu znalazła się w jego ramionach.

– Przepraszam. Żałuję – szeptał. – Kocham cię. Długo zachowywałem się jak ostatni idiota, ale na szczęście nie zgłupiałem aż na tyle, żeby pozwolić ci odlecieć.

Była tak oszołomiona, że nawet nie mogła płakać.

– Pragnę cię i dziecka bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić. Boże, jaki byłem głupi! – Objął ją jeszcze mocniej i pocałował. – Tyle rzeczy chciałbym ci powiedzieć, ale przede wszystkim proszę, żebyś mi wybaczyła ból i cierpienie, jakich ci przysporzyłem. To najważniejsze. Zagubiłem się. Przekonanie, że to, co robię, to jedyna słuszną drogą, tak mi zaćmiło rozum, że popełniałem jeszcze gorsze błędy. Usiłowałem okupić krzywdę wyrządzoną Heathowi i w ten sposób wyrządzałem jeszcze większą krzywdę tobie. Byłem idiotą do potęgi.

Nagle Sara oswobodziła się z uścisku Toma i cofnęła. Na krótką chwilę zamknęła oczy, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

– Czy ja śnię? Co ty wyprawiasz, Tom? – zapytała. – Ścigasz mnie i minutę przed odlotem samolotu mówisz mi, że mnie pragniesz. Dlaczego? Co się zmieniło?

– Ja – odparł z mocą jak człowiek, który wie, czego chce i czego potrzebuje. – Ja się zmieniłem, Saro. Wiem, że byłem głupi, przedkładając jakieś absurdalne zasady nad rodzinę. Nad szczęście nasze i naszego dziecka. Mówiłem, że muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za coś, co wydarzyło się wiele lat temu, i skazywałem cię na samotne macierzyństwo. To nie ma nic wspólnego z poczuciem odpowiedzialności. To, co zrobiłem jako czternastoletni chłopak, było brawurą i skutkiem braku wyobraźni, ale pozwolenie, abys odeszła, byłoby po stokroć gorsze. Pozbawiałem siebie radości trzymania w ramionach dziecka i mówienia mu, że jest istotą chcianą i kochaną. To dopiero byłby brak odpowiedzialności. Pragnę cię, Saro, i zawsze pragnąłem. I całym sercem pragnę tego dziecka.

Sara wpatrywała się w Toma. Bardzo chciała mu wierzyć, lecz nie ufała własnemu sercu. Już raz zawiodło ją na manowce.

– Żyłem w błędnym przeświadczeniu o własnej winie i przez to nas krzywdziłem. Odwracałem się od kobiety, którą kocham. Odtrącałem cię. Proszę, wybac mi.

Sara chwilę trwała w bezruchu. Myślała o wszystkim, co Tom powiedział, potem wyciągnęła do niego rękę i kiwnęła głową.

Spojrzała w oczy ukochanego mężczyzny. Już wiedziała, że mówi prawdę. Tom znowu ją pocałował i długo trzymał w ramionach. Przepęniało go szczęście większe, niż potrafił sobie wyobrazić.

W końcu wypuścił Sarę z objęć, wziął ją za rękę, sięgnął po jej torbę podręczną i wyprowadził z hali odlotów.

Nagle przystanęła.

– Jak się tutaj dostałeś bez biletu? – zapytała.

Tom pomachał jej przed oczami kartą pokładową.

– Po drodze tutaj załatwiłem bilet. Pomyślałem, że przez dwadzieścia kilka godzin podróży uda mi się przekonać cię, żebyś wróciła ze mną do domu.

Położył jej na dłoni klucz na kółku z breloczkiem z kryształu i zacisnął jej drżące palce wokół szklanego pantofelka.

– Obiecuj mi tylko, Kopciuszkule, że już nigdy mnie nie opuścisz.

– Kopciuszkule? – zdziwiła się i spojrzała na niego oczami błyszczącymi od łez. – Wiedziałaś, co dla mnie znaczy ten brelok?

– Od samego początku. To jeszcze jeden powód, dla którego cię kocham. Ale zawsze mi się wydawało, że nie sprawdziłem się w roli księcia. Zawiodłem cię.

– Zawiodłbyś mnie, gdybyś pozwolił mi odejść.

Zarzuciła mu rękę na szyję. Ich usta się spotkały.

– W takim razie obiecuję, że to już nigdy się nie powtórzy.



Tytuł oryginału: Back in Her Husband's Arms

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Mira Weber

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

© 2014 by Susanne Panagaris

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1589-3

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)